

[D] W jaki sposób kapitalizm i etatyzm wpływa na społeczeństwo?

Kolektyw Edytorski Anarchistycznego FAQ — The Anarchist
FAQ Editorial Collective

1995

Spis treści

D.1	Dlaczego występuje interwencja państwa?	5
D.1.1	Czy interwencja państwa sprawia, że zaczynają się kłopoty?	8
D.1.2	Czy interwencja państwa jest wynikiem demokracji?	9
D.2	Jaki wpływ ma majątek na politykę?	11
D.2.1	Czy przepływy kapitału mają aż taką potęgę?	13
D.2.2	Jak szeroko rozpowszechniona jest propaganda uprawiana przez biznes?	14
D.3	Jak majątek wpływa na środki masowego przekazu?	16
D.3.1	W jaki sposób rozmiar, koncentracja własności, bogactwo właściciela i nastawienie na zyski dominujących firm medialnych wpływa na zawartość mediów?	17
D.3.2	Jaki rezultat wywołują reklamy jako najważniejsze źródło dochodów w środkach masowego przekazu?	18
D.3.3	Dlaczego media mają zaufanie do rządu, biznesu i “ekspertów” opłacanych i zatwierdzanych przez rząd i biznes?	19
D.3.4	W jaki sposób “działa przeciwlotnicze” są używane przez bogatych i możnych jako środek dyscyplinowania mediów?	20
D.3.5	Dlaczego elita władzy wykorzystuje “antykomunizm” jako narodową religię i sposób kontroli?	21
D.3.6	Czy sugerowanie, że media są wykorzystywane przez elitę jako narzędzia propagandy nie jest przypadkiem “teorią spiskową”?	22
D.3.7	Czy powyższym “tezom propagandowym” o środkach masowego przekazu nie zaprzecza “wrogie” nastawienie reporterów, tj. demaskowanie przez nich korupcji władzy i biznesu?	23
D.4	Jaki jest związek między kapitalizmem a kryzysem ekologicznym?	24
D.4.1	Dlaczego kapitalistyczne firmy muszą “rozmarać się lub zginąć”?	26
D.5	Co powoduje imperializm?	27
D.5.1	Jak imperializm zmieniał się z biegiem czasu?	35
D.5.2	Czy imperializm jest wyłącznie wytworem prywatnego kapitalizmu?	44
D.5.3	Czy globalizacja oznacza koniec imperializmu?	46
D.5.4	Jaki związek istnieje między imperializmem a klasami społecznymi w kapitalizmie?	53
D.6	Czy anarchiści są przeciw nacjonalizmowi?	63
D.7	Czy anarchiści przeciwstawiają się walkom narodowyzwolenicznym?	66

D.8 Co powoduje militaryzm i jakie są jego skutki?	69
D.8.1 Czy militaryzm zmienił się wraz z oczywistym końcem “zimnej wojny”?	71
D.9 Jaki jest związek między polaryzacją majątkową społeczeństwa a autorytarnym rządem?	75
D.9.1 Dlaczego władza polityczna w kapitalizmie ulega koncentracji?	77
D.9.2. Czym jest “niewidzialny rząd”?	80
D.9.3 Dlaczego wzrasta odsetek więźniów w społeczeństwie?	84
D.9.4 Dlaczego rośnie stopień tajności działań rządu i inwigilacji obywateli?	85
D.9.5 Ale przecież rządy autorytarne zawsze cechują się występowaniem cenzury?	89
D.9.6 Czego chce prawica?	92
D.10 Jak kapitalizm wpływa na technologię?	94
D.11 Co sprawia, że rasizm bywa usprawiedliwiany?	104
D.11.1 Czy wolnorynkowa ideologia odgrywa rolę we wzroście tendencji rasistowskich?	105

Ta sekcja FAQ ukazuje, jak i etatyzm, i kapitalizm wywierają swoje piętno na społeczeństwie, w którym funkcjonują. Jest to kontynuacja sekcji B (Dlaczego anarchiści zwalczają obecny system?) i C (Jakie mity obowiązują w kapitalistycznej ekonomii?), omawiająca wpływ stosunków społecznych i stosunków władzy, stanowiących podłoże obecnego systemu społecznego.

Sekcja ta jest ważna, ponieważ instytucje i stosunki społeczne, jakie rodzi kapitalizm, nie istnieją w próżni społecznej. Mają one głęboki wpływ na nasze życie codzienne. Te skutki przytłaczają nas w wymiarze jednostkowym (na przykład niekorzystny wpływ hierarchii na naszą osobowość) i mają wpływ na to, jak funkcjonują instytucje polityczne w naszym społeczeństwie, w jakim kierunku rozwija się technologia, jak działają środki masowego przekazu itp. Dlatego warto jest włożyć pewien wysiłek w ukazanie, jak (i dlaczego) etatyzm i kapitalizm wywierają piętno na całym społeczeństwie, poza wąskim zakresem polityki i ekonomii.

A więc spróbujemy tu naszkicować niektóre formy wpływu, jaki koncentracja władzy politycznej i ekonomicznej wywiera na społeczeństwo. Chociaż wielu ludzi walczy ze **skutkami** tych procesów (takimi jak interwencja państwa, dewastacja ekologiczna, imperializm itp.), to pomija ich **przyczyny**. Znaczy to, że walka przeciwko złu w społeczeństwie nigdy nie zostanie wygrana, tak jak gdyby lekarz zwalczał objawy choroby bez leczenia samej choroby. Korzenie tych problemów, których doświadczamy, ukazaliśmy w sekcjach B i C; teraz omawiamy niektóre spośród innych problemów wyrastających z tych korzeni. Niżej sekcja FAQ zgłębia wzajemne oddziaływanie przyczyn i skutków i wydobywa na jaw, jak autorytarny i oparty na wyzysku charakter kapitalizmu odciska swoje piętno na świecie, w którym żyjemy.

Ważne jest, ażeby pamiętać, że większość zwolenników kapitalizmu odrzuca takie postępowanie. Owszem, wielu z nich ukazuje **niektóre** wady i problemy społeczeństwa, ale nigdy nie wiąże ich z ustrojem jako takim. Jak stwierdza Noam Chomsky, będą oni przypisywać katastrofalne rezultaty kapitalizmu *“jakimkolwiek innym przyczynom różnym od systemu, który nieustannie je powoduje”* [**Powstrzymywanie demokracji**].

To, że system jako taki przeplata się ze skutkami swojego istnienia można najlepiej dostrzec w fakcie, że gdy prawicowe partie wygrywały wybory, obiecując ograniczyć rolę państwa w społeczeństwie, to prawdziwe rozmiary i zakres działalności aparatu państwowego nie zostały później zmniejszone, tak naprawdę zazwyczaj ulegał on rozbudowie (zarówno pod względem rozmiarów, jak też centralizacji i zakresu władzy). Nie jest to zaskoczeniem, gdyż “wolny rynek” zakłada silne (i scentralizowane) państwo – “wolność” zarządzania przez zarządy spółek oznacza, że pracownicza wolność stawiania oporu autorytarnym strukturom rządów musi zostać ograniczona działaniami państwa. A więc, jak na ironię, w dalszym ciągu będzie zapotrzebowanie na interwencję państwa w społeczeństwie – po to, by zapewnić, że społeczeństwo przetrwa rygory sił rynkowych, i że władza i przywileje elit będą chronione przed masami.

D.1 Dlaczego występuje interwencja państwa?

Państwo jest zmuszane do interweniowania w społeczeństwie z powodu antyspołecznych skutków kapitalizmu. Abstrakcyjnie indywidualistyczna teoria, na której się opiera kapitalizm (“każdy myśli o sobie”) powoduje wysoki stopień etatyzmu, ponieważ system ekonomiczny sam w sobie nie zawiera żadnych sposobów zwalczania swych własnych, społecznie destruktywnych działań. Państwo musi również interweniować w gospodarce, nie tylko żeby chronić interesy klasy rządzącej, ale także by chronić społeczeństwo przed atomizującym i niszczyielskim wpływem kapitalizmu. Ponadto kapitalizm posiada przyrodzoną tendencję do okresowych recesji czy depresji, i usiłowanie zapobiegania im stało się częścią funkcji państwa. Jednakże ponieważ zapobiegnięcie im jest niemożliwe (są one częścią składową systemu — patrz sekcja C.7), w praktyce państwo może jedynie próbować je opóźnić i łagodzić ich przebieg. Zaczniemy od potrzeby interwencji w sprawy społeczne.

Kapitalizm opiera się na obróceniu w towar zarówno pracy, jak i ziemi. Jednakże, jak opisuje Karl Polanyi, *“praca i ziemia nie są niczym innym, jak tylko samymi istotami ludzkimi, z których się składa każde społeczeństwo oraz środowiskiem naturalnym, w którym ono istnieje; włączenie pracy i ziemi w mechanizmy rynkowe oznacza podporządkowanie istoty samego społeczeństwa prawom rynku”* [The Great Transformation, p. 71]. A to znaczy, że *“społeczeństwo ludzkie staje się dodatkiem do systemu ekonomicznego”*, a człowieczeństwo zostaje całkowicie oddane w ręce podaży i popytu. Lecz taka sytuacja *“nie mogłaby istnieć przez dłuższy czas bez unicestwienia ludzkiej i naturalnej istoty społeczeństwa; fizycznie zniszczyłaby człowieka i przeobraziłaby jego otoczenie w pustynię”* [Ibid., pp. 41-42].

Oczekiwanie, że społeczność pozostanie obojętna na plagi bezrobocia, niebezpiecznych dla zdrowia warunków pracy, szesnastogodzinnych dni roboczych, przemieszczania się przemysłu i miejsc pracy oraz towarzyszącej temu wszystkiemu moralnej i psychologicznej degrengolady — po prostu dlatego, że skutki ekonomiczne na dłuższą metę mogłyby być lepsze — jest absurdem. Podobnie, oczekiwać, że pracownicy pozostaną obojętni na przykład na złe warunki pracy, spokojnie czekając, aż nowy szef zaproponuje im lepsze warunki, lub że obywatele będą czekali biernie aż kapitaliści zaczną z dobrej woli działać odpowiedzialnie w stosunku do środowiska — to wyznaczać ludzkości rolę służalczą i apatyczną. Na szczęście siła robocza nie zgadza się na bycie towarem, a obywatele nie zgadzają się na stanie z założonymi rękami, gdy niszczone są ekosystemy planety.

Dlatego też występuje interwencja państwa, jako forma ochrony przed skutkami funkcjonowania rynku. Ponieważ kapitalizm opiera się na atomizacji społeczeństwa w imię “wolności” na konkurencyjnym rynku, trudno się dziwić, że obrona przed antyspołecznym funkcjonowaniem rynku powinna przyjmować formy etatystyczne — istnieje niewiele innych struktur zdolnych do zapewnienia takiej obrony (gdyż takie instytucje społeczne zostały podkopane, jeżeli nie zniszczone, przede wszystkim przez narodziny kapitalizmu). Zatem jak na ironię, “indywidualizm” stwarza “kolektywistyczne” tendencje w społeczeństwie, gdyż kapitalizm niszczy komunalne formy organizacji społecznej na rzecz form opartych na abstrakcyjnym indywidualizmie, władzy i hierarchii — a ucieleśnieniem tego wszystkiego jest państwo. W wolnym (tj. komunalnym) społeczeństwie samoobrona

wspólnoty nie miałyby charakteru państwowego, lecz byłyby podobnej natury do związków zawodowych i spółdzielni — jednostki pracowałyby wspólnie w dobrowolnych stowarzyszeniach, aby zapewnić wolne i sprawiedliwe społeczeństwo (patrz sekcja I).

Poza ochroną społeczeństwa interwencja państwa jest wymagana, by chronić gospodarkę kraju (a więc interesy ekonomiczne klasy rządzącej). Jak opisuje Noam Chomsky, nawet USA, ojczyzna “wolnej przedsiębiorczości”, była nacechowana “interwencją w gospodarce na dużą skalę po uzyskaniu niepodległości oraz zdobywaniem zasobów i rynków /.../ [gdy tymczasem zbudowano] scentralizowane państwo rozwojowe, związane z tworzeniem i ochroną rodzimego przemysłu i handlu, dotując do miejscowej produkcji i blokując tańsze brytyjskie towary z importu, budując podstawy prawne dla władzy prywatnych korporacji, i na wiele innych sposobów wydobywając się z opałów niekorzystnej konkurencji” [World Orders, Old and New, p. 114].

W przypadku Anglii i całego zastępu innych krajów (a w nowszych czasach Japonii i nowo uprzemysłowionych krajów Dalekiego Wschodu, takich jak Korea) interwencja państwa była, co może się wydawać dosyć dziwne, kluczem do rozwoju i sukcesu na “wolnym rynku”. W innych krajach “rozwijających się”, które miały nieszczęście zostać poddane “wolnorynkowym reformom” (np. neoliberalnym Programom Dostosowania Strukturalnego) zamiast postępować według interwencjonistycznych wzorców japońskich i koreańskich, skutki okazały się wyniszczające dla ogromnej większości, z drastycznym wzrostem ubóstwa, bezdomności, niedożywienia itp. (dla elity skutki te są oczywiście nieco inne).

W dziewiętnastym wieku państwa przeszły na politykę laissez-faire dopiero wtedy, gdy mogły z tego czerpać korzyści i miały wystarczająco silną gospodarkę, by to przetrwać. “Dopiero w połowie dziewiętnastego wieku, kiedy stała się wystarczająco potężna do przewycięzenia jakiegokolwiek konkurencji, przyjęła Anglia [sic!] wolny handel” [Noam Chomsky, **Op. Cit.**]. Do tego czasu wykorzystywano protekcjonizm i inne metody, aby kształtować rozwój gospodarczy. A odkąd laissez-faire zaczęło osłabiać gospodarkę kraju, szybko się z niego wycofano. Na przykład protekcjonizm jest często wykorzystywany by chronić kruchą gospodarkę, a militarizm zawsze był dla rządzącej elity ulubionym sposobem pomagania jej, co w dalszym ciągu ma miejsce, na przykład w “**Systemie Pentagonu**” w USA (patrz sekcja D.8).

Państwowa interwencja była cechą kapitalizmu od początku. Jak przekonywał Kropotkin, “system ‘nieinterwencji państwa’ nigdzie nigdy nie istniał. Wszędzie Państwo było, i dalej jest, głównym filarem i twórcą, bezpośrednim i pośrednim, Kapitalizmu i jego władzy nad masami. Nigdzie, odkąd powstały państwa, masy nie miały wolności stawiania oporu uciskowi ze strony kapitalistów /.../ Państwo **zawsze** ingerowało w życie gospodarcze na korzyść kapitalistycznego wyzyskiwacza. **Zawsze gwarantowało mu ochronę rabunków, dawało pomoc i wsparcie w celu dalszego wzbogacenia się. I nie mogło być inaczej.** Robienie tego stanowiło jedną z funkcji — główną misję — Państwa” [Ewolucja a środowisko]. Ograniczone próby wprowadzania laissez-faire zawsze okazywały się niewypałami i skutkowały powrotem do etatystycznych korzeni. Zjawisko wybiórczego laissez-faire i kolektywizmu było cechą kapitalizmu w przeszłości tak samo, jak jest teraz. Rzeczywiście, jak przekonuje Noam Chomsky, “to, co jest nazywane ‘kapitalizmem’, jest w zasadzie ustrojem korporacyjnego merkantylizmu z olbrzymimi i w znacznej mierze nie odpowiadającymi przed nikim prywatnymi tyraniami sprawującymi szeroką kontrolę

nad gospodarką, systemami politycznymi oraz życiem społecznym i kulturalnym, działającymi we ścisłej współpracy z potężnymi państwami, które dokonują ogromnych interwencji w gospodarce swoich krajów i w społeczności międzynarodowej. Jest to dramatyczna prawda Stanów Zjednoczonych, wbrew wielu złudzeniom. Bogaci i uprzywilejowani nie chcą już stawiać czoła dyscyplinie rynkowej, jak to czynili w przeszłości, chociaż uważają właśnie ją za wspaniałą dla ogółu ludności” [“Anarchizm, marksizm i nadzieja na przyszłość”, **Red and Black Revolution**, issue 2].

Dlatego, wbrew potocznej wiedzy, interwencja państwa zawsze będzie towarzyszyła kapitalizmowi na skutek: (1) jego autorytarnej natury; (2) jego niezdolności do zapobiegania antyspołecznym skutkom konkurencyjnego rynku; (3) jego błędnego założenia, że społeczeństwo powinno być “*dotatkem do systemu ekonomicznego*”; (4) interesów klasowych rządzącej elity; oraz przede wszystkim (5) potrzeby narzucenia jego autorytarnych stosunków społecznych niechętej ludności.

Interwencja państwa jest dla kapitalizmu czymś tak naturalnym jak praca najemna. Jak streszcza Polanyi, “*wycofywanie się z liberalizmu gospodarczego i laissez-faire posiadało bez uchybień wszystkie cechy charakterystyczne spontanicznej reakcji /.../ [a] ściśle zbliżona zmiana z laissez-faire na ‘kolektywizm’ miała miejsce w wielu krajach na określonym etapie rozwoju ich przemysłu, ukazując głębię i niezależność przyczyn stojących za tym zjawiskiem*” [Op. Cit., pp. 149-150]. A to dlatego, że “*rząd nie może chcieć, żeby społeczeństwo się rozpadło, ponieważ znaczyłoby to, że rząd i klasa panująca zostaną pozbawione źródeł wyzysku; nie może on też pozostawić społeczeństwa, by utrzymywało same siebie bez urzędowej interwencji, ponieważ wtedy ludzie szybko by sobie uzmysłowili, że rząd służy jedynie obronie posiadaczy własności /.../ i popędziliby, aby pozbyć się obojga*” [Errico Malatesta, **Anarchia**].

I nie powinno też się zapominać, że interwencja państwa była konieczna przede wszystkim do stworzenia “*wolnego*” rynku. Cytując Polanyi’ego jeszcze raz, “*ponieważ dopóki system [rynkowy] nie zostanie ustanowiony, ekonomiczni liberałowie będą musieli bez wahania nawoływać do interwencji państwa w celu ustanowienia takiego systemu, a odkąd zostanie ustanowiony, w celu jego utrzymywania*” [Op. Cit., p. 149]. Protekcjonizm i subsydiowanie (merkantylizm) – wraz z wykorzystywaniem przez liberałów przemocy państwa przeciwko klasie pracującej – był konieczny na początku do stworzenia i ochrony kapitalizmu i przemysłu (zobacz sekcję F.8 – Jaką rolę odegrało państwo w stworzeniu kapitalizmu?).

W skrócie – chociaż laissez-faire może być ideologiczną podstawą kapitalizmu – religią, która usprawiedliwia system – to tak naprawdę było stosowane rzadko, jeśli w ogóle kiedykolwiek. Zatem chociaż ideolodzy chwalą “*wolną przedsiębiorczość*” jako źródło współczesnego dobrobytu, to korporacje i spółki obżerają się przy stole Państwa.

Dzisiejszy entuzjazm dla “*wolnego rynku*” jest faktycznie wytworem długotrwałego boomu – który z kolei był rezultatem wojennej gospodarki koordynowanej przez państwo i silnie interwencjonistycznej ekonomii Keynesowskiej (boomu, który obrońcy kapitalizmu wykorzystują, jak na ironię, jako “*dowód*”, że “*kapitalizm*” się sprawdza) – w połączeniu z niezdrową dawką nostalgii za przeszłością, która nigdy nie istniała. To dziwne, w jaki sposób system, który nigdy nie istniał, mógł tyle wyprodukować!

D.1.1 Czy interwencja państwa sprawia, że zaczynają się kłopoty?

Zazwyczaj nie. Nie znaczy to jednak, że państwowa interwencja nie może mieć złego wpływu na gospodarkę czy społeczeństwo. Zważywszy na scentralizowaną, biurokratyczną naturę państwa, byłoby niemożliwe, żeby **nie** miała ona złego wpływu. Interwencja państwa w wielu przypadkach może pogarszać i pogarsza sytuację. Jak zauważa Malatesta, “praktyczne dowody [wskazują], że cokolwiek czynią rządy, jest to zawsze umotywowane pragnieniem panowania, i zawsze jest to wprzęgane do obrony, rozszerzania i unieśmiertelniania swoich przywilejów oraz przywilejów klasy, której rząd jest zarówno przedstawicielem, jak i obrońcą” [**Anarchia**].

Natomiast zdaniem ekonomicznych liberałów (albo, jak byśmy ich nazwali dzisiaj, neoliberalistów lub “konserwatystów”) interwencja państwa stanowi korzeń wszelkiego zła, a dokładniej (według nich) to właśnie ingerencja państwa na rynku jest tym, co powoduje problemy, za które społeczeństwo wini rynek.

Ale takie stanowisko jest nielogiczne, ponieważ “każdy, kto mówi “regulacja”, mówi “ograniczenie”: więc jak pojmować ograniczenie przywileju zanim on zaistniał? [...] To byłby skutek bez przyczyny”, a więc “regulacja była poprawką przywileju”, a nie na odwrót [P-J Proudhon, **System ekonomicznych sprzeczności**]. Jak wyjaśnia Polyani, neoliberalna przesłanka jest fałszywa, ponieważ interwencja państwa zawsze “borykała się z jakimiś problemami wyrastającymi z nowoczesnych uwarunkowań przemysłu, lub przynajmniej mieszała się do rynkowych sposobów postępowania z nimi” [Karl Polyani, **Op. Cit.**, p. 146]. Faktycznie te “kolektywistyczne” środki były zazwyczaj wprowadzane przez żarliwych zwolenników laissez-faire, którzy z reguły byli bezkompromisowymi przeciwnikami wszystkich form socjalizmu (a często były wprowadzane po to, by osłabić poparcie dla idei socjalistycznych, wywołane nadużyciami “wolnorynkowego” kapitalizmu).

Zatem interwencja państwa nie wyskakiwała z księżycy, ale występowała w odpowiedzi na palące potrzeby społeczne i gospodarcze. Można to zaobserwować w połowie XIX wieku, kiedy to nastąpiło największe przybliżenie się do laissez-faire w całej historii kapitalizmu. Jak przekonuje Takis Fotopoulos, “próba ustanowienia czystego gospodarczego liberalizmu, w znaczeniu wolnego handlu, konkurencyjnego rynku pracy i parytetu złota, nie trwała dłużej niż lat czterdzieści, i w latach siedemdziesiątych oraz osiemdziesiątych XIX wieku przywrócono protekcyjnistyczne ustawodawstwo [...] Znaczące było także to [...] [że wszystkie główne potęgi kapitalistyczne] przechodziły przez okres wolnego handlu i laissez-faire, po którym następował okres antyliberalnego ustawodawstwa” [“The Nation-state and the Market,” p. 48, **Society and Nature**, Vol. 3, pp. 44-45].

Powodem powrotu do protekcyjnistycznego ustawodawstwa była depresja lat 1873-86, stanowiąca koniec pierwszego eksperymentu z czystym liberalizmem ekonomicznym. Paradoksalne, że próba liberalizacji rynków doprowadziła do ich większej regulacji. W świetle naszych poprzednich rozważań nie jest to niespodzianką. Ani właściciele kraju, ani politycy nie pragnęli ujrzyć zniszczenia społeczeństwa, a do takiego skutku prowadzi laissez-faire, gdy nie napotyka na żadne przeszkody. Obrońcy kapitalizmu pomijają fakt, że “na początku depresji Europa znajdowała się w zenicie wolnego handlu” [Polyani, **Op. Cit.**, p. 216].

Interwencja państwa nastąpiła w odpowiedzi na zaburzenia społeczne wynikłe z *laissez-faire*. Nie spowodowała ich.

Podobnie, błędem jest twierdzić, jak to robi Ludwig von Mises, że *“dopóki wypłaca się zasiłki dla bezrobotnych, bezrobocie musi istnieć”*. Twierdzenie to jest nie tylko ahistoryczne, ale też pomija istnienie **przymusowego** bezrobocia, które spowodowało, że państwo zaczęło wypłacać jałmużnę w celu wyeliminowania możliwości przestępczości, jak również samopomocy klasy robotniczej, która znacząco mogłaby osłabić istniejący stan rzeczy. Elita była doskonale świadoma niebezpieczeństwa, jakie stanowili robotnicy organizujący się dla swoich własnych korzyści.

Co jest smutne, w pogoni za ideologicznie poprawnymi odpowiedziami, obrońcy kapitalizmu często pomijają zdrowy rozsądek. Jeżeli wierzy się, że ludzie istnieją dla gospodarki, a nie gospodarka dla ludzi, to przejmuje się chęć poświęcenia ludzi i ich społeczeństwa dzisiaj dla rzekomych korzyści ekonomicznych przyszłych pokoleń (w rzeczywistości, dla obecnych zysków). Jeśli się zaakceptuje etykę arytmetyki, to przyszły rozrost gospodarki jest ważniejszy niż obecne rozbitcie społeczeństwa. Wiąc Polyani mówi jeszcze raz: *“społeczna niedola to przede wszystkim zjawisko kulturalne, a nie ekonomiczne, które można mierzyć cyframi dochodów”* [Op. Cit., p. 157]. A pomijanie tego, co nie może zostać zmierzone i pogardzanie nim jest właśnie istotą kapitalizmu.

D.1.2 Czy interwencja państwa jest wynikiem demokracji?

Nie. Społeczna i gospodarcza interwencja nowoczesnego państwa zaczęła się na długo zanim rozpowszechnione zostało powszechne prawo wyborcze. Na przykład w Anglii *“kolektywistyczne”* środki były wprowadzane, gdy jeszcze istniały majątkowe i płciowe ograniczenia praw wyborczych. Centralistyczny i hierarchiczny charakter *“przedstawicielskiej”* demokracji oznacza, że szerokie rzesze ludności mają niewielką rzeczywistą kontrolę nad politykami, którzy znajdują się pod znacznie większym wpływem wielkiego biznesu, biznesowych grup nacisku i państwowej biurokracji. Znaczy to, że naprawdę ludowe i demokratyczne naciski w państwie kapitalistycznym mają ograniczony zasięg, a interesy elit mają o wiele bardziej decydujące znaczenie przy wyjaśnianiu działań państwa.

“Nowy Ład” Franklina Delano Roosevelta w latach trzydziestych i wprowadzone przez powojenny keynesizm środki ograniczonej interwencji państwa w celu pobudzenia ożywienia gospodarczego po depresji były uzasadniane bardziej racjami materialnymi niż demokracją. Wiąc Takis Fotopoulos przekonuje, że *“fakt [...] iż ‘pewność interesów’ znajdowała się na swoim najniższym poziomie mógłby stanowić sporą część wyjaśnienia o wiele bardziej tolerancyjnego stosunku kontrolujących produkcję wobec kroków naruszających zakres ich ekonomicznej władzy i przywilejów. Faktycznie to dopiero wtedy interwencjonizm państwowy zdobył poparcie ludzi naprawdę kontrolujących produkcję, tak, że przyniósł sukces – i dopóty szedł pomyślnie, dopóki miał je”* [*“The Nation-state and the Market”*, p. 55, **Society and Nature**, Vol. 3, pp. 44-45].

Zasadę tę można dostrzec na przykładzie uchwalonego w 1934 roku w USA Aktu Wagnera, przyznającego amerykańskiemu światu pracy pierwsze i ostatnie zwycięstwo polityczne. Akt ten zalegalizował organizowanie się w związkach zawodowych, ale to umie-

ściło zmagania świata pracy w granicach procedur prawnych, a więc oznaczało, że będzie można łatwiej je kontrolować. Na dodatek to ustępstwo było formą dążenia do świętego spokoju, którego skutkiem było sprawienie, że będzie mniej prawdopodobne, iż zaangażowani w działalność związkową zaczną kwestionować fundamentalne podstawy ustroju kapitalistycznego. A odkąd lęk przed bojowym ruchem robotniczym minął, Akt Wagnera był podkopywany i czyniony bezsilnym przez nowe prawa, prawa, które zwiększyły władzę szefów nad pracownikami i zdelegalizowały takie sposoby działania, jak te, które na początku zmusiły polityków do wprowadzenia Aktu Wagnera.

Nie trzeba powtarzać, że konsekwencje klasycznej ideologii liberalnej, mówiącej, że powszechna demokracja jest zagrożeniem dla kapitalizmu, są źródłem fałszywego rozumowania, iż demokracja prowadzi do interwencji państwa. Rozumowanie, że ograniczając prawa wyborcze bogaci będą wprowadzać prawa dające korzyści wszystkim mówi więcej o wzruszającej wierze klasycznych liberałów w altruizm bogatych niż o rozumieniu przez nich ludzkiej natury i znajomości historii. A to, że mogą oni się przyłączyć do Johna Locke'a i twierdzić z poważną miną, że wszyscy muszą obstawać przy regułach, które tworzą jedynie nieliczni mówi też bardzo wiele o ich pojęciu "wolności".

Oczywiście niektórzy nowocześniejsi klasyczni liberałowie (na przykład pravicowi libertarianie) są rzecznikami "państwa demokratycznego", nie mogącego interweniować w sprawy gospodarcze. Nie jest to jednakże żadnym rozwiązaniem, gdyż w ten sposób tylko pozbywamy się etatystycznych odpowiedzi na rzeczywiste i palące problemy społeczne powodowane przez kapitalizm bez dostarczenia w ich miejsce czegoś lepszego.

Anarchiści zgadzają się z tym, że państwo, na skutek swojej centralizacji i biurokracji, tłumi spontaniczną naturę społeczeństwa i jest przeszkodą dla postępu i ewolucji społecznej. Jednakże postulat pozostawienia rynku samemu sobie opiera się na błędnym założeniu, że ludzie będą siedzieli zadowoleni i pozwalali siłom rynkowym ogałacać swoje społeczności i środowisko naturalne. Pozbycie się interwencji państwa bez pozbycia się kapitalizmu i stworzenia wolnego, komunalnego społeczeństwa oznaczałoby, że potrzeba społeczeństwa by chronić samo siebie nadal by istniała, ale byłoby do dyspozycji nawet mniej środków do jej zaspokojenia niż jest teraz. Rezultaty takiej polityki, jak uczy nas historia, byłyby katastrofalne dla klas pracujących (i środowiska, musimy dodać) i dobroczynne jedynie dla elity (co oczywiście jest jej zamiarem).

Konsekwencją fałszywej przesłanki, że demokracja prowadzi do interwencji państwa jest teza, że państwo istnieje dla dobra większości, która wykorzystuje je do wyzyskiwania bogatej mniejszości! Co jest szokujące, wielu obrońców kapitalizmu akceptuje to jako istotny wniosek z tej przesłanki, nawet pomimo tego, że jest to oczywiste *reductio ad absurdum*, jak również wniosek wprowadzony całkowicie wbrew faktom historycznym.

D.2 Jaki wpływ ma majątek na politykę?

Krótką odpowiedź brzmi: wpływ o ogromnym zasięgu, bezpośredni i pośredni. Zetknęliśmy się już z tą sprawą w sekcji B.2.3 (“Jak klasa rządząca utrzymuje kontrolę nad państwem?”). Tutaj rozszerzymy treść tamtejszych wzmianek.

Polityka państwa w kapitalistycznej demokracji jest zazwyczaj doskonale odgradzona od wpływu szerokich rzesz społeczeństwa, ale za to bardzo otwarta na wpływy elit i ich interesy finansowe. Najpierw rozważmy możliwość bezpośredniego wpływu. Jest oczywiste, że wybory kosztują duże pieniądze, i tylko bogaci oraz korporacje, realistycznie rzecz biorąc, mogą sobie pozwolić na branie udziału w znaczący sposób. Nawet dotacje związków zawodowych dla partii politycznych nie mogą skutecznie konkurować z dotacjami pochodzącymi od klasy biznesu. Na przykład podczas wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w 1972 roku z wydanych pięciuset milionów dolarów tylko około 13 milionów pochodziło od związków zawodowych. Ogromna większość całej reszty bez wątpienia pochodziła od wielkiego biznesu i bogatych osób prywatnych. W przypadku wyborów 1956 roku – był to ostatni raz, kiedy bezpośrednio porównania między związkami a biznesem były możliwe, wkład 742 biznesmenów równał się wkładowi związków reprezentujących 17 milionów pracowników. A było to w czasach, kiedy związki posiadały dużą liczbę członków, na długo przed zanikiem zorganizowanego świata pracy.

Dlatego jest rzeczą logiczną, że polityka zostanie zdominowana przez bogatych i potężnych – jeśli nawet nie w teorii, to w rzeczywistości – ponieważ tylko bogaci mogą sobie pozwolić na kierowanie nią, i jedynie partie popierane przez bogatych zdobędą wystarczające fundusze i sprzyjające sprawozdania prasowe, by mieć jakąś szansę na sukces wyborczy (patrz sekcja D.3, “Jak majątek wpływa na środki masowego przekazu?”). Nawet w krajach o silnych ruchach związkowych, popierających partie wywodzące się ze świata pracy, dyskusje polityczne są zdominowane przez media. A ponieważ media są własnością ludzi biznesu i są zależne od świata biznesu z powodu finansowania przez reklamy, to trudno się dziwić, że niezależne postulaty polityczne wywodzące się ze świata pracy jest trudno zrealizować, czy choćby sprawić, by były traktowane na serio. Ponadto fundusze dostępne partiom świata pracy są zawsze mniejsze od funduszy partii popieranych przez kapitalistów, co znaczy, że zdolność tych pierwszych do współzawodnictwa w “uczciwych” wyborach zostaje zmniejszona. A jeszcze pomijamy tutaj to, że struktura państwa jest urządzona w celu zapewnienia, że realna władza będzie spoczywała nie w rękach wybranych przedstawicieli, ale raczej w rękach państwowej biurokracji (patrz sekcja J.2.2), która dopilnuje, by jakiegokolwiek postulaty polityczne na rzecz świata pracy zostały rozmydlone i uczynione nieszkodliwymi dla interesów klasy rządzącej.

Do tego trzeba jeszcze dodać, że majątek ma ogromny **pośredni** wpływ na politykę (a przez to na społeczeństwo i na prawo). Zauważyliśmy powyżej, że osoby majątne kontrolują media i ich zawartość. Jednakże poza tym jest jeszcze coś, co można nazwać “bezpieczeństwem inwestycji”, co jest jeszcze jednym ważnym źródłem wpływów. Jeżeli jakiś rząd zaczyna wprowadzać prawa lub działać w inny sposób kolidujący z pragnieniami świata biznesu, kapitał może się zniechęcić do inwestowania (a nawet może wycofać inwestycje i

przenieść się gdzieś indziej). Będące tego wynikiem osłabienie gospodarki spowoduje niestabilność polityczną, nie pozostawiając rządowi żadnego wyboru, jak tylko uznanie interesów biznesu za priorytetowe. “Co jest dobre dla biznesu” naprawdę jest dobre dla kraju, ponieważ jeśli ucierpi biznes, to ucierpi też każdy inny.

David Noble przedstawia dobre streszczenie skutków takich pośrednich nacisków, pisząc, że firmy “mają zdolność przenoszenia produkcji z jednego kraju do drugiego, zamknięcia fabryki w jednym kraju i otwarcia jej na nowo gdzieś indziej, kierowania i odwoływania inwestycji tam, gdzie tylko ‘klimat’ jest najbardziej sprzyjający [dla biznesu] [...] Umożliwia to korporacji wykorzystywanie interesów jednej siły roboczej przeciwko interesom innej siły roboczej w pogoni za najtańszymi i najbardziej ugodowymi pracownikami (co sprawia błędne wrażenie większej efektywności) [...] Zmusza to regiony i kraje do rywalizowania ze sobą nawzajem, aby próbować przyciągnąć inwestorów, oferując im ulgi podatkowe, dyscyplinę w miejscu pracy, rozluźnienie regulacji dotyczących ochrony środowiska i innych spraw, oraz infrastrukturę subsydiowaną ze środków publicznych [...] Pojawił się więc wielki paradoks naszego wieku, polegający na tym, że te kraje, które najbardziej prosperują (przyciągają korporacyjnych inwestorów), z największą gotowością obniżają swoje standardy życia (płace, zasiłki, jakość życia, swobody polityczne). Skutkiem ubocznym tego systemu jest wymuszenie powszechnego pogorszenia się warunków życia ludzi i obniżenia ich oczekiwań w imię konkurencyjności i dobrobytu” [**Progress Without People (Postęp bez ludzi)**, pp. 91-92].

I jeszcze musimy odnotować, że nawet gdy państwo **rzeczywiście** obniży swoje standardy życia, aby przyciągnąć inwestycje albo zachęcić swoją rodzimą klasę biznesmenów do inwestycji (co uczyniły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania przy pomocy recesji, dyscyplinując siłę roboczą wysokim bezrobociem), to i tak nie ma żadnych gwarancji, że kapitał pozostanie. Amerykańscy robotnicy doświadczyli wzrostu zysków swoich przedsiębiorstw, podczas gdy ich płace stały w miejscu, i (w nagrodę) setki tysięcy zostały poddane “redukcji zatrudnienia” lub ujrzały, jak ich posady wywędrowały do zakładów pracy wyniszczającej w Meksyku czy południowo-wschodniej Azji. Na Dalekim Wschodzie robotnicy japońscy, południowokoreańscy i z Hongkongu także doświadczyli przeniesienia swoich miejsc pracy w przemyśle do krajów o niskich zarobkach (i bardziej represyjnych/autorytarnych), takich jak Chiny czy Indonezja.

Wraz z mobilnością kapitału istnieje także groźba stworzona przez dług publiczny. Jak zauważa Doug Henwood, “dług publiczny jest przemożnym sposobem zapewnienia sobie, że państwo bezpiecznie utrzyma się w rękach kapitału. Im wyższe długi rządu, tym bardziej muszą zadawać jego bankierów. Gdy bankierzy będą się czuć niezadowoleni, odmówią przedłużenia okresu spłaty starych długów albo udzielenia nowych kredytów na jakichkolwiek warunkach innych niż najbardziej karcące (jeśli w ogóle się na to zgodzą). Wybuchowy wzrost [amerykańskiego] zadłużenia federalnego w latach osiemdziesiątych ogromnie zwiększył siłę wierzycieli przy domaganiu się prowadzenia surowej polityki monetarnej i fiskalnej w celu schłodzenia amerykańskiej gospodarki, gdy ta się ożywiła [...] po spowolnieniu w latach 1989-92” [**Wall Street**, pp. 23-24]. I musimy jeszcze dorzucić, że spekulanci giełdowi z Wall Street zrobili majątki na tym długu, bezpośrednio i pośrednio.

Komentując ułożone przez Clintona plany decentralizacji programów opieki socjalnej w Ameryce z poziomu rządu federalnego do poziomu władz stanowych, Noam Chomsky

wysuwa ważny wniosek, iż “w warunkach względnej równości byłoby to przesunięcie w kierunku demokracji. W istniejących warunkach decentralizacja ma na celu dać dalszy napęd osłabianiu procesów demokratycznych. Wielkie korporacje, firmy inwestorów i im podobne mogą powstrzymać lub bezpośrednio kontrolować działania rządów krajowych i wykorzystywać siłę roboczą jednego kraju przeciwko sile roboczej innego. Ale gra jest o wiele łatwiejsza, gdy jedynym rywalizującym graczem, który mógłby podlegać zdalnym wpływom ‘wielkiej bestii’ jest rząd stanowy, i nawet przedsiębiorstwo średniej wielkości może się tutaj włączyć do gry. Cień rzucany przez biznes [na społeczeństwo i politykę] może więc stać się gęstszy, a prywatne potęgi mogą przejść do osiągnięcia większych zwycięstw w imię wolności” [Noam Chomsky, “Rollback III”, *Z Magazine*, March, 1995].

Szantaż gospodarczy jest bardzo pożyteczną bronią przy hamowaniu wolności.

D.2.1 Czy przepływy kapitału mają aż taką potęgę?

Tak. Przy pomocy przepływów kapitału biznes może sobie zapewnić, że jakiś rząd, który staje się zbyt niezależny i zaczyna brać pod uwagę interesy tych, którzy go wybrali, zostanie z powrotem sprowadzony na swoje miejsce. Dlatego też nie możemy się spodziewać, że inna grupa polityków będzie reagowała w inny sposób na wpływy i interesy takich samych instytucji. Nie jest zbiegiem okoliczności, że Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza i Australijska Partia Pracy wprowadzały politykę “thatcheryzmu” w tym samym czasie, gdy “Żelazna Dama” wprowadziła ją w Wielkiej Brytanii. Nowozelandzki rząd Partii Pracy jest przypadkiem modelowym, w którym “w ciągu kilku miesięcy od reelekcji [w 1984 roku] minister finansów Roger Douglas ułożył program ‘reform’ gospodarczych, przy którym ‘reformy’ Thatcher i Reagana wyglądały bardzo blado [...] Niemal wszystko zostało sprywatyzowane, a konsekwencje tego usprawiedliwione bełkotem o rynku. Nagle pojawił się nieznany dotąd w Nowej Zelandii rozdział bogactwa narodowego wraz z bezrobociem, ubóstwem i przestępczością” [John Pilger, “Breaking the one party state”, *New Statesman*, 16/12/94].

Za skrajny przykład przepływów kapitału wykorzystanych do “zdyscyplinowania” krnąbrnej administracji rządowej mogą posłużyć dzieje rządu Partii Pracy w Anglii od 1974 do 1979 roku. W styczniu 1974 roku indeks FT na londyńskiej giełdzie utrzymywał się na poziomie 500 punktów. W lutym zastrajkowali górnicy, zmuszając Heatha (torysowskiego premiera) do rozpisania (i przegrania) przedterminowych wyborów. Nowy rząd Partii Pracy (w którym zasiadało wielu lewicowców) mówił o nacjonalizacji banków i znacznej części przemysłu ciężkiego. W sierpniu 1974 r. Tony Benn ogłosił plany upaństwowienia przemysłu stoczniowego. W grudniu indeks FT na londyńskiej giełdzie spadł do 150 punktów. W 1976 roku ministerstwo skarbu wydawało 100 milionów dolarów dziennie odkupując swoje własne pieniądze, aby wzmocnić wartość funta [*The Times*, 10/6/76].

The Times zauważył, że “dalsze osłabienie wartości funta nastąpiło pomimo wysokiego poziomu stopy zysku [...] Maklerzy mówili, że nacisk na wyprzedaż funtów nie jest mocny ani stały, ale ma miejsce prawie całkowity brak zainteresowania nabywaniem ich. Spadek wartości funta jest

ogromną niespodzianką w świetle jednomyślnej opinii bankierów, polityków i urzędników, że kurs jest zaniżony” [27/5/76].

Rząd Partii Pracy, stojąc w obliczu potęgi międzynarodowego kapitału, w końcu musiał otrzymać czasowe “zwolnienie za kaucją” uzyskane od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który narzucił mu pakiet nadzoru i cięć wydatków. Odpowiedź Partii Pracy na ten pakiet faktycznie brzmiała “Uczynimy, cokolwiek nam powiecie”, jak to opisał pewien ekonomista. Koszty społeczne takiej polityki były katastrofalne, z bezrobociem, które doszło do niesłychanej dotąd wartości miliona osób. I nie zapominajmy, że rząd “obciął wydatki na sumę dwukrotnie większą od obiecaną Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu”, próbując wykazać się, jak jest przyjazny biznesowi [Peter Donaldson, **A Question of Economics**, p. 89].

Kapitał nie zainwestuje w kraju, który nie spotyka się z jego aprobatą. W roku 1977 Bank Angielski odmówił rządowi Partii Pracy spełnienia prośby o zniesienie kontroli nad wymianą walut. Między 1979 a 1982 r. torysi znieśli tę kontrolę i zaniechali ograniczania pożyczek bankom i towarzystwom budowlanym:

*“Skutki zniesienia kontroli nad wymianą walut były widoczne niemal natychmiast: kapitał dotychczas zainwestowany w Wielkiej Brytanii zaczął wychodzić za granicę. W gazecie **Guardian** z 21 września 1981 roku Victor Keegan zauważył: ‘Opublikowane w zeszłym tygodniu przez Bank Angielski cyfry pokazują, że fundusze emerytalne inwestują teraz 25% swoich pieniędzy za granicą (a dla porównania – jeszcze kilka lat temu prawie niczego nie inwestowały za granicą), a samodzielne trusty wcale nie poczyniły żadnych inwestycji (netto) w Wielkiej Brytanii odkąd kontrola nad wymianą walut została zniesiona”* [Robin Ramsay, **Lobster** no. 27, p. 3].

Dlaczego? Co było tak złego w Wielkiej Brytanii? Mówiąc prosto z mostu, klasa pracująca była zbyt bojowa, związki zawodowe nie zostały jeszcze “skrzępowane prawem i ujarzmione”, jak to ostatnio ujął **The Economist** [27 lutego 1993], a państwo opiekuńcze mogło trwać dalej. Częściowe zdobycze, uzyskane w wyniku poprzednich zmagania, wciąż istniały, a ludzie mieli dosyć godności, aby nie przyjmować każdej posady, jaka im tylko zostanie zaofiarowana ani nie godzić się z autorytarnym postępowaniem pracodawcy. Czynniki te tworzyły “brak elastyczności” na rynku pracy, przez co klasie pracującej musiano udzielić lekcji “dobrej” ekonomii.

Przy pomocy przepływów kapitału utarto nosa buntowniczej ludności i lekko radykalizującemu rządowi.

D.2.2 Jak szeroko rozpowszechniona jest propaganda uprawiana przez biznes?

Biznes wydaje mnóstwo pieniędzy, aby zapewnić sobie, że ludzie zaakceptują istniejący stan rzeczy. Jeszcze raz odwołując się do przykładu Stanów Zjednoczonych (gdzie takie techniki są powszechne), widzimy, że wykorzystuje się rozmaite środki, aby

spowodować w ludzkich umysłach utożsamienie “wolnej przedsiębiorczości” (oznaczającej dotowaną przez państwo prywatną władzę z nienaruszalnymi uprawnieniami kierowniczymi) z “amerykańskim stylem życia”. Sukces tych kampanii jest oczywisty, skoro wielu ludzi pracy sprzeciwia się obecnie związkom zawodowym jako mającym zbyt wielką władzę czy też irracjonalnie odrzuca wszystkie radykalne idee jako “komunizm”, niezależnie od ich treści.

W roku 1978 amerykański biznes wydał miliard dolarów na propagandę u podstaw (znaną przez wtajemniczonych w public relations jako “gwiezdna darń”, co odzwierciedlało pojawienie się powszechnego poparcia bez istotnych powodów, oraz “wierzchołki”, w których wpływowi obywatele są zatrudniani, by służyli jako rzecznicy interesów biznesu). W 1983 r. istniało 26 publicznych fundacji celowych przeznaczonych do tego, z majątkiem wynoszącym 100 milionów dolarów albo więcej, jak również dziesiątki korporacyjnych fundacji. Te zaś, wraz z potęgą mediów, zapewniają że siła – bądź co bądź nieefektywny środek kontroli – zostaje zastąpiona przez “produktowanie zgody”: proces, w którym granice dopuszczalnego wypowiedziania się są wyznaczone przez bogatych.

Proces ten jest kontynuowany od pewnego czasu. Na przykład “w kwietniu 1947 r. Rada do Spraw Reklamy zapowiedziała kampanię kosztującą 100 milionów dolarów, z wykorzystaniem wszystkich mediów, aby ‘sprzedać’ amerykański system ekonomiczny – tak jak był przez nią pojmowany – amerykańskiemu narodowi; program ten był oficjalnie opisywany jako ‘wielki projekt uświadomienia amerykańskiego narodu o ekonomicznych realiach życia’. Korporacje ‘rozkręciły szeroko zakrojone programy indoktrynacji zatrudnionych’, relacjonował czołowy dziennik świata biznesu *Fortune*, przymuszoną publikę poddano ‘kursom edukacji ekonomicznej’, testując jej przywiązanie do ‘systemu wolnej przedsiębiorczości – to jest amerykańskości’. Przegląd przeprowadzony przez Stowarzyszenie Amerykańskich Zarządów (AMA) ujawnił, że wielu korporacyjnych przywódców uważało ‘propagandę’ i ‘edukację ekonomiczną’ za synonimy, utrzymując, że ‘chcemy, aby nasz naród myślał prawidłowo’ [...] [i że] ‘niektórzy z pracowników widzą to jako ‘bitwę o lojalność’ ze związkami’ – raczej nierówną bitwę, biorąc pod uwagę dostępne zasoby” [Noam Chomsky, *World Orders, Old and New (O starym i nowym porządku świata)*, pp. 89-90].

Różne instytucje są wykorzystywane, aby przesłanie wielkiego biznesu znajdowało zrozumienie. Na przykład Połączona Rada Edukacji Ekonomicznej, rzekomo organizacja charytatywna, finansuje edukację ekonomiczną dla nauczycieli i dostarcza książek, broszur i filmów jako pomocy naukowych. W roku 1974 20 tysięcy nauczycieli uczestniczyło w jej warsztatach. Celem jest skłonienie nauczycieli do przedstawiania swoim uczniom korporacji w bezkrytycznym świetle. Fundusze dla tej maszyny propagandowej pochodzą z Amerykańskiego Stowarzyszenia Bankierów, ATT, Fundacji Sears Roebuck i Fundacji For-da.

Jak zaznacza G. William Domhoff, “aczkolwiek ona [i inne ciała takie jak ona] nie była w stanie spowodować aktywnej akceptacji dla całej polityki potężnej elity i dla wszystkich jej punktów widzenia na sprawy gospodarcze i inne sprawy krajowe, to zdołała zapewnić, by sprzeciwiające się jej opinie pozostawały w izolacji, wzbudzały podejrzenia i rozwijały się tylko częściowo” [*Who Rules America Now? (Kto teraz rządzi Ameryką?)*, pp. 103-4]. Mówiąc prościej, idee “nie

do przyjęcia” są spychane na margines, wyznacza się granice ekspresji, a wszystko to w społeczeństwie rzekomo się opierającym na “wolnym rynku idei”.

Skutki tej propagandy biznesu są odczuwane we wszystkich innych dziedzinach życia, co zapewnia, że chociaż amerykańska klasa biznesu posiada krańcowo silną świadomość klasową, to reszta amerykańskiej ludności będzie uważała “klasę” za słowo nieprzyzwoite!

D.3 Jak majątek wpływa na środki masowego przekazu?

Anarchiści prowadzą szczegółowe i skomplikowane analizy mechanizmów, przy pomocy których bogaci i potężni wykorzystują media do propagandy na rzecz swoich własnych interesów. Może najlepszą z tych analiz jest “*Propaganda Model*” (*Model propagandy*), objaśniony przez Noama Chomsky’ego i Edwarda Hermana w pracy *Manufacturing Consent (Produkując zgodę)*. Główne tezy tej pracy streścimy w niniejszej sekcji (zobacz też *Necessary Illusions (Niezbędne złudzenia)* Chomsky’ego, omawiające ten model mediów bardziej szczegółowo).

“Model propagandy” Chomsky’ego i Hermana zakłada istnienie bloku pięciu “filtrów”, które tak działają, by przesiewać wiadomości i inne materiały rozpowszechniane przez media. Te “filtry” powodują, że media odzwierciedlają punkt widzenia i interesy elity i budują “poparcie dla partykularnych interesów, mających przewagę w działaniach państwa i w prywatnej działalności” [*Manufacturing Consent*, p. xi]. Tymi “filtrami” są:

1. rozmiary, koncentracja własności, majątek właścicieli i nastawienie na zyski dominujących firm na rynku środków masowego przekazu;
2. reklamy jako najważniejsze źródło dochodów mediów;
3. opieranie się ich na informacjach dostarczanych przez rząd, świat biznesu i “ekspertów” opłacanych i mianowanych przez te dwa nadrzędne źródła i czynniki władzy;
4. “działa przeciwlotnicze” (ujemne reakcje na doniesienia mediów) jako środek ich dyscyplinowania; oraz
5. “antykomunizm” jako narodowa religia i mechanizm kontroli.

“Surowiec w postaci wiadomości musi przejść przez kolejne filtry, pozostawiające tylko wyczyszczoną resztkę jako nadającą się do druku”, utrzymują Chomsky i Herman. Filtry te “utrwalają z góry powzięte założenia co do publicznych dyskusji i interpretowania faktów, oraz definicję tego, co jest warte podawania do wiadomości w pierwszym rzędzie, a to wyjaśnia podstawy i procesy liczące się w kampaniach propagandowych” [*Manufacturing Consent (Produkując zgodę)*, p. 2]. Krótko rozpatrzmy istotę tych pięciu filtrów (przykłady pochodzą głównie z mediów amerykańskich).

Zanim będziemy kontynuować, podkreślmy raz jeszcze, że jest to tylko **streszczenie** tez Hermana i Chomsky’ego i nie możemy liczyć na przedstawienie tutaj całego bogactwa

dowodów i argumentów przedstawionych zarówno w **Manufacturing Consent (Produkcja zgody)**, jak i w **Necessary Illusions (Niezbędnych złudzeniach)**. Polecamy każdą z tych książek w celu zapoznania się z dalszymi informacjami o “modelu propagandy” w środkach masowego przekazu i dowodami słuszności tego modelu.

D.3.1 W jaki sposób rozmiar, koncentracja własności, bogactwo właściciela i nastawienie na zyski dominujących firm medialnych wpływa na zawartość mediów?

Nawet i sto lat temu liczba mediów o jakimś istotnym zasięgu była ograniczona wielkimi rozmiarami niezbędnych inwestycji, i to ograniczenie stawało się coraz skuteczniejsze z biegiem czasu. Podobnie jak na każdym dobrze rozwiniętym rynku, znaczy to, że istnieją bardzo skuteczne **naturalne** bariery wejścia na rynek środków masowego przekazu. Na skutek tego procesu koncentracji własność głównych mediów coraz bardziej się koncentrowała w rękach coraz węższej garstki ludzi. Jak podkreśla Ben Bagdikian w swojej książce **Media Monopoly**, 29 największych koncernów medialnych ma na swoim koncie ponad połowę nakładu wszystkich dzienników i większą część sprzedawanych czasopism i książek oraz słuchaczy radia i oglądających filmy fabularne. Ich “szczytowa warstwa” – coś pomiędzy 10 a 24 koncernami – wraz z rządem i usługodawcami telekomunikacyjnymi “wyznacza porządek wiadomości i dostarcza znaczną część informacji z kraju i z zagranicy niższemu warstwowi mediów, a przez to ogółowi odbiorców” [Ibid., p. 5].

Dwadzieścia cztery koncerny medialne szczytowej warstwy to wielkie, goniące za zyskiem korporacje, posiadane i kontrolowane przez bardzo bogatych ludzi. Wiele z tych przedsiębiorstw jest w pełni zintegrowanych z rynkiem finansowym, czego rezultatem są potężne naciski ze strony akcjonariuszy, prezesów i bankierów, wymieniając tylko niektóre. Naciski te nasiliły się w ostatnich latach, gdyż akcje koncernów medialnych stały się ulubionymi akcjami graczy giełdowych, a deregulacja zwiększyła ich zyskowość, a więc i groźbę przejęcia pakietów kontrolnych.

Giganci medialni lokują swoje pieniądze także na innych rynkach. Na przykład General Electric i Westinghouse, dwaj posiadacze głównych sieci telewizyjnych, są olbrzymimi, wpływającymi na wiele różnych rynków ponadnarodowymi przedsiębiorstwami mocno zaangażowanymi w kontrowersyjne sprawy produkcji broni i potęgi nuklearnej. GE i Westinghouse są zależne od rządu, subsydiującego ich potęgę nuklearną oraz badania i rozwój w dziedzinie militarnej, a także stwarzającego sprzyjający klimat dla ich zamorskich rynków zbytu i inwestycji. Podobna zależność od rządu wyciska swoje piętno i na innych mediach.

A ponieważ są one wielkimi korporacjami posiadającymi interesy w inwestycjach na całym świecie, główne media zmierzają do ulegania pravicowym skłonnościom politycznym. Do tego jeszcze członkowie klasy biznesu posiadają większość środków masowego przekazu, z których istnienie przygniatającej większości zależy od dochodów z reklam (które z kolei pochodzą od prywatnego biznesu). Świat biznesu dostarcza też istotnej części “ekspertów” w programach informacyjnych i wytwarza potężne “działa przeciwlotnicze”. Te-

zy, że środki masowego przekazu są “lewicujące” to po prostu dezinformacja produkowana przez organizacje tworzące opisane poniżej “działa przeciwlotnicze”.

Więc Herman i Chomsky mówią:

“dominujące media tworzą całkiem duży biznes; są one kontrolowane przez bardzo bogatych ludzi albo przez dyrektorów, poddawanych surowym rygorom przez właścicieli i inne siły nastawione na zyski na rynku; i są one ściśle sprzęgnięte ze sobą nawzajem oraz posiadają ważne wspólne interesy z innymi głównymi korporacjami, bankami i rządem. To jest pierwszy potężny filtr, który wpływa na wybór prezentowanych wiadomości” [Ibid., p. 14].

Nie trzeba przypominać, że reporterzy i wydawcy będą selekcyjonowani na podstawie tego, jak dobrze ich praca odzwierciedla interesy i potrzeby ich pracodawców. Zatem zupełnie inaczej będzie wyglądała kariera w tej branży radykalnego reportera niż reportera bardziej głównonurtowego o takich samych zdolnościach i umiejętnościach. O ile radykalny reporter nie złagodzi swojego tekstu, mało jest prawdopodobne, aby ujrzał go w druku bez poprawek czy zmian. Zatem struktura firmy medialnej sprzyja karaniu radykalnych zapatrywań, zachęcając do akceptowania istniejącego stanu rzeczy w celu kontynuowania kariery. Ten proces selekcji zapewnia, że właściciele nie będą musieli nakazywać wydawcom czy dziennikarzom, co mają robić – aby odnieść sukces, wydawcy i dziennikarze będą musieli uznać wartości swoich pracodawców za swoje własne.

D.3.2 Jaki rezultat wywołują reklamy jako najważniejsze źródło dochodów w środkach masowego przekazu?

Głównym zajęciem zarobkowym mediów jest zdobywanie odbiorców reklamodawcom. W ten sposób reklamodawcy nabywają de facto coś na kształt władzy dawania koncesji, ponieważ bez ich wsparcia media przestałyby być zdolne do istnienia pod względem ekonomicznym. I to akurat **zamożni** odbiorcy są tymi, którzy budzą zainteresowanie reklamodawców. Jak to ujęli Chomsky i Herman, *“Koncepcja, że pogoń za szeroką publicznością czyni środki masowego przekazu ‘demokratycznymi’ wykazuje więc od początku taką ułomność, że jej polityczny odpowiednik to system, w którym głosy wyborców ważne by były według dochodów!” [Ibid., p. 16].*

Dyskryminacja polityczna jest zatem wbudowana w sposób rozdzielania reklam przy pomocy preferencji dla ludzi z zasobnym portfelem. Na dodatek, *“wiele przedsiębiorstw zawsze odmówi prowadzenia interesów z przeciwnikami ideologicznymi i z tymi, którzy są postrzegani jako szkodzący ich interesom”*. A zatem otwarta dyskryminacja wzmacnia jeszcze siłę *“systemu, w którym głosy wyborców ważne są według dochodów”*. Skutkiem tego wielcy korporacyjni reklamodawcy prawie nigdy nie sponsorują programów, które zawierają poważną krytykę działalności korporacji, taką jak mówienie o negatywnym wpływie na stosunki ekologiczne, działalności kompleksu przemysłowo-wojskowego, czy też wspieraniu przez korporacje dyktatur w krajach Trzeciego Świata i czerpaniu korzyści z ich funkcjonowania. Mówiąc bardziej ogólnie, reklamodawcy będą chcieli *“uniknąć programów z poważnymi zawłościami i niepokojącymi sporami, które psują ‘nastrój do kupowania’” [Ibid., p. 18].*

Skutkiem tego było także zapędzenie gazet klasy pracującej i radykałów w poważne tarapaty. Bez dostępu do zysków z reklam nawet najpopularniejsza gazeta zbankrutuje lub zostanie wyparta z rynku z powodu zbyt wysokiej ceny. Chomsky i Herman przytaczają przykład brytyjskiej pro-pracowniczej i prozwiazkowej gazety **Daily Herald** jako dowód takiego zjawiska. **Daily Herald** posiadał niemal dwa razy tylu czytelników co **The Times**, **Financial Times** i **The Guardian** razem wzięte, ale nawet mając 8.1% wszystkich nakładów w kraju dostawał tylko 3.5% dochodów netto z reklam i przez to nie mógł przetrwać na “wolnym rynku”.

Jak zauważają Herman i Chomsky, “*ruch masowy bez poparcia ze strony żadnych głównych mediów i poddawany ogromowi czynnej wrogości prasy cierpi na poważną niewydolność i stacza beznadziejną walkę*” [ibid., pp. 15-16]. Wraz z upadkiem dziennika **Daily Herald** ruch robotniczy utracił swój ostatni głos w głównym nurcie mediów.

Dlatego reklamy są skutecznym filtrem podejmowania nowych wyborów (a doprawdy i samego przetrwania na rynku).

D.3.3 Dlaczego media mają zaufanie do rządu, biznesu i “ekspertów” opłacanych i zatwierdzanych przez rząd i biznes?

Dwa główne powody zaufania mediów do tych dwóch głównych źródeł to oszczędność i wygoda: już najbardziej pobieżne przemyślenia doprowadzą nas do wniosku, że media będą skupiać swoich dziennikarzy tam, gdzie często zdobywa się ważne informacje, gdzie pogłoski i przecieki są obfite, i gdzie regularnie zwołuje się konferencje prasowe. Biały Dom, Pentagon i Departament Stanu w Waszyngtonie to ośrodki takiej działalności.

Źródła rządowe i korporacyjne mają też przywilej bycia zauważanymi i uznawanymi za wiarygodne z racji samego swojego statusu i prestiżu; ponadto posiadają one najwięcej pieniędzy by wytwarzać przepływ informacji, który będzie mógł zostać wykorzystany przez środki masowego przekazu. Na przykład Pentagon ma służbę informacji publicznej zatrudniającą wiele tysięcy ludzi, wydającą corocznie setki milionów dolarów, co znacznie przekracza zasoby przeznaczone na informowanie społeczeństwa nie tylko przez każdego z dysydentów i każdą z grup dysydenckich, ale nawet przez wszystkie te grupy i jednostki **razem wzięte**.

Jedynie sektor korporacyjny ma zasoby, aby produkować informacje na użytek publiczny oraz propagandę na skalę Pentagonu i innych struktur rządowych. Izba Handlowa, będąca **zbiorowością** świata biznesu, miała w roku 1983 budżet przeznaczony na badania, cele informacyjne i działalność polityczną w wysokości 65 milionów dolarów. Oprócz działającej w skali całych Stanów Zjednoczonych Izby Handlowej istnieją też tysiące stanowych i lokalnych izb handlowych i stowarzyszeń kupieckich również zaangażowanych w public relations i w wywieranie nacisków politycznych.

Ażeby utrzymać swoją pozycję przodujących źródeł, rządowe i biznesowe agencje informacyjne wkładają mnóstwo wysiłku w ułatwianie pracy zbieraczom informacji. Zapewniają środkom masowego przekazu ułatwienia przy zbieraniu wiadomości, dają dziennika-

rzom z wyprzedzeniem kopie przemówień i relacje z wydarzeń mających dopiero nastąpić; aranżują konferencje prasowe w godzinach wygodnych dla potrzebujących zdobycia informacji w nieprzekraczalnych terminach; piszą oświadczenia dla prasy językiem nadającym się do wykorzystania bez większych poprawek; i starannie organizują konferencje prasowe i sesje z “okazjami do fotografowania”. Oznacza to, że w rezultacie wielkie biurokracje elity władzy **dotują** środki masowego przekazu przyczyniając się do ograniczenia kosztów nabywania “surowców” przez media i kosztów produkcji wiadomości. W ten sposób biurokracje te zdobywają uprzywilejowany dostęp do mediów.

Dlatego “*ekonomia dyktuje, by media skupiały swoich dziennikarzy tam, gdzie często pojawiają się znaczące wiadomości, gdzie obfitują ważne pogłoski i przecieki, i gdzie utrzymuje się regularne konferencje prasowe [...] [Wraz z organami państwa] korporacje biznesu i grupy handlowe są regularnymi dostawcami wiadomości poczytywanych za wartę opublikowania. Owe biurokracje wydają z siebie ogromne objętości materiałów zaspokajających zapotrzebowanie przedsiębiorstw informacyjnych na wiarygodne, schematyczne źródła*” [Ibid., pp. 18-19].

Przewaga źródeł oficjalnych oczywiście byłaby osłabiona przez istnienie powszechnie szanowanych źródeł nieoficjalnych, które przedstawiałyby opozycyjne poglądy z dużym autorytetem. Ażeby uśmierzyć ten kłopot, elita władzy wykorzystuje strategię “*kooptowania ekspertów*” – to jest umieszczania ich na listach płac jako konsultantów, finansowania ich badań i organizowania wielkich instytucji intelektualnych, w których zostaną oni zatrudnieni bezpośrednio i będą pomagali rozsiewać przesłania uważane za mające zasadnicze znaczenie dla interesów elity. “*Eksperci*” w dyskusjach telewizyjnych i programach informacyjnych są często wyłaniani z takich organizacji, których fundusze pochodzą przede wszystkim od sektora korporacyjnego i bogatych rodzin – ale tego faktu oczywiście nigdy się nie wymienia w programach, w których się oni pojawiają.

D.3.4 W jaki sposób “działa przeciwlotnicze” są używane przez bogatych i możnych jako środek dyscyplinowania mediów?

“Działa przeciwlotnicze” to określenie ujemnych reakcji na wypowiedzi i programy środków masowego przekazu. Wyrazem takich reakcji mogą być telefony, listy, telegamy, e-maile, petycje, procesy sądowe, przemówienia, skargi do Kongresu, czy też inne sposoby zaskarżania, grożenia i karania. “Działa przeciwlotnicze” mogą być wytaczane przez organizacje bądź pochodzić od niezależnych działań jednostek. Kampanie na dużą skalę z wytaczaniem “dział przeciwlotniczych”, czy to prowadzone przez organizacje, czy jednostki mające znaczne zasoby finansowe, mogą dla mediów stać się i niewygodne, i kosztowne.

Reklamodawcy bardzo troszczą się o to, aby unikano obrażania odbiorców, którzy mogliby wytoczyć “działa przeciwlotnicze”, i wysuwane przez nich żądania nieobraźliwych treści stwarzają nacisk na środki masowego przekazu, aby te unikały przedstawiania pewnego rodzaju faktów, stanowisk czy programów, które prawdopodobnie miałyby wywołać wytoczenie “dział przeciwlotniczych”. Najbardziej odstraszający ich rodzaj pochodzi od

biznesu i rządu, które mają dość funduszy, aby wytaczać je na szeroką skalę.

Na przykład w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych społeczność korporacyjna sponsorowała tworzenie takich instytucji jak Amerykańska Fundacja Prawna, Kapitałowa Fundacja Prawna, Instytut Mediów, Ośrodek ds. Mediów i Spraw Publicznych oraz Accuracy in Media (AIM), które można określić jako organizacje przeznaczone do specjalnego zadania – wytaczania “dział przeciwlotniczych”. Dom Wolności (Freedom House) to starsza amerykańska organizacja, mająca szerszy zakres zadań, ale której działalność w dziedzinie wytaczania “dział przeciwlotniczych” stała się wzorcem dla nowszych organizacji.

Na przykład Instytut Mediów został założony w 1972 roku i jest finansowany przez bogatych korporacyjnych patronów, sponsorujących projekty monitorowania mediów, konferencje i studia nad mediami. Głównym ośrodkiem jego studiów i konferencji jest rzekoma niezdolność mediów do obiektywnego przedstawiania świata biznesu i do przyznawania odpowiedniej doniosłości jego punktowi widzenia, ale prócz tego sponsoruje on takie prace, jak “obnażenie” przez Johna Corry rzekomych lewicowych skłonności w środkach masowego przekazu.

Rząd sam w sobie jest głównym producentem “dział przeciwlotniczych”, regularnie atakując, zastraszając i “korygując” środki masowego przekazu, próbując zahamować jakiegokolwiek odchylenia od ustalonych linii propagandowych w sprawach polityki zagranicznej czy wewnętrznej.

I powinniśmy zauważyć, że chociaż mechanizmy “dział przeciwlotniczych” stale atakują media, to media odnoszą się do nich dobrze. Skutecznie ignorując krytykę z pozycji radykalnych (taką jak “model propagandy”), środki masowego przekazu darzą “działa przeciwlotnicze” szacunkiem i uwagą, a rola tego mechanizmu w propagandzie i jego powiązania z korporacjami czy szerszym programem prawniczym jest rzadko wymieniana czy też analizowana.

D.3.5 Dlaczego elita władzy wykorzystuje “antykomunizm” jako narodową religię i sposób kontroli?

“Komunizm”, czy też tak naprawdę jakakolwiek forma socjalizmu, oczywiście jest uznawana za najskrajniejsze zło przez korporacyjnych bogaczy, ponieważ koncepcje zbiorowej własności środków produkcji, przyznania pracownikom większej siły przetargowej, czy też zwykłym obywatelom większego prawa głosu przy podejmowaniu decyzji w sprawach publicznych zagraża samym fundamentom, na których utrzymuje się pozycja klasowa i najwyższe miejsce elity w społeczeństwie.

Toteż ideologia antykomunizmu była i jest bardzo pożyteczna, ponieważ można ją wykorzystywać do zdyskredytowania każdego, kto opowiada się za polityką uznawaną za szkodliwą dla korporacyjnych interesów. Pomaga też dzielić lewicę i ruchy pracownicze, usprawiedliwia poparcie dla proamerykańskich reżimów prawniczych za granicą jako “mniej-

szego zła” niż komunizm i odbiera liberałom odwagę do zwalczania tych reżimów z powodu strachu przed przylepieniem im etykiety odstępców od narodowej religii.

Po zakończeniu “zimnej wojny” antykomunizm nie był już wykorzystywany do mobilizowania poparcia dla krucjat elity na tak szeroką skalę jak niegdyś. Zamiast tego “wojna z narkotykami” i “wojna z terroryzmem” dostarcza teraz społeczeństwu “oficjalnych wrogów”, których trzeba bać się i nienawidzić. Dlatego wojna z narkotykami stała się wymówką dla administracji Busha seniora podczas inwazji na Panamę, a “zwalczanie narkotykowych terrorystów” później stało się oficjalnym uzasadnieniem dla wysyłania statkami ciężkiego uzbrojenia i sprzętu do inwigilacji do Meksyku (gdzie tak naprawdę są one wykorzystywane przeciwko zapatystowskim buntownikom w stanie Chiapas. Ich powstanie grozi destabilizacją tego kraju i niebezpieczeństwem dla amerykańskich inwestycji).

Oczywiście wciąż jeszcze istnieje kilku oficjalnych wrogów w postaci państw komunistycznych takich jak Północna Korea, Kuba i Chiny, i nadużycia oraz łamanie praw człowieka w tych krajach są systematycznie nagłaśniane przez media, podczas gdy podobne nadużycia w państwach klienckich są wyciszane albo przemilczane. Chomsky i Herman nazywają ofiary nadużyć we wrogich państwach **szacownymi ofiarami**, zaś ofiary cierpiące z rąk klientów i przyjaciół Stanów Zjednoczonych **niegodziwymi ofiarami**. Opowieści o szacownych ofiarach często stają się tematem sponsorowanych kampanii propagandowych w celu gromadzenia punktów w politycznej rywalizacji przeciwko wrogom.

“Jeżeli rząd albo społeczność korporacyjna i środki masowego przekazu czują, że opowieść jest zarówno pożyteczna, jak i dramatyczna, to intensywnie się na niej skupiają i wykorzystują ją, aby oświecić publikę. Było to faktem na przykład w przypadku zestrzelenia przez Sowieków koreańskiego samolotu pasażerskiego KAL 007 na początku września 1983 r., które pozwoliło na szeroką kampanię oczerniania oficjalnego wroga i mocno przyspieszyło realizację planów zbrojeniowych administracji Reagana”.

“Jaskrawym kontrastem jest to, co stało się po zestrzeleniu przez Izrael libijskiego cywilnego samolotu pasażerskiego w lutym 1973 roku. Nie doprowadziło ono do żadnych krzyków oburzenia na Zachodzie, żadnych oskarżeń o ‘morderstwo z zimną krwią’ ani do żadnego bojkotu. Ta różnica w traktowaniu podobnych spraw została wyjaśniona szczegółowo przez **New York Timesa** na podstawie pożyteczności: ‘Zjadliwa dyskusja nad przypisywaniem winy za zestrzelenie libijskiego samolotu pasażerskiego na Półwyspie Synajskim w zeszłym tygodniu nie służy żadnemu pożytecznemu celowi’. Za to **istniał** bardzo ‘pożyteczny cel’, któremu służyło skupienie uwagi na zbrodni sowieckiej, i wynikła z tego potężna kampania propagandowa” [Ibid., str. 32].

D.3.6 Czy sugerowanie, że media są wykorzystywane przez elitę jako narzędzia propagandy nie jest przypadkiem “teorią spiskową”?

Chomsky i Herman odnoszą się do tego zarzutu we Wstępie do **Manufacturing Consent (Produkując zgodę)**: *“Fundamentalna krytyka, taka jaką przedstawiamy w tej książce, jest powszechnie odrzucana przez komentatorów z establishmentu jako ‘teoria spiskowa’, ale są to zwykle*

wykręty. Nie posługujemy się hipotezami o żadnego rodzaju 'spisku', aby objaśniać funkcjonowanie środków masowego przekazu. Faktycznie nasz sposób potraktowania tego tematu jest dużo bliższy analizie 'wolnego rynku', gdzie rezultaty są w ogromnej mierze wynikiem działania sił rynkowych".

W swoich dalszych rozważaniach Chomsky i Herman podpowiadają, czym są niektóre z tych "sił rynkowych". Jedną z najważniejszych jest proces przesiewu, który określa, kto dostanie dziennikarskie posady w głównych mediach. "Większość tendencyjnych zachowań w mediach rodzi się z wstępnej selekcji prawidłowo myślących ludzi, uznawania z góry zakładanych sądów za własne, i przystosowywania się personelu do przymusów ze strony właścicieli, organizacji, rynku i władzy politycznej".

Innymi słowy, pracownicy liczących się środków masowego przekazu uczą się, jak przyswajać sobie wartości swoich szefów. "Cenzura jest w ogromnej mierze autocenzurą, dokonywaną przez reporterów i komentatorów, którzy dostosowują się do realiów stwarzanych przez źródła informacji i wymagania organizacyjne samych mediów, oraz przez ludzi na wyższych stanowiskach w swoich redakcjach, wybieranych aby wprowadzać nakazy narzucane przez posiadaczy i inne rynkowe i rządowe ośrodki władzy - ludzi, którzy zazwyczaj sami uznali już te nakazy za swoje własne" [Ibid., p. xii].

Ale można zapytać, czy nie jest teorią spiskową sugerowanie, że wszyscy kierujący mediami mają podobne wartości? Wcale nie jest. Owi szefowie "robią podobne rzeczy, ponieważ patrzą na świat przez takie same okulary, są poddawani takim samym przymusom i bodźcom, i dlatego nagłaśniają wiadomości albo zachowują ciszę wspólnie w milcząco zgodnych działaniach zbiorowych i zachowaniach typu przywódcy-ich naśladowcy" [Ibid.].

To, że szefowie w środkach masowego przekazu podzielają te same fundamentalne wartości nie oznacza natomiast jeszcze, że media są zwartym monolitem we wszystkich sprawach. Możliwość często nie zgadzają się ze sobą co do taktyki potrzebnej do uzyskania na ogół zgodnych celów, i znajduje to odbicie w sporach toczących się w mediach. Ale poglądy rzucające wyzwania prawowitości tychże celów albo sugerujące, że władza państwowa jest sprawowana raczej dla realizacji interesów elit niż "interesu narodowego" będą wykluczane z mediów.

Dlatego "model propagandy" ma tyle samo wspólnego z "teorią spiskową", co mówienie, że zarząd koncernu General Motors działa na rzecz utrzymywania i zwiększania swoich zysków.

D.3.7 Czy powyższym "tezą propagandowym" o środkach masowego przekazu nie zaprzecza "wrogie" nastawienie reporterów, tj. demaskowanie przez nich korupcji władzy i biznesu?

Jak odnotowaliśmy uprzednio, teza, iż media są "wrogie", czy też (co ma jeszcze mniejsze pozory prawdopodobieństwa) że posiadają "lewicowe skłonności", jest dziełem prawniczych organizacji zajmujących się public relations. Oznacza to, że od czasu do czasu pozwala się, by pewne "niewygodne fakty" przeszły przez wszystkie filtry w celu nadania sobie pozorów "obiektywności" - a dokładniej po to, by media mogły odpiierać zarzuty o angażowaniu się w propagandę. Chomsky i

Herman ujęli to tak: “naturalność” tych zjawisk, przy których pozwala się na ujawnianie niewygodnych faktów w sposób wstrzemięźliwy i w ramach odpowiednich założeń, oraz niemal całkowite wykluczenie fundamentalnego sprzeciwu ze środków masowego przekazu (co prawda dopuszczanego w marginalizowanej prasie) czyni system propagandy daleko bardziej wiarygodnym i skutecznym w zdobywaniu zwolenników dla patriotycznego programu niż system z oficjalną cenzurą” [*Ibid.*, Preface].

Aby wesprzeć swoją argumentację przeciwko “wrogiemu” nastawieniu mediów, Herman i Chomsky robią wgląd w tezy takich prawicowych medialnych machin propagandowych jak Dom Wolności. No i szybko się okazuje, że “te same przykłady, które są podawane na pochwałę mediów za ich niezależność czy też w celu krytykowania nadmiernego zapалу, obrazują coś dokładnie odwrotnego” [*Ibid.*]. Takie “działo przeciwlotnicze”, chociaż bezwartościowe jako poważna analiza, istotnie pomaga umacniać mit o “wrogich mediach” (na prawicy “istniejący poziom podporządkowania się władzy państwowej jest często poczytywany za niewystarczający” i **to właśnie** jest źródłem krytycyzmu ze strony machin public relations! [*Ibid.*, p. 301]) I jako taki krytycyzm ten jest brany na poważnie przez media.

Dlatego “wrogie” nastawienie mediów jest mitem, ale nie przyjmujemy przez to, że media nie przedstawiają wcale krytycznych rozważań. Faktycznie Herman i Chomsky przekonują, że “środki masowego przekazu nie są trwałym monolitem we wszystkich sprawach” [*Ibid.*, p. xii] i nie przeczą, że naprawdę przedstawiają one rzeczywiste fakty (które oni sami czasami cytują). Ale, jak przekonują, “to, że media dostarczają pewnych faktów na temat danej sprawy [...] nie dowodzi absolutnie niczego w sprawach rzetelności czy dokładności tych sprawozdań. Faktycznie środki masowego przekazu dosłownie tłamszą niemało [...] Ale w tym kontekście jeszcze nawet ważniejszy jest sposób zadawania pytań na temat danego faktu – ich umiejscawianie, ton, powtarzanie i ramy, w których się je przedstawia oraz powiązane z nim fakty towarzyszące, które nadają mu znaczenie (albo powodują jego zrozumienie) [...] nie ma żadnej zalety w wymówce, że ponieważ oczywiste fakty mogą zostać odkryte przez starannego i sceptycznego badacza, to tym samym nie przejawia się nieobecność radykalnych skłonności, i de facto ich stłumienie” [*Ibid.*, pp xiv-xv].

D.4 Jaki jest związek między kapitalizmem a kryzysem ekologicznym?

Niszczenie środowiska osiągnęło alarmujące rozmiary. Prawie codziennie pojawiają się coraz bardziej złowieszczo aktualizowane oszacowania dotyczące natężenia globalnego ocieplenia, niszczenia warstwy ozonowej, utraty gleb w wyniku erozji, uszczuplenia się zapasów tlenu w wyniku wyrębu lasów deszczowych, kwaśnych deszczy, toksycznych odpadów i zawartości środków ochrony roślin w pożywieniu i wodzie, przyspieszeniu tempa wymierania gatunków organizmów żywych, itd., itd. Niektórzy naukowcy już teraz są przekonani, że możemy żyć zaledwie na 35 lat przed nieodwracalnym zniszczeniem podstawowych ekosystemów i początkiem masowego wymierania ludzi [Donella M. Meadows, Dennis L. Meadows, Jorgen Randers, **Beyond the Limits: Confronting Global Collapse, Envisioning a Sustainable Future**, Chelsea Green Publishing Company, 1992]. Lub, jak to

ujmuje Kirkpatrick Sale, „planeta znajduje się na drodze do globalnego zabójstwa biosfery, a może jest już na jego krawędzi”, „Bioregionalism – A Sense of Place”, *The Nation* 12: 336-339].

Wielu anarchistów postrzega kryzys ekologiczny jako mający swoje korzenie w psychologii dominacji, która wyłoniła się wraz z powstaniem patriarchy, niewolnictwa, i pierwszych prymitywnych państw w dobie późnego neolitu. Murray Bookchin, jeden z pionierów eko-anarchizmu (patrz sekcja E), dowodzi, że „hierarchie, klasy, formy własności i instytucje państwowe, które wyłoniły się wraz ze społeczną dominacją, zostały w sferze pojęciowej przeniesione na stosunki człowieka z przyrodą. Natura również w coraz większym stopniu zaczynała być uznawana za zwykły rezerwuuar, rzecz, surowiec mający być eksploatowany tak bezlitośnie, jak niewolnicy w latyfundiach” [*Toward an Ecological Society (Ku społeczeństwu ekologicznemu)*, p. 41]. Patrząc z tego punktu widzenia, bez wykorzenia psychologii dominacji wszelkie próby zażegnania katastrofy ekologicznej prawdopodobnie będą zwykłymi półśrodkami, a więc są skazane na klęskę.

Bookchin przekonuje, że „konflikt między ludzkością a przyrodą jest rozszerzeniem konfliktu między człowiekiem a człowiekiem. Dopóki ruchy ekologiczne nie zajmą się problemem dominacji we wszystkich jego przejawach, nie wniosą **niczego** w celu wyeliminowania podstawowych przyczyn kryzysu ekologicznego naszych czasów. Jeżeli ruchy ekologiczne zatrzymają się na etapie zwykłego reformizmu w sprawach zanieczyszczeń i kontrolowania zabiegów konserwatorskich – na etapie zwykłego ‘ochroniarstwa’ – bez radykalnego potraktowania potrzeby szeroko pojmowanej rewolucji, to będą po prostu służyły jako sprzedawca bezpieczeństwa istniejącego systemu wyzysku człowieka i przyrody” [*Ibid.*, p. 43].

Ponieważ kapitalizm jest narzędziem, przy pomocy którego psychologia dominacji znajduje swoje najbardziej destrukcyjne ekologiczne ujście, większość eko-anarchistów przyznaje najwyższy priorytet demontażowi kapitalizmu. „Ten system swoim nie mającym końca pożeraniem przyrody dosłownie ograniczy całą biosferę do kruchej prostoty naszych pustynnych i polarnych biomów. Będziemy odwracali proces ewolucji organizmów, który zróżnicował florę i faunę w coraz to bardziej zróżnicowane formy i stosunki, tworząc tym samym prostszy i mniej stabilny świat istot żywych. Konsekwencje tego przerażającego regresu dadzą się wystarczająco przewidzieć na dłuższą metę – biosfera stanie się tak krucha, że w końcu nie utrzyma się nawet w punkcie, jakiego wymaga przetrwanie człowieka i usunie organiczne warunki do życia ludzi. A to, że dojdzie do tego w wyniku istnienia społeczeństwa opierającego się na produkcji dla samej produkcji jest [...] tylko kwestią czasu, chociaż niemożliwe jest przewidzenie, kiedy to nastąpi” [*Ibid.*, p. 68].

Niezwykle ważne jest podkreślenie, że kapitalizm musi zostać **usunięty**, ponieważ **nie może** on zostać zreformowany tak, aby stał się „przyjazny środowisku”, wbrew teom tak zwanych „zielonych” kapitalistów. A to dlatego, że „kapitalizm nie tylko potwierdza przedkapitalistyczne pojęcia dominacji nad przyrodą, [...] lecz wręcz obraca jej plądrowanie w prawo życia społecznego. Przekomarzenie się z systemem tego rodzaju na temat jego zalet, próbowanie grożenia mu wizjami [tragicznych] następstw rozwoju, jest sprzecznaniem się z samym jego metabolizmem. Łatwiej można by było przekonać roślinę zieloną, aby zrezygnowała z fotosyntezy, niż uprosić burżuazyjną gospodarkę o zaniechanie akumulacji kapitału” [*Ibid.*, p. 66].

Zatem kapitalizm powoduje zniszczenia ekologiczne dlatego, że opiera się na dominacji (człowieka nad człowiekiem, a więc i ludzkości nad naturą) i ciągłym, nie kończącym się nigdy rozroście (ponieważ bez rozrastania się kapitalizm by zginął).

D.4.1 Dlaczego kapitalistyczne firmy muszą “rozrastać się lub zginąć”?

Produkcja przemysłowa wzrosła pięciokrotnie od 1950 roku. Oczywiście taki rozwój w środowisku przyrodniczym o skończonych rozmiarach nie może być kontynuowany w nieskończoność bez katastrofalnych skutków. I jeszcze, jak sugeruje powyższy cytat, z zasady jest niemożliwe, aby kapitalizm porzucił swój nałóg rozrostu. Ważne jest zrozumienie, dlaczego.

Kapitalizm opiera się na produkcji dla zysku. Aby pozostać rentowną, firma musi być w stanie produkować dobra i usługi wystarczająco tanio, żeby konkurować z innymi firmami z tej samej branży. Jeżeli jakaś firma zwiększy swoją wydajność (do czego muszą dążyć wszystkie firmy), będzie mogła produkować taniej, osłabiając w ten sposób swoją konkurencję i zdobywając większy udział w danym rynku, aż w końcu zmusi mniej rentowne firmy do bankructwa. Ponadto gdy przedsiębiorstwa o wyższej wydajności/rentowności rozszerzą swoją działalność, często urzeczywistniają skalowanie (np. zdobywając ogromne stawki za większe ilości surowców), co daje im jeszcze większą przewagę w konkurencji z mniej wydajnymi/rentownymi przedsiębiorstwami. Zatem nieustanne zwiększanie wydajności jest niezbędne dla przetrwania.

Istnieją dwa sposoby zwiększania wydajności, albo poprzez wzrost wyzysku pracowników (np. dłuższy dzień pracy i (lub) bardziej intensywną pracę za tę samą ilość pieniędzy), albo dzięki wprowadzaniu nowych technologii, które zmniejszają ilość niezbędnej pracy do wyprodukowania tego samego wyrobu bądź usługi. Dzięki walce pracowników o zapobieganie podnoszeniu poziomu ich wyzysku nowe technologie są głównym sposobem, przy pomocy którego wydajność jest w kapitalizmie zwiększana (choć oczywiście kapitaliści zawsze poszukują sposobów zwiększenia wyzysku pracowników przy danej technologii również i innymi środkami).

Ale nowe technologie są drogie, co oznacza, że w celu opłacania nieustannych ulepszeń, firma musi ciągle sprzedawać **więcej** tego, co produkuje, a zatem musi utrzymywać rozbudowę swojego kapitału (maszyn, hal fabrycznych, pracowników itd.). Doprawdy, pozostać w tym samym miejscu w kapitalizmie to wystawiać się na groźbę kryzysu – więc firma zawsze musi dążyć do większych zysków, czyli zawsze musi rozbudowywać się i inwestować. Mówiąc inaczej, żeby przetrwać na rynku, firma musi stale się rozbudowywać i unowocześniać swój kapitał, zwiększać poziom produkcji, tak by mogła sprzedawać wystarczająco dużo do **kontynuowania** swojej rozbudowy i **utrzymywania** możliwości unowocześniania swego kapitału – czyli “rozrastać się lub zginąć” albo “produkcja w celu produkcji”.

A więc jest niemożliwe, by kapitalizm rozwiązał kryzys ekologiczny, ponieważ “rozrastać się lub zginąć” jest w jego naturze wrodzone:

“Mówienie o ‘granicach rozwoju’ w warunkach kapitalistycznej gospodarki rynkowej jest równie bezsensowne, co mówienie o ograniczaniu uzbrojenia w społeczeństwie żołnierzy. Cnoty moralne, które są głoszone dzisiaj przez wielu mających najlepsze intencje obrońców środowiska, są naiwne do tego samego stopnia, do którego cnoty moralne ponadnarodowych koncernów są kręctwem. Kapitalizm nie może zostać ‘przekonany’ do ograniczenia rozrostu bardziej, niż istota ludzka mogłaby zostać ‘przekonana’ do zatrzymania oddychania. Próby stworzenia ‘zielonego’ kapitalizmu, uczynienia go ‘ekologicznym’ są skazane na niepowodzenie przez samą naturę tego systemu jako systemu rozrostu bez końca” [Murray Bookchin, **Remaking Society (Tworzenie społeczeństwa na nowo)**, pp. 93-94].

Dopóki będzie istniał kapitalizm, będzie **musiał** kontynuować swoje “pożeranie przyrody w nieskończoność”, dopóki nie usunie ono “*organicznych warunków ludzkiego życia*”. Z tego powodu nie może być kompromisu z kapitalizmem: Musimy go zniszczyć zanim on zniszczy nas. A czas płynie.

Kapitaliści oczywiście nie przyjmują tego wniosku do wiadomości. Większość z nich po prostu ignoruje dowody albo patrzy na całą sytuację przez różowe okulary, utrzymując, że problemy ekologiczne nie są tak poważne, jak się wydaje, albo że nauka znajdzie sposób na ich rozwiązanie zanim będzie za późno. Prawicowi libertarianie skłaniają się do przyjmowania takiego podejścia, ale również przekonują, że prawdziwie wolnorynkowy kapitalizm zapewniłby rozwiązanie kryzysu ekologicznego. W sekcji E pokażemy, czemu te argumenty są obłąkane i dlaczego wolnościowy socjalizm jest naszą najlepszą nadzieją na zapobieżenie ekologicznej katastrofie.

D.5 Co powoduje imperializm?

Jednym słowem: władza. Imperializm to zjawisko, dzięki któremu jeden kraj panuje nad innym krajem – bezpośrednio, pod względem politycznym, albo pośrednio, pod względem ekonomicznym, w celu kradzenia jego bogactw (naturalnych albo też wyprodukowanych). Oznacza to automatycznie wyzysk ludzi pracy w podporządkowanym kraju, co może też pomagać w wyzysku ludzi pracy i gdzie indziej. Imperializmu jako takiego nie można rozpatrywać w oderwaniu od panującego ustroju społecznego i ekonomicznego. Fundamentalną przyczyną obu jest ta sama nierówność władzy, która zostaje wykorzystana, by służyć wyzyskowi.

W następnych sekcjach będziemy omawiali jak imperializm się zmieniał wraz z upływem czasu, zwłaszcza w okresie ostatnich dwustu lat (kiedy to jego formy i metody wprowadzania ewoluowały wraz ze zmieniającymi się potrzebami kapitalizmu). Ale nawet w dniach budowania klasycznych imperiów podboje były napędzane siłami i potrzebami o charakterze ekonomicznym. W celu dania bezpieczeństwa swojemu państwu, w celu zwiększenia zasobów bogactwa dostępnych jemu, rządzącej nim biurokracji i towarzyszącej jej klasie panującej, przywódcy musieli się opierać na silnej gospodarce i mieć dostateczną bazę surowcową. Zwiększając obszar kontrolowany przez państwo, zwiększało się i dostęp do bogactw.

Państwa ze swej natury, podobnie jak kapitał, są tworamami cechującymi się stałą ekspansją. Ci, którzy nimi kierują, zawsze chcą zwiększać zakres swojej władzy i wpływów. Można to zobaczyć najlepiej spoglądając na ogromną liczbę wojen, jakie się wydarzyły w Europie w ciągu ostatnich pięciuset lat, gdy państwa narodowe były tworzone przez królów, głoszących, że ziemie są ich prywatną własnością. I wcale te konflikty nie zakończyły się, gdy monarchie zostały zastąpione bardziej demokratycznymi formami rządów. Jak przekonywał Bakunin:

*“doszukujemy się wojen prowadzonych w celach eksterminacji, wojen między rasami i narodami, wojen dla podbojów, wojen w celu utrzymania równowagi, wojen politycznych i religijnych, wojen toczonych w imię ‘wielkich idei’ [...] A co znajdujemy pod powłoką tego wszystkiego, pod powłoką wszystkich pięknych i obłudnych słów używanych, aby dać tym wojnom pozory człowieczeństwa i słuszności? Zawsze to samo zjawisko ekonomiczne: **dążenie niektórych do życia i prosperowania kosztem innych** [...] jedynie silni mężowie, którzy kierują losami Państwa, wiedzą aż za dobrze, że podłożem wszystkich tych wojen jest tylko jedna pobudka: grabież, zagarnięcie cudzego bogactwa i zniewolenie cudzej pracy” [The Political Philosophy of Bakunin, p. 170].*

Jednak chociaż ekonomiczny bodziec do ekspansji pozostaje na ogół ten sam, to system ekonomiczny, na którym opiera się dany kraj ma określony wpływ na to, co napędza ten bodziec oraz na charakter tegoż imperializmu. Tak więc budowanie imperiów przez starożytny Rzym czy feudalną Anglię miało inne podłoże ekonomiczne (a więc i kierujące nim potrzeby) niż, powiedzmy, przez dziewiętnastowieczne Niemcy i Anglię albo też dwudziestowieczne (czy nawet dwudziesto-pierwszo-wieczne) Stany Zjednoczone. Skupimy się tutaj głównie na nowoczesnym kapitalistycznym imperializmie, gdyż tylko on jest ważny w dzisiejszym świecie.

Kapitalizm z samej swej natury opiera się na rozroście, a więc cechuje się akumulacją i koncentracją kapitału. Przedsiębiorstwa **muszą** się rozwijać, aby przetrwać konkurencję na rynku. To zaś nieuchronnie prowadzi do wzmagania się działalności o zasięgu międzynarodowym i rozwoju organizacyjnego jako skutków konkurencji o rynki i zasoby w danym kraju. Rozszerzając swój zasięg na nowe rynki spółka może zdobyć przewagę nad swoją konkurencją, jak również przezwyciężyć ograniczenia rynków i zasobów w rodzinnym kraju.

Tak więc kapitalizm jest nieodzownie imperialistyczny. Niezależnie od tego, co się mówi obecnie, kapitał zawsze miał zasięg globalny. Zawsze istniał międzynarodowy handel i tak naprawdę zawsze odgrywał kluczową rolę w rozwoju kapitału (na przykład osiemnastowieczny merkantylizm polegał na manipulacjach międzynarodowym handlem, by nasilić akumulację kapitału). System kapitalistyczny najlepiej umie się przystosowywać do zmieniających się warunków i jest najbardziej żarłoczny w dziejach świata. Od początku jego składniki (pojedyncze przedsiębiorstwa, państwa i kapitały) były napędzane potrzebą nieustannego rozrastania się, żeby uniknąć bankructwa; zmiany, które nastąpiły w ostatnich latach są wyrazem tej potrzeby. Jak przekonywał Bakunin:

“jak produkcja kapitalistyczna i spekulacje bankowe, które na dłuższą metę połykają tę produkcję, muszą, pod groźbą bankructwa, nieustannie się rozszerzać kosztem małych przedsiębiorstw finansowych i produkcyjnych, które pochłaniane są przez większe, a te ostatnie muszą stawać się powszechnymi, monopolistycznymi przedsiębiorstwami rozciągającymi się na cały świat – tak samo owo nowoczesne i koniecznie zmilitaryzowane Państwo jest napędzane niepohamowanym pędem, by stać się państwem uniwersalnym. [...] Hegemonia jest tylko skromną manifestacją możliwą w tych warunkach nie dającego się zaspokoić popędu przyrodzonego każdemu państwu. A pierwszym warunkiem tejże hegemonii jest względna bezsilność i zależność wszystkich państw sąsiednich” [Op. Cit., p. 210].

Dlatego pod względem ekonomicznym i politycznym imperialistyczna działalność **zarówno** państw kapitalistycznych, jak i państwowo-kapitalistycznych (tzn. Związku Radzieckiego i innych krajów “socjalistycznych”) nie okazuje się niespodzianką. Zmieniający się charakter nowoczesnego imperializmu można w przybliżeniu powiązać z rozwojem w obrębie gospodarki kapitalistycznej (patrz następna sekcja). Natomiast rozrost wielkiego biznesu w celu zdobycia przewagi nad konkurencją i przetrwania ma tu kluczowe znaczenie, gdyż rozmiary przedsiębiorstw **wymagają**, aby były one międzynarodowe.

Ponieważ w kapitalizmie władza zależy od zysków, znaczy to, że nowoczesny imperializm jest powodowany bardziej przez czynniki ekonomiczne niż przemyslenia czysto polityczne (choć oczywiście i ten drugi czynnik odgrywa istotną rolę). Jak zobaczymy w sekcji D.5.1, imperializm służy kapitałowi zwiększając zasób zysków dostępnych krajowi imperialistycznemu na światowym rynku, jak również zmniejszając liczbę potencjalnych konkurentów. Jak podkreślał Kropotkin:

“Kapitał nie zna żadnej ojczyzny; a jeżeli wysokie zyski mogą pochodzić z pracy indyjskich kulisów, których płace stanowią zaledwie połowę płac angielskich robotników [czy robotnic], albo nawet jeszcze mniej, kapitał wyemigruje do Indii, tak jak wyszedł do Rosji, chociaż to przeniesienie może oznaczać głodowanie dla Lancashire i Dundee” [Fields, Factories and Workshops (Pola, fabryki i warsztaty), p. 57].

Dlatego kapitał wywędruje tam, gdzie będzie mógł zmaksymalizować swoje zyski – bez oglądania się na koszty dla ludzi i środowiska w kraju ojczystym i za granicą. Stanowi to ekonomiczną podstawę imperializmu, zapewniając, że jakiegokolwiek przeprowadzone transakcje handlowe przyniosą więcej korzyści silniejszej stronie niż słabszej. I nie jest tu istotne, czy jest to handel między krajami, czy też między klasami. Celem imperializmu jest danie biznesowi przewagi na rynku. Przenosząc się tam, gdzie praca jest tania, a ruch robotniczy słaby (zwykle dzięki reżimom dyktatorskim), ustawy chroniące środowisko nie-liczne (albo w ogóle ich nie ma), i mało co stoi na przeszkodzie władzy korporacji, wielki biznes może maksymalizować swoje zyski. Ponadto eksport kapitału pozwala na zmniejszenie nacisków konkurencji odczuwanych przez przedsiębiorstwa na rynkach krajowych (przynajmniej przez krótki czas).

Ma to skutki dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, kraj o wysoko rozwiniętym przemyśle (albo mówiąc poprawniej, korporacja mająca swą siedzibę w tym kraju) może prowadzić wyzysk krajów mniej rozwiniętych. W ten sposób dominująca potęga może maksymalizować sobie korzyści stwarzane przez handel międzynarodowy. Jeśli, jak twierdzą niektórzy, handel zawsze przynosi korzyść każdej ze stron, to imperializm pozwala na to, by handel przepływał w jedną stronę bardziej niż w drugą. Po drugie, daje to wielkiemu biznesowi więcej oręża do wykorzystania w celu osłabiania pozycji świata pracy w kraju imperialistycznym. A to znowu pozwala na to, by korzyści z handlu (tym razem z handlowania wolnością pracowników za płace) płynęły w większej ilości raczej do świata biznesu niż do świata pracy.

To, w jaki sposób i jakimi metodami jest to wykonywane, zmienia się i różni, ale cel zawsze pozostaje ten sam – wyzysk.

Wyzysk ten można prowadzić na wiele sposobów. Na przykład, zezwalając na import tańszych surowców i dóbr, eksport dóbr na rynki chronione przed zagraniczną konkurencją, czy eksport kapitału z obszarów obfitujących w kapitał na obszary, na których jest niewiele kapitału. Inwestowanie kapitału w krajach o słabiej rozwiniętym przemyśle pozwala omawianym kapitalistom na czerpanie korzyści z na przykład z niższych płac, albo z mniej licznych praw i kontroli dotyczących zanieczyszczeń środowiska czy skutków społecznych. Wszystko to pozwala na zbieranie zysków kosztem ludzi pracy w kraju uciskanym (władcy takich krajów na ogół nieźle wychodzą na imperializmie, czego można było oczekiwać). Pierwotnym źródłem eksportowanego kapitału jest oczywiście wyzysk pracy najemnej w kraju rodzinnym, ale kapitał jest eksportowany do słabiej rozwiniętych krajów, gdzie jest większą rzadkością, ceny ziemi niższe, płace niższe, a surowce tańsze. Wszystkie te czynniki przyczyniają się do rozszerzania marży zysków:

*“Stosunki tych globalnych korporacji z krajami biedniejszymi od dawna były oparte na wyzysku [...] Podczas gdy amerykańskie korporacje między 1950 a 1965 r. zainwestowały w Europie 8,1 miliarda dolarów i wyciągnęły zyski w wysokości 5,5 miliarda dolarów, to w Ameryce Łacińskiej zainwestowały one 3,8 miliarda dolarów, a uzyskały zyski w wysokości 11,2 miliarda dolarów, zaś w Afryce zainwestowały 5,2 miliarda dolarów i wyciągnęły zyski w wysokości 14,3 miliarda dolarów” [Howard Zinn, **A People’s History of the United States (Historia ludu Stanów Zjednoczonych)**, p. 556].*

Betsy Hartman, spoglądając na lata osiemdziesiąte, podziela to zdanie. *“Pomimo, że na Zachodzie pokutuje wyobrażenie o Trzecim Świecie jako o bezdennej torbie żebraczej”, zauważa ona że “daje on dzisiaj uprzemysłowionemu światu więcej niż sam od niego bierze. Napływ w postaci oficjalnej ‘pomocy’ oraz prywatnych pożyczek i inwestycji jest przewyższany przez odpływ w postaci zysków wracających do krajów ojczystych korporacji, spłat odsetek i prywatnego kapitału wysyłanego za granicę przez elity Trzeciego Świata” [cytat za George’em Bradfordem, **Woman’s Freedom: Key to the Population Question (Wolność kobiety – klucz do rozwiązania kwestii demograficznej)**, p. 77].*

Do tego jeszcze imperializm umożliwia wielkiemu biznesowi zwiększanie swojej siły w stosunku do własnej siły roboczej w imperialistycznym kraju za pomocą groźby przeniesienia produkcji do innych krajów albo też wykorzystując zagraniczne inwestycje do przeczekania strajków (zobacz jeszcze sekcję D.5.3). Podczas gdy “rodzima” klasa pracująca jest nadal wyzyskiwana i uciskana, jej ciągłe próby organizowania się i stawiania oporu swoim wyzyskiwaczom okazują się coraz bardziej pomyślne. Imperializm jako taki (podobnie jak kapitalizm) nie tylko jest napędzany przez potrzebę zwiększania zysków (oczywiście niezwykle ważną), ale też i przez walkę klasową – potrzebę ucieczki kapitału przed siłą klasy pracującej w danym kraju (proces ten odegrał kluczową rolę przy narodzinach globalizacji – patrz sekcja D.5.3). Z tej perspektywy wywóz kapitału można postrzegać na dwa sposoby. Po pierwsze – jako środek dyscyplinowania zbuntowanych pracowników u siebie za pomocą “strajku inwestycyjnego” (w rezultacie czego kapitał ucieka, powodując przez to bezrobocie). Po drugie, jako sposób na zwiększenie “rezerwowej armii” bezrobotnych, jakiej stawiają czoła ludzie pracy w krajach imperialistycznych, na stworzenie nowej konkurencji o ich miejsca pracy (tzn. dzieląc pracowników, a tym samym rządząc nimi poprzez nastawianie jednych zbiorowisk pracowników przeciwko innym). Obie te sprawy są ze sobą oczywiście powiązane, i celem obu jest osłabienie siły klasy pracującej groźbą bezrobocia.

Zatem imperializm, którego korzeniem jest poszukiwanie dodatkowych zysków przez wielki biznes, stanowi także odpowiedź na siłę klasy pracującej w ojczystym kraju. Wywóz kapitału jest dokonywany przez nowo tworzone i renomowane spółki ponadnarodowe w celu przewyciężenia świadomości klasy pracującej, która często jest zbyt silnie rozwinięta na to, aby był możliwy ciężki wyzysk (tj. ogromne marże zysku), i kapitał finansowy będzie mógł robić większe i łatwiejsze zyski inwestując kapitał produkcyjny gdzieś indziej.

Imperializm ma jeszcze jedną funkcję, a mianowicie opóźnianie albo kontrolowanie uprzemysłowienia innych krajów. Taka industrializacja będzie oczywiście oznaczała wyłonienie się nowych kapitalistów, którzy będą konkurowali z już istniejącymi w krajach “mniej rozwiniętych” i na całym rynku światowym. Dlatego imperializm zmniejsza konkurencję na światowym rynku. W następnej sekcji omawiamy, jak w wieku dziewiętnastym nastąpiło uprzemysłowienie wielu krajów europejskich, jak również Ameryki, Japonii i Rosji. Jednakże ten proces industrializacji, gdy był prowadzony przez inne kraje, miał wadę. Oznaczał, że coraz więcej konkurentów mogło wejść na światowy rynek. Ponadto, jak zauważył Kropotkin, mieli oni tę przewagę, że “nowe fabryki [...] wyrastają tam, gdzie” stare “doszły do siebie po stuleciu eksperymentów i przegrupowań”, a więc te nowe “są budowane według najnowszych i najlepszych modeli, które zostały wypracowane gdzie indziej” [Op. Cit., p. 32, p. 49]. Stąd potrzeba powstrzymania nowej konkurencji, do której doszedł kolonializm pod koniec dziewiętnastego wieku:

“Wszystkie gałęzie przemysłu decentralizują się i są rozproszone po całym globie; i wszędzie rośnie rozmaitość, zintegrowana rozmaitość handlu zamiast specjalizacji [...] każdy kraj wedle swojej kolejności staje się krajem przemysłowym [...] Dla każdego nowego przybysza tylko pierwsze kroki są trudne [...] Tak dobrze odczuwa się fakt (nawet jeżeli się go nie rozumie), że wyścig o kolonie stał się cechą charakterystyczną ostatnich

dwudziestu lat [Kropotkin pisze to w 1912 roku]. Każdy kraj będzie miał swoje własne kolonie. Ale kolonie nie pomogą” [Op. Cit., p. 75].

Imperializm jako taki może też być rozpatrywany jako środek opóźniania (albo kontrolowania) uprzemysłowienia, powstrzymywania na światowym rynku rozwoju nowych konkurentów dla istniejącego wielkiego biznesu, działającego na rynku międzynarodowym. Pomaga też we wzmacnianiu pozycji przetargowej biznesu, przeciwstawiając pracowników z jednego kraju pracownikom innego, przez co choć są oni wyzyskiwani przez tę samą drużynę szefów, szefowie ci mogą wykorzystywać taką fikcyjną “konkurencję” ze strony pracowników zagranicznych, aby wyciskać ustępstwa od pracowników w swoim kraju.

Imperializm powstrzymuje uprzemysłowienie na dwa sposoby. Pierwszym z nich była bezpośrednia kolonizacja. Drugi ma miejsce za pomocą pośrednich metod – mianowicie ciągnięcia zysków przez międzynarodowy wielki biznes.

Kraj opanowany bezpośrednio można powstrzymać przed rozwijaniem przemysłu i zmusić do wyspecjalizowania się w dostarczaniu surowców. Był to cel “klasycznego” imperializmu, z jego podbojami i wojnami kolonialnymi. Taka postawa została zastąpiona metodami pośrednimi (patrz następna sekcja).

Gdy kapitał zostaje zainwestowany w obcych krajach, wartość dodatkowa wyciągnięta z pracowników w tych krajach nie zostaje w nich ponownie zainwestowana. Zamiast tego znaczna jej część wraca do kraju, w którym korporacja ma siedzibę (w formie zysków tegoż przedsiębiorstwa). Rzeczywiście – należy tego oczekiwać, gdyż pierwszorzędnym powodem inwestycji kapitału było wydostanie więcej pieniędzy z danego kraju niż korporacja w niego włożyła. Ta wartość dodatkowa, zamiast zostać ponownie zainwestowana w przemysł kraju słabiej rozwiniętego (co miałyby miejsce w przypadku rodzimych wyzyskiwaczy, którzy są zależni od rynków lokalnych), ląduje w rękach wyzyskiwaczy zagranicznych, którzy zabierają ją podporządkowanemu krajowi. Oznacza to zahamowanie rozwoju przemysłu, gdyż pozostaje mniej zasobów do wydobycia, czyniąc lokalną klasę rządzącą zależną od obcego kapitału i jego kaprysów. Przy pomocy kolonizacji potęgi imperialistyczne zapewniają sobie, aby słabiej rozwinięty kraj pozostał takim nadal – a więc gwarantują sobie o jednego konkurenta mniej, jak również uprzywilejowany dostęp do surowców i taniej siły roboczej.

Globalizację można postrzegać jako nasilenie się tego procesu. Zapisując w międzynarodowych porozumieniach prawo korporacji do sądenia państw narodowych za naruszenie zasad “wolnego handlu” zmniejsza się możliwość rozwinięcia się nowych krajów jako konkurencji. Uprzemysłowienie pozostanie uzależnione od ponadnarodowych korporacji, a więc rozwój zostanie powstrzymany i tak ukierunkowany, aby zapewniać korporacjom zyski i władzę. Nie jest więc niespodzianką, że te kraje, które **dokonały** uprzemysłowienia w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci (takie jak wschodnioazjatyckie “tygrysy gospodarcze”), uczyniły to wykorzystując państwo do ochrony przemysłu i kontrolowania międzynarodowych finansów.

Nowy atak klasy międzynarodowych kapitalistów (“globalizacja”) ma na celu ograbienie lokalnych kapitalistów w krajach Trzeciego Świata i zmniejszenie ich władzy oraz zasięgu

ich kontroli. Stopniowe słabnięcie i ostateczny krach bloku wschodniego (pod względem funkcjonowania gospodarczego i politycznego oraz odzewu ideologicznego ze strony reszty świata) odegrały również swoją rolę w tym procesie. Koniec “zimnej wojny” oznaczał ograniczenie pola manewru lokalnych elit. Wcześniej lokalne klasy rządzące mogły przy odrobinie szczęścia wykorzystać walkę między imperializmem amerykańskim a radzieckim do zdobycia dla siebie przestrzeni swobodnego oddechu, którą mogły wykorzystywać do podążania za swoimi własnymi celami (oczywiście w pewnych granicach, i tylko za pozwoleniem tej imperialistycznej potęgi, w strefie wpływów której się znajdowały). Dalekowschodnie “tygrysy gospodarcze” to przykład działania tego procesu. Zachód mógł je wykorzystywać w zimnowojennym konflikcie ideologicznym jako przykład dobrodziejstw “wolnego rynku” (co znacznie odbiegało od prawdy), a rządzące elity, chociaż utrzymywały prozachodnią i sprzyjającą biznesowi atmosferę (oczywiście przy pomocy siły wymierzonej w swój własny naród), mogły realizować swoje własne strategie gospodarcze. Wraz z zakończeniem “zimnej wojny” czynnik ten przestał się liczyć, i elity te “zachęcono” (przy pomocy ekonomicznego szantażu realizowanego przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy) do przyjęcia ideologii ekonomicznej Stanów Zjednoczonych. Neoliberalizm, który atakuje państwo opiekuńcze w krajach imperialistycznych, w taki sam sposób powoduje zmniejszenie się tolerancji dla lokalnego kapitału w krajach “słabiej rozwiniętych”.

A więc imperializm jest w zasadzie zdolnością państw do lokalnego i globalnego dyktowania stosunków handlowych i inwestycji obcym krajom, tak aby uzyskać nad nimi przewagę. Może to być robione bezpośrednio (przy pomocy inwazji i kolonizacji) albo pośrednio (przy pomocy władzy politycznej i ekonomicznej). To, której metody się używa, zależy od specyficznych okoliczności kształtujących się w omawianych krajach. Zależy to jeszcze i od równowagi sił pomiędzy klasami w każdym z krajów (na przykład będzie mniej prawdopodobne, że kraj z bojową klasą pracującą poprowadzi politykę wojen – z powodu związanych z tym kosztów społecznych). Natomiast celem imperializmu zawsze jest wzbogacenie i uwłasnowolnienie klas kapitalistów i biurokratów.

Ta walka o rynki i zasoby z konieczności musi prowadzić do konfliktów. Mogą być nimi wojny zaborcze niezbędne do zdominowania “zacofanego” gospodarczo kraju (takie jak amerykańska inwazja na Filipiny, podbój Afryki przez państwa zachodnioeuropejskie itp.) albo utrzymania swojego panowania, które już zostało zdobyte (np. wojna wietnamska, wojna o Algierię, wojna w Zatoce Perskiej). Albo też mogą to być wojny między głównymi potęgami imperialistycznymi, kiedy konkurencja o rynki i kolonie osiąga już taki punkt, w którym nie da jej się zaspokoić na drodze pokojowej (jak to było w przypadku pierwszej i drugiej wojny światowej).

Jak przekonywał Kropotkin, *“ludzie nie walczą już dla przyjemności królów, oni walczą o niepodzielność dochodów i o rozrost majątku [...] na korzyść baronów wielkiej finansjery i przemysłu [...] Przewaga polityczna [...] jest w dość prosty sposób kwestią przewagi gospodarczej na międzynarodowych rynkach. Tym, co Niemcy, Francja, Rosja, Anglia i Austria próbują zdobyć [...] nie jest przewaga militarna: jest nim dominacja ekonomiczna. Słuszne jest narzucanie ich dóbr i ich taryf celnych ich sąsiadom; prawo do wyzysku ludów zacofanych w dziedzinie przemysłu; przywilej budo-*

wania kolei [...] przywłaszczenie sobie od sąsiada portu, który pobudzi handel, albo prowincji, w której będzie można rozładować nadmiar towarów”. Kropotkin podkreślał, że “gdy dzisiaj walczymy, dzieje się to po to, aby zagwarantować naszym największym przemysłowcom trzydziestoprocentowe zyski, zapewnić finansowym baronom dominację w Bursie [tzn. na giełdzie], i dostarczać dochodów udziałowcom kopalń i kolei” [**Words of a Rebel (Wyznania zbuntowanego)**, pp. 65-6].

Streszczając – imperializm zawsze służył interesom kapitału. Gdyby tak nie było, gdyby imperializm był zły dla prowadzenia interesów, klasa biznesmenów by go zwalczała. To częściowo wyjaśnia, dlaczego nie ma już dziewiętnastowiecznego kolonializmu (inne powody to opór społeczny wobec obcego panowania, który oczywiście pomógł również uczynić imperializm złym dla biznesu, i potrzeba amerykańskiego imperializmu, by zdobyć dostęp do rynków dawnych kolonii innych państw po drugiej wojnie światowej). Teraz mamy sposoby – pochłaniające mniej kosztów niż bezpośredni kolonializm – na to, aby zapewnić sobie, że “niedorozwinięte” kraje pozostaną otwarte na wyzysk ze strony zagranicznego kapitału. Od kiedy koszty przewyższyły korzyści, kolonialny imperializm zmienił się w neokolonializm wielonarodowych koncernów, politycznych wpływów i grożenia użyciem siły (patrz następna sekcja). Ponadto nie wolno zapominać, że każda przemiana imperializmu wiąże się ze zmianami stanowiącego jego podłoże systemu ekonomicznego.

Jest oczywiste, że anarchiści są przeciwni imperializmowi i wojnom imperialistycznym. Kubańscy anarchiści wypowiedzieli się w imieniu nas wszystkich, stwierdzając, że są “przeciwko wszystkim formom imperializmu i kolonializmu; przeciwko ekonomicznej dominacji nad narodami [...] przeciwko wojskowemu naciskom w celu narzucenia narodom ustroju politycznego i gospodarczego obcego ich rodzimym kulturom, obyczajom i systemom społecznym [...] Wierzymy, że pośród narodów świata mały jest tyle samo warty, co i wielki. Pozostajemy wrogami państw narodowych, ponieważ każde z nich utrzymuje swój własny lud w poddaństwie; i tak samo jesteśmy przeciwni supermocarstwom, które wykorzystują swoją siłę polityczną, gospodarczą i wojskową do narzucania swoich łupieżczych systemów wyzysku słabszym krajom. Ponieważ jesteśmy przeciwni wszystkim formom imperializmu, opowiadamy się za rewolucyjnym internacjonalizmem; za stworzeniem wielkich konfederacji wolnych ludów na rzecz wzajemnej realizacji ich interesów; za solidarnością i wzajemną pomocą” [cytat z Sama Dolgoffa, **The Cuban Revolution: A Critical Perspective**, p. 138].

Nie jest możliwe bycie wolnym, kiedy się zależy od siły innego. Jeśli kapitał, którego ktoś używa, jest własnością innego kraju, to ten ktoś nie ma warunków do odpierania żądań tamtego kraju. Jeżeli jesteś zależny od zagranicznych korporacji i międzynarodowej finansjery mających inwestować w twoim kraju, wtedy musisz robić to, czego one chcą (a więc klasa rządząca będzie tłumiła opozycję polityczną i społeczną, aby zadowolić swoich opiekunów, jak również utrzymać się u władzy). Aby rządzić się samemu w kapitalizmie, społeczność czy kraj musi być niezależny ekonomicznie. Centralizacja kapitału, stanowiąca założenie imperializmu, oznacza, że władza spoczywa w rękach garstki innych, nie zaś tych, których bezpośrednio dotyczą decyzje podejmowane mocą tej władzy. Zatem kapitalizm szybko czyni zdecentralizowaną gospodarkę – a więc i wolne społeczeństwo – niemożliwym. Anarchiści jako tacy kładą nacisk na decentralizację przemysłu i jego integrację z rolnictwem (patrz sekcja I.3.8) w ramach uspołecznienia własności i z samorządnością

pracowniczą w procesie produkcji. Tylko to może zapewnić, że produkcja będzie podążała raczej za potrzebami ogółu niż za wypracowywaniem zysków dla nielicznych.

Oprócz tego anarchiści jeszcze dostrzegają, że ekonomiczny imperializm jest ojcem imperializmu kulturalnego i społecznego. Jak przekonuje Takis Fotopoulos, *“urynkowienie kultury i ostatnie liberalizacje i deregulacje rynków znacząco się przyczyniły do obecnego ujednoczenia kulturowego, przy czym tradycyjne społeczności i ich kultury zanikają na całym świecie, a ludzie są przekształcani w konsumentów kultury masowej wytwarzanej w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, a zwłaszcza w USA”* [Towards an Inclusive Democracy, p. 40].

Nie znaczy to, że anarchiści ślepo popierają ruchy narodowyzwoleńcze czy jakąś formę nacjonalizmu. Anarchiści zwalczają nacjonalizm równie mocno, jak imperializm – żaden z nich dwóch nie proponuje drogi do wolnego społeczeństwa (zobacz więcej szczegółów na ten temat w sekcjach D.6 i D.7). Dlatego anarchiści nie są przeciwni globalizacji czy też więziom i powiązaniom międzynarodowym jako takim. Wręcz przeciwnie, zawsze byliśmy internacjonalistami i opowiadamy się za *“globalizacją oddolną”*, taką, która będzie szanowała różnorodność i odmienność, chociaż będzie wspólna całemu światu. Natomiast nie mamy ochoty żyć w świecie wygłodzonym przez siłę korporacji i imperializm gospodarczy. Jako tacy, jesteśmy przeciwni kapitalistycznym tendencjom, czyniącym z kultury towar, gdyż taka kultura robi też towar z więzi społecznych. Chcemy uczynić świat interesującym miejscem do życia, a to oznacza zwalczanie zarówno faktycznego imperializmu (tzn. fizycznego, politycznego i ekonomicznego), jak i towarzyszących mu form imperializmu kulturalnego i społecznego.

D.5.1 Jak imperializm zmieniał się z biegiem czasu?

Rozwoju imperializmu nie da się oddzielić od całokształtu dynamiki gospodarki kapitalistycznej i występujących w niej tendencji. Imperialistyczny kapitalizm dlatego nie jest tożsamy z przedkapitalistycznymi formami imperializmu, chociaż oczywiście mogą istnieć podobieństwa. Imperializm jako taki musi być rozpatrywany jako zaawansowane stadium rozwoju kapitalizmu, a nie jako jakiegoś rodzaju odchylenie od kapitalizmu. Tego rodzaju imperializm został wytworzony przez niektóre kraje, głównie zachodnioeuropejskie, pod koniec XIX i na początku XX wieku. Odtąd zmieniał się on i rozwijał wraz z kolejnymi etapami rozwoju politycznego i gospodarczego, ale zawsze opierając się na tych samych podstawowych zasadach.

Ale przyda się opisać historię kapitalizmu w celu pełnego zrozumienia miejsca, jakie zajmuje w nim imperializm, oraz tego, jak się zmieniał i jakie funkcje spełnia.

Imperializm ma ważne zalety ekonomiczne dla tych, którzy kierują gospodarką. Kiedy potrzeby klasy biznesu się zmieniają, formy, jakie przybiera imperializm też się zmieniają. Możemy wyróżnić trzy główne fazy: klasyczny imperializm (tzn. podboje), pośredni (ekonomiczny) imperializm i globalizację. Dwie pierwsze będziemy rozważać w tej sekcji, a globalizację w sekcji D.5.3. Jednakże ze względu na całą tę gadaninę o globalizacji w ostatnich latach ważne jest, żeby pamiętać że kapitalizm zawsze był systemem międzynarodowym, że zmieniające się formy imperializmu odzwierciedlają jego międzynarodowy charakter, i

że zmiany imperializmu dokonują się w odpowiedzi na tendencje rozwojowe samego kapitalizmu.

Kapitalizm zawsze był ekspansywny. Jak zauważyliśmy w poprzedniej sekcji, nie jest to niespodzianką, gdyż opiera się on na zasadzie “konkurować albo zginąć”, która staje się zasadą “rozrastać się albo zginąć”. Na przykład w okresie merkantylizmu (XVII – XVIII wiek) “wolny” rynek został upaństwowiony w **obrębie** państwa narodowego, podczas gdy pomoc państwa była wykorzystywana do naginania międzynarodowego handlu na korzyść krajowych elit i sprzyjania rozwojowi przemysłu kapitalistycznego. Oznaczało to wykorzystywanie scentralizowanego państwa (i jego siły zbrojnej) w celu przełamywania “wewnętrznych” barier i obyczajów, powstrzymujących swobodny przepływ dóbr, kapitału i, w ostateczności, siły roboczej. Powinniśmy wyraźnie to podkreślić, gdyż państwo zawsze odgrywało kluczową rolę dla rozwoju i ochrony kapitalizmu. Wykorzystywanie państwa, aby po pierwsze chronić będący w powijakach kapitalistyczny przemysł, a po drugie, stworzyć “wolny” rynek (tzn. wolny od praw zwyczajowych i ingerencji ogółu społeczeństwa) nie powinno być zapomniane, zwłaszcza że ta druga (“wewnętrzna”) rola będzie powtarzana “na zewnątrz” w czasach imperializmu. Nie trzeba powtarzać, że temu zjawisku “wewnętrznego” imperializmu uprawianego w danym kraju przez klasę rządzącą przy pomocy państwa towarzyszyła ogromna przemoc skierowana przeciwko klasie pracującej (patrz też sekcja F.8).

Zatem interwencja państwa była wykorzystywana przez kapitalistów do budowania i umacniania ich dominującej pozycji w kraju poprzez chronienie ich przed zagraniczną konkurencją i nowo wydziedziczoną klasą robotniczą. To przechodzenie od gospodarki feudalnej do kapitalistycznej cieszyło się czynnym poparciem władz państwowych, których zwiększająca się centralizacja postępowała równoległe do wzrostu siły i rozmiarów kupieckiego kapitału. Potrzebował on silnego państwa także do ochrony swego handlu międzynarodowego, do zdobywania kolonii i do walki o kontrolę nad światowym rynkiem. Monarchia absolutna była wykorzystywana do czynnego zaszczepiania kapitalistycznego handlu i przemysłu, pomagania mu i rozwijania go.

Pierwszym krajem uprzemysłowionym była Anglia. Po zbudowaniu swojej bazy przemysłowej w okresie merkantylizmu i zmiążdzeniu swoich rywali podczas rozmaitych wojen znalazła się ona w idealnej pozycji, aby zdominować międzynarodowy rynek. Przyjęła wolny handel, gdyż jej wyjątkowe miejsce jedyne uprzemysłowionego kraju kapitalistycznego na światowym rynku oznaczało, że nie musiała się ona martwić konkurencją ze strony innych krajów. Każda wolna wymiana między nierównymi wobec siebie handlarzami będzie korzystna dla silniejszej strony. Więc Anglia mogła uzyskać dominację na światowym rynku przy pomocy wolnego handlu. Oznaczało to, że eksportowane były raczej dobra niż kapitał.

Wobec napływu tanich, masowo produkowanych dóbr, istniejący przemysł w Europie i obu Amerykach stanął w obliczu ruiny. Jak zauważa ekonomista Nicholas Kaldor, “*pojawienie się tanich, wyprodukowanych w fabrykach angielskich dóbr istotnie spowodowało straty zatrudnienia i wytwórczości drobnego przemysłu (rzemiosła) zarówno w krajach europejskich (w których zostało to później zrekompensowane przez industrializację na wielką skalę, jaką umożliwiła*

ochrona państwa), jak i – jeszcze bardziej – w Indiach i Chinach, gdzie nie było takiej rekompensaty” [**Further Essays on Applied Economics**, p. 238]. Istniejąca baza przemysłowa została stłamszona, uprzemysłowienie okaleczone, i rosło bezrobocie. Kraje te stanęły wobec alternatywy: zrobić z siebie dostarczycieli surowców dla Anglii albo naruszyć zasady rynku i uprzemysłowić się przy pomocy protekcjonizmu.

W wielu krajach zachodniej Europy (za którymi wkrótce miały pójść Stany Zjednoczone i Japonia) podjęcie decyzji było proste. W obliczu takiej konkurencji, kraje te wykorzystały sposób, przy pomocy którego Wielka Brytania została uprzemysłowiona – ochronę państwa. Podnoszono bariery celne, państwo udzielało pomocy, i w końcu przemysł na tyle odżył, aby kraje te z powodzeniem mogły konkurować z Anglią. Proces ten został określony przez Kropotkina jako *“nieprzerwany rozwój krajów”* (choć nie doceniał on znaczenia pomocy państwa w tym procesie) [**Fields, Factories and Workshops (Pola, fabryki i warsztaty)**, p. 49]. Przekonywał, że żaden kraj nie pozwoliłby sobie na wyspecjalizowanie się jako dostarczyciel surowców albo wytwórca kilku dóbr, lecz zróżnicowałby się na wiele rozmaitych linii produkcyjnych. Oczywiście klasa rządząca żadnego kraju nie chciałaby ujrzeć się zależną od innego, a więc rozwój przemysłu miał tu zasadnicze znaczenie (niezależnie od życzeń ogółu ludności). Dlatego kraj znajdujący się w takiej sytuacji *“próbuję uwolnić się od swej zależności [...] i szybko zaczyna wytwarzać wszystkie te dobra, które zwykły importować”* [**Op. Cit.**, p. 32].

Protekcjonizm mógł naruszać zasady dzisiejszej neoklasycznej ekonomii, ale okazał się niezbędny dla industrializacji. Chociaż, jak przekonywał Kropotkin, protekcjonizm zapewniał *“wysokie zyski tym przemysłowcom, którzy nie ulepszają swoich fabryk, a głównie poprawiają swoją sytuację tanią pracą i długim dniem roboczym”*, znaczyło to też, że zyski te zostaną wykorzystane do finansowania przemysłu i rozwijania bazy przemysłowej [**Op. Cit.**, p. 41]. Bez pomocy państwa byłoby wątpliwe, czy kraje te zostałyby w ogóle uprzemysłowione (jak zauważa Kaldor, *“wszystkie obecne kraje ‘rozwinęte’ czy też ‘uprzemysłowione’ założyły swój przemysł przez ‘zastępowanie importu’ metodami cel ochronnych i(lub) zróżnicowanych subsydiów”* [**Op. Cit.**, p. 127]).

W samym uprzemysławianym kraju trwał nadal zwykły proces usuwania konkurencji z gry. Coraz więcej rynków zostawało zdominowanych przez wielki biznes (choć, jak podkreślał Kropotkin, bez całkowitego wyeliminowania mniejszych zakładów w obrębie danej branży, a nawet tworząc więcej takich dookoła siebie). Oligopole stały się cechą charakterystyczną krajowej gospodarki najwyższej rozwiniętych państw kapitalistycznych jako środek tworzenia *“fuzji kapitalistycznych firm w celu zdominowania rynku, nie zaś uczynienia procesów technologicznych tańszymi”* [Kropotkin, **Op. Cit.**, p. 354]. Rzeczywiście, jak podkreślał Maximoff, *“specyficzny charakter imperializmu polega na [...] koncentracji i centralizacji kapitału w syndykatach, trustach i kartelach, które [...] mają decydujący głos nie tylko w życiu ekonomicznym i politycznym swoich krajów, ale także w życiu narodów całego świata”* [**Program of Anarcho-Syndicalism**, p. 10]. Nowoczesne wielonarodowe i ponadnarodowe korporacje to najświeższy przejaw tego zjawiska. Ujmując sprawę prosto, rozmiary wielkiego biznesu stały się takie, że musiał on zdecydować się na ekspansję międzynarodową, gdyż jego pier-

wotne rynki krajowe okazały się niewystarczająco duże do zdobywania dalszej przewagi nad swoją konkurencją.

W obliczu wysokich barier celnych oraz narastającej międzynarodowej konkurencji przemysł reagował na dwa sposoby: eksportem kapitału i coraz większą jego koncentracją.

Ta druga sprawa miała zasadnicze znaczenie dla zdobycia przewagi nad zagraniczną konkurencją i zdominowania międzynarodowego rynku w taki sam sposób, w jaki został zdominowany rynek krajowy. Zatem imperialistycznej formie kapitalizmu towarzyszą rodziny wielkiego biznesu i wielkiej finansjery.

Oprócz eksportu gotowych dóbr, kapitał (inwestycyjny, spekulacyjny i finansowy) też zostaje wyeksportowany. Ten eksport kapitału był zasadniczym sposobem przewyciężenia protekcjonizmu (a nawet wydzierania sobie korzyści z niego) i zdobycia mocnego oparcia w zagranicznych rynkach (*“obowiązki ochrony przez państwo bez cienia wątpliwości przyczyniły się [...] do przyciągnięcia niemieckich i angielskich przemysłowców do Polski i Rosji”* [Kropotkin, **Op. Cit.**, p. 41]). Na dodatek pozwalało to na uzyskanie dostępu do taniej siły roboczej i tanich surowców dzięki umieszczeniu kapitału w obcych krajach. Częścią tego procesu było zdobycie kolonii w celu zwiększenia ilości “przyjaznych” rynków i, oczywiście, pozwolenia sobie na łatwy eksport kapitału na obszary cechujące się tanią siłą roboczą i tanimi surowcami. Obydwa te procesy były napędzane przez potrzebę akumulacji kapitału.

Ta forma imperializmu, która wyłoniła się pod koniec dziewiętnastego wieku, opierała się na tworzeniu coraz to większych przedsiębiorstw i zakładaniu przez kraje uprzemysłowione kolonii na całym świecie. Bezpośredni podbój miał tę zaletę, że otwierał większą część planety na kapitalistyczny rynek, prowadząc przez to do większych obrotów handlowych oraz większego wykorzystania surowców i wycisku pracy (a często również i niewolnictwa). Dało to ogromny zastrzyk energii zarówno państwu najeźdźców, jak i ich przemysłowi w postaci nowych zysków, pozwalając tym samym na wzrost liczby kapitalistów i innych społecznych pasożytów, mogącej istnieć w kraju wysoko rozwiniętym. Jak swego czasu zauważył Kropotkin, *“Brytyjcy, francuscy, belgijscy i inni kapitaliści, dzięki łatwości, z jaką wyciskują kraje, które same nie mają rozwiniętego przemysłu, dzisiaj kontrolują pracę setek milionów tych ludzi w Europie Wschodniej, Azji i Afryce. Skutkiem tego jest to, że w wiodących krajach uprzemysłowionych Europy liczba tych ludzi, którzy żyją z pracy innych wcale się nie zmniejsza stopniowo. Wręcz przeciwnie”* [*“Anarchism and Syndicalism”*, w: **Black Flag** no. 210, p. 26].

Na równi ze wzrostem dostępu do surowców imperializm pozwala dominującemu narodowi na zdobycie dostępu do rynków zbytu. Posiadając imperium, wyroby wytworzone w kraju można łatwo wyrzucić na zagraniczne rynki, gdzie przemysł jest słabiej rozwinięty, wypierając w ten sposób dobra wytwarzane lokalnie i w konsekwencji niszcząc lokalną gospodarkę (a więc i potencjalnych konkurentów) razem z opierającym się na niej społeczeństwem i jego kulturą. Budowanie imperium to dobry sposób na stworzenie uprzywilejowanych rynków dla swoich dóbr. Po wyeliminowaniu zagranicznej konkurencji kapitaliści z kraju imperialistycznego mogą narzucać opanowanemu krajowi ceny monopolistyczne, co zapewnia wysokie marże zysków kapitalistycznemu biznesowi. Dochodzą do tego problemy związane z nadprodukcją dóbr:

“Robotnik nie jest w stanie nabyć ze swojej pensji bogactw, które wytwarza, przez co przemysł musi poszukiwać nowych rynków gdzieś indziej, wśród klas średnich innych narodów. Musi znaleźć rynki na Wschodzie, w Afryce, gdziekolwiek; musi zwiększać za pomocą handlu liczbę swoich sług w Egipcie, w Indiach, w Kongo. Ale wszędzie znajduje konkurentów z innych krajów, którzy szybko wchodzą na tę samą linię rozwoju przemysłowego. I wojny, ciągle wojny muszą być prowadzone o supremację na światowym rynku – wojny o posiadanie Wschodu, wojny o zdobycie panowania nad morzami, wojny o prawo narzucania ciężkich obciążeń handlowi zagranicznymi towarami” [Kropotkin, **Kropotkin’s Revolutionary Pamphlets (Wspomnienia rewolucjonisty)**, pp. 55-6].

To zjawisko ekspansji na obszary niekapitalistyczne pomaga też kapitałowi przetrwać tak subiektywne, jak i obiektywne naciski ekonomiczne, które są przyczyną cyklu koniunkturalnego (więcej o tym zobacz w sekcji C.7 – “Co powoduje cykl koniunkturalny w kapitalizmie?”). Ponieważ bogactwo splądrowane w krajach słabiej uprzemysłowionych jest eksportowane do ojczystego kraju najeźdźców, można chronić poziomy zysków zarówno przed żądaniami klas pracujących, jak też i przed jakimś względnym zmniejszeniem się wytwarzania wartości dodatkowej spowodowanym przez zwiększone inwestycje kapitałowe (więcej o wartości dodatkowej zobacz w sekcji C.2). Faktycznie imperializm często pozwalał klasie pracującej kraju zdobywców na uzyskiwanie lepszych płac i warunków życia, gdyż zrabowane bogactwo było importowane do tego kraju, a pracownicy mogli walczyć o ulepszenia (i zdobywać je), które w innym wypadku spowodowałyby ostry konflikt klasowy. I ponieważ dzieci ubogich emigrowały do kolonii, aby zarabiać na swoje utrzymanie na zawłaszczonych ziemi, bogactwo wyciągnięte z tychże kolonii pomogło przewyciężyć zmniejszenie się podaży pracy w kraju, które zwiększyłoby jej cenę rynkową. Grabież ta pomogła też zmniejszyć naciski konkurencyjne na gospodarkę kraju zdobywców. Oczywiście te korzyści z podbojów nie mogły całkowicie **powstrzymać** cyklu koniunkturalnego ani wyeliminować konkurencji, co narody imperialistyczne wkrótce miały odkryć.

Dlatego “klasyczna” forma imperializmu oparta na bezpośrednim podboju i tworzeniu kolonii miała liczne zalety dla krajów imperialistycznych i wielkiego biznesu, którego te państwa były przedstawicielami.

Kraje podbite miały w przeważającej mierze społeczeństwa przedkapitalistyczne. Prowadzenie potęg imperialistycznych oznaczało przyniesienie im kapitalistycznych instytucji i stosunków społecznych, wywołując przez to szeroki opór fizyczny i kulturalny wobec tych prób obcych kapitalistów, aby lansować rozwój wolnego rynku. Jednakże pragnienia rzesz chłopskich, rzemieślniczych i plemiennych, ażeby zostać “zostawionymi w spokoju” nigdy nie były respektowane, i “cywilizacja” była im narzucana siłą “dla ich własnego dobra”. Jak to uzmysłowił sobie Kropotkin, “*siła jest niezbędna, aby stale umieszczać coraz to nowe ‘kraje niecywilizowane’ w tych samych warunkach [pracy najemnej]*” [**Anarchism and Anarchist Communism**, p. 53]. Anarchista George Bradford też kładzie na to nacisk, przekonując, iż “*powinniśmy pamiętać, że w ujęciu historycznym kolonializm, przynoszący ze sobą wykształcanie się kapitalistycznej gospodarki i systemu pracy najemnej, zniszczył tradycyjną gospodarkę większo-*

ści krajów. Zastępując formy samowystarczalnego rolnictwa zasiewami dla zysków i monokulturami, zniszczył podstawowe umiejętności gospodarskie ludzi, których sprowadził do roli robotników na plantacjach” [**How Deep is Deep Ecology (Jak głęboka jest ekologia głęboka?)**, p. 40]. Rzeczywiście, ten proces jest pod wieloma względami podobny do rozwoju kapitalizmu w krajach “wysoko rozwiniętych”, czego przykładem jest stworzenie klasy bezrolnych pracowników, stanowiących rdzeń pierwszego pokolenia ludzi zdających się na łaskę fabrykantów (patrz sekcja F.8.3 w celu zapoznania się ze szczegółami).

Jednakże ten proces posiadał obiektywne ograniczenia. Po pierwsze, ekspansja imperiów została ograniczona tym, że istniało tylko tyle a tyle potencjalnych kolonii do zdobycia. Oznaczało to, że konflikty o rynki i kolonie były nie do uniknięcia (o czym zainteresowane państwa wiedziały, a więc pchały się w politykę utrzymywania coraz większych sił zbrojnych). Jak Kropotkin przekonywał przed pierwszą wojną światową, prawdziwą przyczyną wojny w owym czasie była “konkurencja o rynki i o prawo do wyzyskiwania narodów zacofanych w rozwoju przemysłu” [cytat z Martina Millera, **Kropotkin**, p. 225].

Po drugie zaś, tworzenie trustów, eksport dóbr użytkowych i import tanich surowców nie mógł zatrzymać cykli koniunkturalnych ani “dawać okupu” klasie robotniczej w nieskończoność (to znaczy – dodatkowe zyski z imperializmu nigdy nie okażą się wystarczające, aby gwarantować coraz więcej reform i ulepszeń klasom pracującym w świecie przemysłowym). Zatem potrzeba przewycięzania kryzysów gospodarczych dała biznesowi impuls do poszukiwania nowych sposobów zdominowania rynku, aż do prowadzenia wojny w celu zagarnięcia nowych rynków i zniszczenia rywali włącznie. Ponadto wojna była dobrym sposobem na zepchnięcie na drugi plan konfliktu klasowego w kraju – który, nie zapominajmy, osiągał coraz to większe rozmiary, coraz bardziej bojowego ducha i coraz większy poziom radykalizmu we wszystkich krajach imperialistycznych (przeczytaj pracę Johna Zerzana “*Origins and Meaning of WWI*” (“*Początek pierwszej wojny światowej i jej znaczenie*”) w jego książce **Elements of Refusal (Składniki odmowy)**).

Tak więc pierwsza faza imperializmu zaczęła się wtedy, gdy rozrastająca się gospodarka kapitalistyczna zaczynała zbliżać się do granic znacjonalizowanego rynku stworzonego przez państwo w swoim własnym obrębie. Imperializm został wtedy wykorzystany do ekspansji na tereny, jakie mogły zostać skolonizowane przez kapitał towarzyszący danemu państwu narodowemu. Jednak ten etap się zakończył w chwili, gdy dominujące potęgi pokroili planetę na rozmaite strefy wpływów i już nic nowego nie zostało nigdzie do podbicia. Konkurując o wzrost sprzedaży i dostępu do tanich surowców i zagranicznych rynków państwa narodowe weszły w konflikt ze sobą nawzajem. Ponieważ było oczywiste, że konflikt wrzał, główne państwa europejskie próbowały wytworzyć “równowagę sił”. Co oznaczało budowę armii i tworzenie marynarek wojennych w celu zastraszenia innych krajów, a więc powstrzymania wybuchu wojny. Niestety, te środki nie wystarczyły do zlikwidowania będących w działaniu procesów gospodarczych i zjawisk rozszerzania się władzy. Jak wiemy dzisiaj, nie wystarczyły, ponieważ nie walczyły z fundamentalną przyczyną współczesnych wojen, kapitalizmem.

Po pierwszej wojnie światowej utożsamienie państwa narodowego z krajowym kapitałem stało się jeszcze bardziej oczywiste. Można to dostrzec w rodzeniu się rozległej inter-

wencji państwa, aby utrzymać trwanie kapitalizmu – na przykład w narodzinach faszyzmu we Włoszech i Niemczech i wysiłkach “krajowych” rządów Wielkiej Brytanii i USA na rzecz “wyjścia” z gospodarczej zapaści w latach Wielkiego Kryzysu. Jednakże te próby rozwiązania problemów kapitału nie poskutkowały. Bódźce gospodarcze działające przed pierwszą wojną światową nie przeminęły. Wielki biznes wciąż potrzebował rynków zbytu i dostępu do surowców, a poddanie przemysłu kontroli państwa w faszyzmie jedynie wzmogło narastanie problemów towarzyszących imperializmowi. Kolejna wojna była już tylko kwestią czasu, a gdy nadeszła, większość anarchistów – tak jak podczas pierwszej wojny światowej – była przeciwko obu wojującym stronom i wzywała do rewolucji:

*“obecna walka jest walką między rywalizującymi ze sobą imperialistami i walką o ochronę zakamuflowanych interesów. Robotnicy we wszystkich krajach, należąc do klasy uciskanej, nie mają nic wspólnego z tymi interesami i politycznymi aspiracjami klasy rządzącej. Ich walką nie cierpiącą zwłoki jest walka o ich **emancypację**. Ich linią frontu jest warsztat i fabryka, nie linia Maginota, na której tylko szczerzą i zginą, podczas gdy ich panowie będą w domu układali w stosy swe podle uzyskane zdobycze”* [“War Commentary”, cytata z Marka Shipwaya, **Anti-Parliamentary Communism**, p. 170].

Po drugiej wojnie światowej kraje europejskie ugięły się pod naciskiem Stanów Zjednoczonych oraz ruchów narodowowyzwoleńczych i przyznały wielu dotychczasowym koloniom “niepodległość” (nierzadko po krwawych wojnach). Jak zapowiadał Kropotkin, takich ruchów społecznych należało oczekiwać wraz z rozwojem kapitalizmu: *“liczba ludzi zainteresowanych rozmontowaniem obecnego układu sił państw kapitalistycznych również wzrasta”* [Piotr Kropotkin, “Anarchism and Syndicalism”, w: **Black Flag** no. 210, p. 26]. Na nieszczęście te ruchy “wyzwoleńcze” przekształciły walkę mas z potencjalnej walki przeciwko kapitalizmowi w ruchy dążące do stworzenia niepodległych narodowych państw kapitalistycznych.

Musimy podkreślić, że nie było to tak, iż Stany Zjednoczone zachowywały się altruistycznie w swoich działaniach – niepodległość dawnych kolonii osłabiła rywali USA, jak również umożliwiła amerykańskiemu kapitałowi uzyskanie dostępu do ich rynków.

Procesowi temu towarzyszyła ekspansja kapitału jeszcze bardziej **poza granice** państw ojczyстых, tworzenie wielonarodowych korporacji. Odpowiednio do tego zmieniał się charakter imperializmu i wojen imperialistycznych. Do tego jeszcze różne pomysły walki narodowowyzwoleńcze sprawiły, że imperializm musiał się zmienić w obliczu powszechnego oporu. Te dwa czynniki doprowadziły do tego, że stara forma imperializmu została zastąpiona przez nowy system “neokolonializmu”, w którym nowe, “niepodległe” kolonie są zmuszane naciskami politycznymi i ekonomicznymi do otwarcia swoich granic obcemu kapitałowi. Jeżeli jakieś państwo podejmie kroki, które zostaną uznane przez potęgę imperialną za “złe dla interesów”, to zostaną podjęte działania na rzecz zmuszenia tego państwa do posłuchu, od sankcji gospodarczych do otwartej interwencji zbrojnej. Utrzymywanie świata otwartym i “wolnym” dla kapitalistycznego wyzysku stało się rutynową

polityką Ameryki od 1945 roku. Wynika to bezpośrednio z wymagań ekspansji prywatnego kapitału, a więc nie może ulec fundamentalnej zmianie. Natomiast wpływ na to miało też przesunięcie się potrzeb, wynikające z nowego porządku politycznego i gospodarczego i rywalizacji między krajami imperialistycznymi (a zwłaszcza “zimnej wojny”). Wybór metod interwencji i przejście od bezpośredniego kolonializmu do neokolonializmu (a i wszelkie anomalie) jako takie dadzą się wyjaśnić tymi konfliktami.

W tych podstawowych ramach pośredniego imperializmu wiele krajów “rozwijających się” rzeczywiście zdołało rozpocząć proces uprzemysłowienia. Częściowo w odpowiedzi na Wielki Kryzys lat trzydziestych niektóre dawne kolonie zaczęły stosować politykę tak po-myślnie prowadzoną przez kraje imperialistyczne poprzedniego stulecia, takie jak Niemcy i Ameryka. Postępowały one według polityki “zastępowania importu”, co znaczyło, że próbowały wytwarzać dobra, takie jak na przykład samochody, które wcześniej były importowane. Nie przecząc, że tego rodzaju polityka proponowała pozytywną alternatywę (w końcu był to tylko lokalny kapitalizm), miała ona jedną wielką wadę dla potęg imperialistycznych – dążyła do odmawiania im zarówno rynków zbytu, jak i tanich surowców (obecny zwrot ku globalizacji został wykorzystany do złamania tych dążeń). To, czy dany kraj prowadził taką politykę, zależało od kosztów ponoszonych przez zainteresowane potęgi imperialistyczne.

A więc zamiast bezpośredniej władzy nad słabiej rozwiniętymi krajami (która na ogół okazywała się zbyt kosztowna, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym), teraz wybierano pośrednie formy dominacji, a siłę odkładano dopiero na czas, gdy “interesy biznesu” zostaną zagrożone. Do przykładów wojen imperialistycznych w nowym stylu należy Wietnam, amerykańskie poparcie dla nikaraguańskich “contras” oraz wojna w Zatoce Perskiej. Władza polityczna i ekonomiczna (np. groźba odpływu kapitału bądź sankcje gospodarcze) jest wykorzystywana do utrzymywania otwartości rynków dla korporacji mających swe siedziby w krajach wysoko rozwiniętych, a interwencja zbrojna jest stosowana dopiero w razie konieczności (choć jej groźba zawsze wisi w powietrzu). Ponadto rywalizacja między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim także miała swój wpływ. Z jednej strony, czyny potęg imperialnych mogły być usprawiedliwiane zwalczaniem “komunizmu” (ze strony USA) lub “amerykańskiego imperializmu” (ze strony ZSRR). Z drugiej strony, groźba wywołania wojny albo pchnięcia krajów rozwijających się w ramiona przeciwnej strony dawała tymże krajom większą swobodę działania, by wprowadzać takie strategie jak zastępowanie importu. Jednak siła zawsze była ostatecznym rozwiązaniem dla imperialistów, tak samo jak i wcześniej.

Ktoś mógłby nam zarzucić, że przesadzamy z tym w naszych rozważaniach, ale nie zapominajmy, że Stany Zjednoczone *“interweniowały ponad sto razy w sprawy wewnętrzne innych krajów po 1945 roku. Stosowano wtedy retorykę, że robiliśmy tak głównie po to, by zachować albo przywrócić wolność i demokrację, albo też że działaliśmy na rzecz praw człowieka. Rzeczywistość jest jednak taka, że [interwencje te] [...] konsekwentnie planowano i przeprowadzano, aby utrzymać interesy amerykańskich (teraz w przeważającej mierze ponadnarodowych) korporacji, oraz zarówno krajowych, jak i zagranicznych elit, czerpiących korzyści z ich łupiestwa”* [Henry Rosemont, Jr., *“U.S. Foreign Policy: the Execution of Human Rights”*, pp. 13-25, **Social Anarchism**,

no. 29, p. 13]. Owe działania “na rzecz praw człowieka” obejmowały również obalanie demokratycznie wybranych władz (jak na przykład w Iranie w 1953 roku, w Gwatemali w 1954 r., czy w Chile w 1973 r.) i ich zastępowanie totalitarnymi, skrajnie prawicowymi dyktaturami (zwykle kierowanymi przez wojskowych). Jak przekonuje George Bradford, “w świetle [ekonomicznej] grabieży [prowadzonej przez korporacje w warunkach imperializmu powinno bardziej stać się jasne [...] dlaczego nacjonalistyczne rządy, które przestają służyć jako zwykły pas transmisyjny dla ogromnego wyzysku ze strony amerykańskich korporacji, wystawiają się na tak potężny atak – Gwatemala w 1954, Chile w 1973 [...] Nikaragua [w latach osiemdziesiątych] [...] Filozofia amerykańskiego Departamentu Stanu od lat pięćdziesiątych polegała na opieraniu się na rozmaitych państwach policyjnych i na tym, aby powstrzymać ‘nacjonalistyczne reżimy’, które mogłyby bardziej odpowiadać ‘narastającym żądaniom ludu, by natychmiast poprawić niskie standardy życia mas’ w celu ‘ochrony swoich zasobów’ – w swoich własnych krajach!” [How Deep is Deep Ecology? (Jak głęboka jest ekologia głęboka?), p. 62].

Inwestycje kapitałowe w krajach rozwijających się stopniowo wzrastały przez lata, a korzyści z wyzysku taniej siły roboczej powracały do kieszeni korporacyjnych elit w kraju imperialistycznym, nie zaś do kieszeni wszystkich jego obywateli (choć czasami zdarzały się chwilowe korzyści i dla innych klas, co omówimy poniżej). Na dodatek “zachęca się” inne kraje do kupowania dóbr wyprodukowanych w krajach imperialistycznych (często w ramach wymiany za “pomoc”, na ogół “pomoc” wojskową) i otwierania swoich rynków na przedsiębiorstwa z kraju będącego dominującą potęgą i ich produkty. Imperializm jest tylko środkiem obrony zagranicznych inwestycji krajowej klasy kapitalistów, a pozwalając na wyciąganie zysków i tworzenie rynków, zabezpiecza on też przyszłość prywatnego kapitału.

Zatem imperializm pozostał nienaruszony, gdyż rządy państw zachodnich (głównie Stanów Zjednoczonych i ich młodszego partnera, Wielkiej Brytanii) kontynuują dostarczanie hojnych funduszy podrzędnym prawicowym despotom, noszącym nazwę “zagranicznej pomocy”. Formalnym celem tej pomocy zagranicznej, pomijając szlachetnie brzmiącą retorykę o wolności i demokracji, jest zapewnienie, by istniejący światowy porządek pozostał nienaruszony. “Stabilność” stała się hasłem przewodnim nowoczesnych imperialistów, postrzegających **wszelkie** ruchy społeczne miejscowej ludności jako zagrożenie dla istniejącego porządku światowego.

Pomoc zagraniczna skierowała publiczne fundusze do klas rządzących w krajach Trzeciego Świata przy pomocy spółek ponadnarodowych, mających swe siedziby w krajach rozwiniętych. Stany Zjednoczone i inne zachodnie potęgi dostarczają tak bardzo pożądanego przez rządy Trzeciego Świata wyposażenia wojskowego i szkolą armie tych rządów, tak, by mógł być utrzymywany klimat przyjazny biznesowi, a zwłaszcza zagranicznym inwestorom (oznacza to ciche, jak też i otwarte popieranie faszyzmu na całej planecie). “Pomoc zagraniczna” w gruncie rzeczy polega na tym, że ubodzy ludzie z bogatych krajów dają swoje pieniądze bogatym ludziom z biednych krajów, aby zapewnić, że inwestycje bogatych ludzi z bogatych krajów pozostaną bezpieczne przed biednymi ludźmi z biednych krajów!

(Nie trzeba przypominać, że właściciele przedsiębiorstw dostarczających tej “pomocy” także bardzo dobrze na niej wychodzą).

A więc Trzeci Świat ugina się pod ciężarem dobrze opłacanego ucisku, a tymczasem jest ogłaćany ze swoich rodzimych bogactw w imię “rozwoju” i w duchu “wolności i demokracji”. Stany Zjednoczone przewodzą Zachodowi w dziedzinie jego globalnej odpowiedzialności (jeszcze jeden ulubiony slogan), aby zapewniać, że ten szczególny rodzaj “wolności” nie stanie wobec wyzwań ze strony jakichś ruchów ludności miejscowych. Dlatego faszystowskie reżimy pozostają uległe i posłuszne Zachodowi, kapitalizm kwitnie niezagrożony, a wszędzie położenie ludzi zwyczajnie się pogarsza. A jeśli jakiś reżim staje się zbyt “niezależny”, zawsze pozostaje w odwrocie użycie siły zbrojnej (co można zobaczyć na przykładzie wojen w Zatoce Perskiej).

Zatem imperializm się zmienia wraz ze zmianami kapitalizmu. Historia kapitalizmu na ogół zaczyna się od merkantylizmu i zniszczenia z pomocą państwa drobnomieszczańskiej produkcji towarowej (rzemieślników i ich cechów oraz chłopów) przez przemysł na szeroką skalę. Odkąd kapitalistyczny przemysł stanął na nogi, sprzyja się wolnej konkurencji (“wolnemu handlowi”), przez co w naturalny sposób zmierza się do koncentracji produkcji (powstania wielkiego biznesu), a przez to następnie stale zmierza się ku tworzeniu się monopolu – chociaż proces ten rzadko dochodzi aż do tego etapu (panuje konkurencja oligopolistyczna). Główne decyzje ekonomiczne są podejmowane przez nielicznych – największe spółki i korporacje. Wielki biznes, chociaż pojawia się wbrew teoretycznym założeniom kapitalizmu, faktycznie jest jego najwyżej rozwiniętą formą – a świat coraz bardziej przekształca się w jedną wielką fabrykę, pod jednym hierarchicznym zarządem. Swobodne stowarzyszanie się zostaje zastąpione przez odgórne nakazy, a rozwój przemysłowy zostaje wypaczony przez potrzebę utrzymywania i rozszerzania władzy i zysków korporacji.

Wraz z narastającą globalizacją wielkiego biznesu i rynków kapitalizm (a więc i imperializm) znajduje się u progu nowej transformacji. Jak bezpośredni imperializm przekształcił się w imperializm pośredni, tak samo ten ostatni przekształcił się w system światowego rządu, którego celem jest prawne usankcjonowanie panowania korporacji nad rządami. Proces ten często jest nazywany “globalizacją”. Omawiamy go w sekcji D.5.3. Ale najpierw należy omówić inne formy imperializmu niż te uprawiane przez prywatny kapitalizm, a mianowicie formy imperializmu towarzyszącego stalinowskiemu reżimom, co czynimy w następnej sekcji.

D.5.2 Czy imperializm jest wyłącznie wytworem prywatnego kapitalizmu?

Chociaż jesteśmy zainteresowani przede wszystkim **kapitalistycznym** imperializmem, nie możemy unikać omawiania działalności tak zwanych krajów socjalistycznych (takich jak Związek Radziecki, Chiny itp.). Zważywszy, że imperializm ma swoją ekonomiczną podstawę, budowaną w rozwiniętym kapitalizmie częściowo przez narodziny wielkiego biznesu organizowanego na coraz szerszą skalę, nie powinniśmy być zaskoczeni, iż kraje

państwowo-kapitalistyczne (“socjalistyczne”) też cechują się imperializmem. Ponieważ ustrój państwowo-kapitalistyczny przedstawia logiczny punkt końcowy koncentracji kapitału (cały kraj jedną wielką firmą), te same naciski, którym ulega wielki biznes, będą też kierować działaniami kraju państwowo-kapitalistycznego (patrz poprzednia sekcja).

Gdy się o tym wie, to nie zaskakuje nas fakt, że kraje państwowo-kapitalistyczne też uczestniczyły w działaniach imperialistycznych, wojnach i innych awanturach, chociaż na mniejszą skalę i z nieco odmiennych powodów. Jak można zobaczyć na przykładzie bezwzględnej polityki Rosji w stosunku do jej satelitów, sowiecki imperializm był bardziej nastawiony na obronę tego, co już posiadał i na tworzenie strefy buforowej między sobą a Zachodem. Nie chcemy przez to twierdzić, że rządząca elita Związku Radzieckiego nie próbowała wyzyskiwać krajów znajdujących się w swojej strefie wpływów. Na przykład w pierwszych latach po zakończeniu drugiej wojny światowej blok wschodni zapłacił Związkowi Radzieckiemu miliony dolarów odszkodowań. Tak jak w prywatnym kapitalizmie *“państwa satelickie były uważane za źródło surowców i tanich dóbr przemysłowych. Rosja zagwarantowała sobie eksport z państw satelickich poniżej cen światowych. A sama do nich eksportowała towary powyżej cen światowych”* [Andy Anderson, **Hungary '56**, pp. 25-6].

Sowiecka elita udzielała też pomocy ruchom “antyimperialistycznym”, gdy te służyły jej interesom i doprowadzały do umieszczenia danego kraju w radzieckiej strefie wpływów (wraz z naciskiem Stanów Zjednoczonych, który uniemożliwiał dokonanie innego wyboru). Odkąd partie stalinowskie zastępowały lokalne klasy rządzące, regulowano stosunki handlowe między tak zwanymi krajami “socjalistycznymi” na korzyść zarówno lokalnych, jak i rosyjskich władców. W podobny sposób i dla zaspokojenia identycznych potrzeb zachodnie potęgi imperialistyczne udzielały poparcia miejscowym krwawym elitom kapitalistycznym i feudalnym w ich walce przeciwko swoim własnym klasom pracującym, argumentując, że popierają “wolność” i “demokrację” przeciwko radzieckiej agresji.

Nie trzeba powtarzać, że forma i treść państwowo-kapitalistycznej dominacji nad krajami satelickimi zależała od struktury ekonomicznej i politycznej kraju panującego i jego potrzeb, tak samo jak tradycyjny imperializm kapitalizmu odzwierciedlał jego potrzeby i struktury. Różnica polegała częściowo oczywiście na potrzebie plądrowania towarów z tych krajów, aby czymś zapchać braki spowodowane centralnym planowaniem (kapitalistyczny imperializm przeciwnie – miał na celu eksport dóbr).

Kapitalistyczna dominacja spowodowała przekształcenie stosunków społecznych w krajach podległych z form przedkapitalistycznych w formy kapitalistyczne. Dominacja krajów “socjalistycznych” tak samo oznaczała wyrugowanie tradycyjnych burżuazyjnych stosunków społecznych przez stosunki państwowo-kapitalistyczne. Charakter i forma imperializmu jako takiego były identyczne i w każdym przypadku służyły interesom odpowiedniej klasy rządzącej.

Dlatego imperializm nie ogranicza się do państw opartych na prywatnym kapitalizmie – reżimy państwowo-kapitalistyczne też mają go na swoim koncie. Należało tego oczekiwać, gdyż obydwa systemy opierają się na rządach mniejszości, wyzysku i ucisku świata pracy i potrzebie rozszerzania swojego dostępu do zasobów.

D.5.3 Czy globalizacja oznacza koniec imperializmu?

Nie. Chociaż jest prawdą, że rozmiary spółek wielonarodowych wzrosły wraz z mobilnością kapitału, to potrzeba, aby państwa narodowe służyły interesom korporacji wciąż istnieje. Wraz ze wzrostem mobilności kapitału, tzn. jego zdolności do łatwego przemieszczania się z jednego kraju i inwestowania w innym, i z rozrostem międzynarodowych rynków finansowych ujrzeliśmy w poszczególnych państwach rozwój tego, co można nazwać “wolnym rynkiem”. Korporacje mogą sobie zapewnić, że rządy tak będą postępowały, jak się im na-każe, po prostu na skutek gróźb przeniesienia się gdzie indziej (co i tak się stanie, jeśli ma przynieść większe zyski).

Dlatego, jak podkreśla Howard Zinn, *“jest bardzo ważne, aby pokazać, że globalizacja to tak naprawdę imperializm i że używanie słowa ‘globalizacja’ w sposób pasujący do myślenia ludzi z Banku Światowego i dziennikarzy ma wadę [...] ponieważ ich to słowo bardzo podnieca. Oni nie mogą wprost pohamować swojej radości z rozprzestrzeniania amerykańskiej władzy ekonomicznej i korporacyjnej na cały świat [...] byłoby bardzo dobre przekuć ten balon i powiedzieć ‘To jest imperializm’”* [**Bush Drives us into Bakunin’s Arms (Bush popycha nas w ramiona Bakunina)**].

Globalizacja, podobnie jak formy imperializmu mające miejsce wcześniej, nie może być zrozumiana bez znajomości historii. Obecny proces zwiększania handlu, inwestycji i rynków finansowych na skalę międzynarodową pojawił się po okresie późnych lat sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych. Wzrost konkurencji ze strony odbudowanej Europy i Japonii okazał się wyzwaniem dla amerykańskiej dominacji, w połączeniu z walką klas pracujących na całej planecie sprawiało to, że w kapitalistycznym świecie wyczuwało się napięcie. Niezadowolenie z życia w fabrykach i biurach łączyło się z innymi ruchami społecznymi (takimi jak ruch kobiecy, walka przeciwko rasizmowi, ruchy antywojenne itp.), żądającymi więcej, niż mógł dać kapitalizm. Prawie-rewolucja we Francji w 1968 roku to najśłynniejszy przykład tych zmagających, ale miały one miejsce na całej planecie.

Dla klasy rządzącej zawężenie zysków i władzy przez coraz bardziej narastające żądania płacowe, strajki, przerwy w pracy, bojkoty i inne formy walki oznaczało, że trzeba znaleźć rozwiązanie i zdyscyplinować klasy pracujące (i odzyskać profity). Jedną część tego rozwiązania była “ucieczka”, a więc kapitał wyciekał na pewne obszary “rozwijającego się” świata. To wzmogło tendencje do globalizacji. Innym rozwiązaniem było sprzyjanie monetaryzmowi i sztywnej polityce finansowej (tj. kredytowej). To zaowocowało wzrostem stóp procentowych, który pomógł pogłębić recesję wczesnych lat osiemdziesiątych, łamiącą kręgosłup oporowi klas pracujących w Wielkiej Brytanii i USA. Wysokie bezrobocie pomogło zdyscyplinować zbuntowaną klasę pracującą, zaś nowa mobilność kapitału oznaczała dosłownie “strajk inwestycyjny” przeciwko krajom mającym “słabe wyniki przemysłowe” (tzn. pracowników nie będących posłusznymi płatnymi niewolnikami).

Ponadto, jak podczas każdego kryzysu gospodarczego, “stopień monopolu” (tj. przewagi wielkich firm) na rynku wzrósł, gdyż słabsze firmy upadły, a inne połączyły się, aby przetrwać. To sprzyjało tendencjom do koncentracji i centralizacji, istniejące zawsze w kapitalizmie, wytworzyło dodatkowy napór w kierunku operacji na skalę globalną, gdyż

rozmiary i pozycja firm, które przetrwały wymagały szerszych i większych rynków do działania.

W skali międzynarodowej jeszcze jeden kryzys odegrał swoją rolę w wykształceniu się globalizacji. Był to “kryzys zadłużenia” pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych. W przypadku wielu krajów zadłużenie odegrało najważniejszą rolę, umożliwiając zachodnim potęgom podyktowanie, jak ma zostać zorganizowana gospodarka tych krajów. “Kryzys zadłużenia” okazał się dla potęg zachodnich idealnym pretekstem do wymuszenia wprowadzenia “wolnego handlu” w “Trzecim Świecie”. Nastąpiło to wtedy, gdy kraje Trzeciego Świata w obliczu spadku swoich dochodów i wzrostu stóp procentowych nałożonych na spłatę ich pożyczek (pożyczek, które były dawane przede wszystkim jako łapówka dla elit rządzących w tych krajach i wykorzystywane do ciemnienia ludzi pracy – którzy teraz, jak na ironię, muszą je spłacać!).

Wcześniej, jak odnotowaliśmy w sekcji D.5.1, wiele krajów wprowadzało politykę “zastępowania importu”. Wszystko zmierzało do stworzenia nowych konkurentów, którzy mogliby odmówić ponadnarodowym korporacjom dostępu zarówno do rynków, jak i tanich surowców. Zamiast sił zbrojnych zachodnie rządy wysłały Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Kraje “rozwijające się”, którym wobec recesji i wzrostu spłacanych długów niezbędne były dalsze pożyczki, nie miały innego wyboru, jak tylko zgodzić się na zaprojektowany przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy program reform. Jeżeli był on odrzucany, to nie tylko krajom tym odmawiano środków z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ale też pożyczek z Banku Światowego. Prywatne banki i agencje kredytowe też się od nich odwracały, ponieważ pokrycie ich pożyczkom dawał Międzynarodowy Fundusz Walutowy – jedyne ciało mające władzę wspierania pożyczek, jak również zawężania spłat dłużnikom.

Ta polityka oznaczała wprowadzanie programów oszczędnościowych, które z kolei oznaczały cięcia w wydatkach publicznych, zamrażanie płac, ograniczanie kredytów, pozwalanie zagranicznym spółkom wielonarodowym na zdobywanie majątku po okazjnych cenach i wprowadzanie praw liberalizujących przepływ kapitału z danego kraju i do danego kraju. Nic dziwnego, że skutki były katastrofalne dla pracującej ludności, ale długi spłacano i zarówno miejscowe, jak i międzynarodowe elity wyszły na tym bardzo dobrze.

Zatem czynniki ekonomiczne odegrały kluczową rolę w tym procesie. Ponadto rozmiary korporacji oznaczały, że nie mogły się one obyć bez działania na poziomie wielonarodowym (i mogły pochłonąć miejscowy przemysł). Globalny rynek potrzebował globalnej firmy (i na odwrót). Działając na poziomie globalnym, koncerny te mogły inwestować w krajach mogących – prześladując robotników – zapewniać klimat sprzyjający interesom. Więc chociaż pracownicy na Zachodzie też znosili trudności i represje, to los klas pracujących w świecie “rozwijającym się” był znacznie, znacznie gorszy.

Zatem globalizacja, tak jak formy imperializmu, które ją poprzedzały, była odpowiedzią zarówno na obiektywne siły ekonomiczne, jak i na walkę klasową. Ponadto, podobnie jak wcześniejsze formy imperializmu, opiera się ona na władzy ekonomicznej korporacji mających swe siedziby w kilku krajach wysoko rozwiniętych i władzy politycznej państw stanowiących siedziby tychże korporacji.

Więc, nie wnikając, czy słusznie czy też nie, globalizacja stała się ostatnio modnym słowem na opisanie obecnego stadium kapitalizmu i w taki sposób będziemy musieli jej tu używać. Ale używanie tego słowa daje dwa pozytywne efekty uboczne. Po pierwsze, zwraca uwagę na wzrastające rozmiary i władzę ponadnarodowych korporacji i ich wpływ na globalne struktury zarządzania **wobec** państw narodowych. Po drugie, pozwala anarchi-
stom i innym kontestatorom nagłaśniać sprawę międzynarodowej solidarności i globalizacji oddolnej, szanującej różnorodność i opierającej się na ludzkich potrzebach, a nie na zysku.

W końcu, jak podkreśla Rebecca DeWitt, anarchizm i Światowa Organizacja Handlu (WTO) *“to godni siebie przeciwnicy, a anarchizm czerpie korzyści z tej walki. WTO to praktycznie istota autorytarnej struktury władzy, z którą trzeba walczyć. Wszakże ludzie przybyli do Seattle wiedzieli, że źle jest pozwalać tajnemu organowi prominentów na kreowanie polityki bez odpowiedzialności przed nikim prócz niego samego. Organ przez nikogo nie wybrany, Światowa Organizacja Handlu, próbuje stać się potężniejszy od rządów wszystkich krajów [...] Z punktu widzenia anarchizmu nie można znaleźć idealniejszego ośrodka globalnego kapitalizmu”* [*“An Anarchist Response to Seattle”*, pp. 5-12, **Social Anarchism**, no. 29, p. 6].

Chociaż ponadnarodowe przedsiębiorstwa są być może najbardziej powszechnie znanym wyrazem tego procesu globalizacji, potęgę i mobilność nowoczesnego kapitalizmu można zauważyć na podstawie poniższych danych. W okresie od 1986 do 1990 r. transakcje walutowe wzrosły od nieco poniżej 300 miliardów dolarów do 700 miliardów dolarów dziennie [to jest dwadzieścia razy więcej niż cały polski dług!]. Oczekiwano, że przekroczą 1,3 biliona dolarów dziennie w 1994 roku. Bank Światowy szacuje, że całkowite zasoby międzynarodowych instytucji finansowych wynoszą około 14 bilionów dolarów. Żeby uzyskać trochę szersze spojrzenie w tej sprawie dowiedzmy się, że mający swą siedzibę w Balse Bank Międzynarodowego Osadnictwa ocenił, że skumulowane dzienne obroty na rynkach walutowych wyniosły prawie 900 miliardów dolarów w kwietniu 1992 r., co równa się trzy-nastokrotnej wartości rocznego produktu krajowego brutto grupy krajów OECD [organizacji zrzeszającej państwa wysoko rozwinięte!] [**Financial Times**, 23/9/93]. W samej Anglii przez londyńskie rynki walutowe przepływa jakieś 200 – 300 miliardów dolarów dziennie, co w ciągu dwóch czy trzech dni daje równowartość rocznego brytyjskiego produktu krajowego brutto. Nie trzeba też przypominać, że od początku lat dziewięćdziesiątych te cyfry urosły do jeszcze wyższych poziomów (dziennie transakcje walutowe wzrosły ze skromnych 80 miliardów dolarów w roku 1980 do 1,26 biliona dolarów w 1995. Jeśli przedstawimy proporcje obrotów na rynkach walutowych wobec światowego handlu, to dowiemy się, że wzrosły one z 10:1 do prawie 70:1 [Mark Weisbrot, **Globalisation for Whom? (Dla kogo globalizacja?)**]).

Trudno się zatem dziwić, że w specjalnym dodatku do **Financial Timesa** czytamy, że *“Mądre rządy zdają sobie sprawę, że jedyną inteligentną odpowiedzią na wyzwanie globalizacji jest uczynienie ich gospodarki bardziej akceptowalną”* [**Op. Cit.**]. To znaczy oczywiście bardziej akceptowalną dla biznesu, nie zaś dla swojej ludności. Jak to wykłada Chomsky, *“swobodne przepływy kapitału tworzą coś, co jest czasami nazywane ‘wirtualnym parlamentem’ globalnego kapitału, mogącym sprawować władzę z prawem weta w stosunku do polityki rządu, jeśli ją uzna*

za irracjonalną. Irracjonalne mogą być takie rzeczy jak prawa pracownicze albo programy edukacyjne, albo służba zdrowia, albo wysiłki na rzecz pobudzenia gospodarki – a faktycznie wszystko co mogłoby pomagać ludziom a nie zyskom (i dlatego jest irracjonalne w sensie technicznym).” [**Rogue States (Państwa łajdackie)**, pp. 212-3].

Znaczy to, że w warunkach globalizacji państwa będą konkurować ze sobą nawzajem o oferowanie najlepszych warunków inwestorom i ponadnarodowym spółkom – takich jak ulgi podatkowe, rozwalanie związków zawodowych, brak kontroli skażenia środowiska, i tak dalej. Skutki wszystkiego dla zwykłych ludzi w tych krajach pozostaną niezauważane w imię przyszłych korzyści (nie tyle “dostaniesz ciasteczko w niebie, kiedy umrzesz”, lecz bardziej to przypomina “dostaniesz być może ciasteczko w przyszłości, jeśli będziesz grzeczny i zrobisz to, co ci się każe”). Na przykład taki “akceptowalny” klimat dla biznesu został stworzony w Wielkiej Brytanii, gdzie “siły rynkowe pozbawiły pracowników ich praw w imię konkurencyjności” [**Scotland on Sunday**, 9/1/95], a liczba ludzi o dochodach mniejszych od połowy przeciętnych wzrosła z 9% ogółu ludności w 1979 roku do 25% w 1993. Odsetek bogactwa narodowego posiadanego przez biedniejszą połowę ludności spadł z jednej trzeciej do jednej czwartej. Natomiast, jak można było się tego spodziewać, wzrosła liczba milionerów, gdyż mają oni państwo opiekuńcze dla bogatych, a pieniądze podatników są wykorzystywane do wzbogacania nielicznych przy pomocy militarne keynesizmu, prywatyzacji i funduszy na badania i rozwój. Podobnie jak każda religia, wolnorynkowa ideologia jest naznaczona hipokryzją tych na górze i poświęceniami wymaganymi od większości na dole.

Na dodatek globalizacja kapitału pozwala na granie interesami jednej siły roboczej przeciwko innej. Na przykład koncern General Motors planuje zamknąć dwa tuziny fabryk w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ale stał się za to największym pracodawcą w Meksyku. Dlaczego? Ponieważ meksykański “cud gospodarczy” ściągnął płace w dół. Udział świata pracy w dochodach osobistych w Meksyku “zmniejszył się z 36 procent w połowie lat siedemdziesiątych do 23 procent w 1992 r.”. Inny przykład – koncern General Motors otworzył za 690 milionów dolarów zakłady montażowe w byłej NRD. Dlaczego? Ponieważ robotnicy zgadzają się “pracować przez więcej godzin niż ich rozpieszczeni koledzy w zachodnich Niemczech” (jak to ujął **Financial Times**) za 40% pensji i z niewielu świadczeniami społecznymi [Noam Chomsky, **World Orders, Old and New (O starym i nowym porządku świata)**, p. 160].

Ta mobilność jest pożytecznym narzędziem w walce klas. Miał miejsce “znaczący wpływ NAFTA [strefy wolnego handlu obejmującej Kanadę, Stany Zjednoczone i Meksyk] na łamanie strajków. Około połowy zorganizowanych wysiłków związków zawodowych jest rozbijane przy pomocy gróźb pracodawców, że na przykład przeniosą produkcję za granicę [...] Te groźby to nie przelewki. Gdy takie zorganizowane ruchy odnoszą sukces, to pracodawcy zamykają fabryki w całości albo częściowo, w tempie trzykrotnie większym niż przed utworzeniem NAFTA (zamknięto około 15 procent działających wtedy fabryk). Proceder ten zagraża teraz około dwa razy bardziej niż przedtem w bardziej mobilnych branżach (np. w przemyśle porównywanym z budownictwem)” [**Rogue States (Państwa łajdackie)**, pp. 139-40]. Zjawisko to trudno uznać za amerykańską specyfikę, ma ono miejsce na całym świecie (włączając w to same kraje “rozwijające się”). Zwiększyło ono siłę przetargową pracodawców i pomogło zatrzymać wzrost płac (choć wydajność

pracy się zwiększyła). W Stanach Zjednoczonych część dochodu narodowego przechodząca do korporacyjnych zysków wzrosła o 3,2 punktów procentowych od zakończenia cyklu koniunkturalnego w 1989 r. do 1998 roku. Wskazuje to na znaczną redystrybucję ekonomicznego tortu [Mark Weisbrot, **Op. Cit.**]. Stąd potrzeba **międzynarodowej** organizacji pracowniczej i solidarności na skalę globalną (za czym anarchiści argumentowali od czasów Bakunina).

Oznacza to, że porozumienia takie jak NAFTA czy ostatnio odłożone na półkę (ale tak całkiem nie zapomniane) Wielostronne Porozumienie nt. Inwestycji (MAI) w znaczący sposób osłabiają pozycję państw narodowych – ale tylko w jednej dziedzinie, regulacji biznesu. Tego typu porozumienia ograniczają zdolność rządów do nadzorowania przepływów kapitału, powstrzymywania handlu walutami, eliminują prawa chroniące środowisko i ludzką pracę, ułatwiają repatriację zysków i usuwanie wszystkiego innego, co mogłoby stanąć na drodze przepływowi zysków albo zmniejszyć władzę korporacji. Rzeczywiście, na podstawie układu NAFTA korporacje mogą pozwać rząd do sądu, jeżeli ich zdaniem rząd ogranicza ich wolność na rynku. Nieporozumienia są rozstrzygane przez nieobieralne zespoły specjalistów, pozostające poza kontrolą demokratycznych rządów. Takie porozumienia same w sobie obrazują wzrost władzy korporacji i zapewniają, że państwa będą interweniować dopiero wtedy, gdy będzie odpowiadało to korporacjom, a nie ogółowi ludności.

Prawo korporacji do stawiania rządów przed sądem zostało uświęcone w rozdziale 11 porozumienia NAFTA. .Kalifornijska firma – Metalclad – komercyjny dostawca niebezpiecznych odpadów, kupiła opuszczone wysypisko śmieci niedaleko małego miasteczka w meksykańskim stanie San Luis Potosi. Proponowała rozszerzenie obszaru wysypiska i wykorzystanie go do składowania toksycznych odpadów. Okoliczni mieszkańcy protestowali. Władze municypalne, wykorzystując uprawnienia uzyskane od państwa, odgradziły to miejsce i zakazały firmie Metalclad rozszerzania swoich posiadłości ziemskich. Metalclad na podstawie rozdziału 11 porozumienia NAFTA podał wtedy meksykański rząd do sądu za utratę swej marży zysków i szkody dla bilansu ekonomicznego w wyniku niesprawiedliwego potraktowania przez ludność stanu San Luis Potosi. Zespół ekspertów do spraw handlu, zgromadzony w Waszyngtonie, wydał decyzję orzekającą zgodnie ze stanowiskiem tej spółki. W Kanadzie korporacja Ethyl zgłosiła pozew do sądu gdy rząd zakazał dodawania do benzyny jednego z produkowanych przez nią składników, jako niebezpiecznego dla zdrowia. Rząd ustąpił bez rozprawy sądowej, aby uniknąć publicznego spektaklu, w którym korporacja ma władzę nadrzędną nad kanadyjskim parlamentem.

NAFTA i inne porozumienia o wolnym handlu są przeznaczone dla korporacji i ustalane tak, aby umocnić ich władzę. Rozdział 11 został ustanowiony jako świętość nie po to, by zbudować dla mieszkańców Kanady choć odrobinę lepszy świat niż świat mieszkańców San Luis Potosi, ale żeby za to zbudować lepszy świat dla kapitalistycznej elity.

Jest to nieodrodnie imperialistyczna sytuacja, która będzie “usprawiedliwiać” dalszą interwencję Stanów Zjednoczonych i innych państw imperialistycznych w krajach “rozwijających się”, albo pośrednio – poprzez pomoc wojskową dla reżimów klienckich, albo bezpośrednio – na drodze otwartej inwazji, w zależności od charakteru danego “kryzysu

demokracji” (termin użyty przez Komisję Trójstronną na określenie powstań ludowych i aktywizacji politycznej ogółu ludności).

Jednakże siła zawsze jest niezbędna do ochrony prywatnego kapitału. Nawet globalne kapitalistyczne przedsiębiorstwo w dalszym ciągu wymaga obrońcy. Ostatecznie, *“na płaszczyźnie międzynarodowej amerykańskie korporacje potrzebują rządu, aby zapewnić sobie, że kraje docelowe pozostaną ‘bezpieczne dla inwestycji’ (nie będzie tam żadnych ruchów na rzecz demokracji i wolności), pożyczki zostaną spłacone, umowy dotrzymane, a prawo międzynarodowe przestrzegane (ale tylko wtedy, gdy jest to pożyteczne)”* [Henry Rosemont, Jr., **Op. Cit.**, p. 18].

Dlatego ma sens, aby korporacje wskazywały państwa i wybierały te, które gwarantują im najlepszą ochronę, szantażując ich obywateli, aby łożyli na siły zbrojne przy pomocy podatków. W możliwej do przewidzenia przyszłości Ameryka, jak się wydaje, ma z wyboru pełnić rolę najemnego policjanta na skalę globalną. Na poziomie lokalnym kapitał będzie się przemieszczał do krajów, których rządy zaspokajają jego żądania i karzą tych, którzy tego nie robią. Dlatego globalizacja jest jak najdalsza od położenia kresu imperializmowi. Będzie ona powodować jego kontynuację, ale z jedną dużą różnicą: obywatele państw imperialistycznych ujrzą jeszcze mniej dobrodziejstw imperializmu niż dotąd, podczas gdy, jak zawsze, będą musieli ponosić jego koszty.

A więc wbrew twierdzeniom, że rządy są bezsilne w obliczu globalnego kapitału, nie powinniśmy nigdy zapominać, że władza państwa drastycznie wzrosła w jednej dziedzinie – represji państwa wobec swoich własnych obywateli. Niezależnie od tego, jak bardzo mobilny jest kapitał, on wciąż musi przybierać konkretną formę, aby rodzić wartość dodatkową. Bez płatnych niewolników kapitał nie przeżyje. Jako taki nigdy nie może na trwałe uciec przed swymi własnymi sprzecznościami – dokądkolwiek zawędruje, musi doprowadzić do stworzenia pracowników, wykazujących tendencję do nieposłuszeństwa i sprawiania kłopotów, takich jak żądanie wyższych płac, lepszych warunków pracy, strajkowanie, itp. (Rzeczywiście, fakt ten sprawia, że przedsiębiorstwa mające swe siedziby w krajach “rozwijających się” przenoszą się do krajów jeszcze słabiej “rozwinętych”, aby znaleźć tam uleglejszą siłę roboczą).

To oczywiście wymusza wzmocnienie państwa sprawującego rolę obrońcy własności. Jest to zabezpieczenie przed ewentualnymi niepokojami wywołanymi przez nierówności, ubożenie i rozpacz, których przyczyną jest globalizacja (i oczywiście przez nadzieję, solidarność i akcje bezpośrednie, jakie rodzi ten niepokój wśród klas pracujących). Więc narodził się neoliberalny konsensus [w obrębie wyższych sfer], zarówno w Anglii, jak i w USA towarzyszyły: wzrost liczby policjantów, zwiększenie uprawnień policji i mnożenie ustawodawstwa skierowanego przeciwko ruchom robotniczemu i radykalnym. Jak przekonywał Malatesta:

“Liberalizm w teorii jest rodzajem anarchii bez socjalizmu, i dlatego jest po prostu kłamstwem, ponieważ wolność nie jest możliwa bez równości, a prawdziwa anarchia nie może istnieć bez solidarności, bez socjalizmu. Krytyka, jaką liberałowie kierują pod adresem rządu składa się z chęci pozbawienia go niektórych funkcji i z nawoływania kapitalistów do rozstrzygania spraw wchodzących w zakres tych funkcji poprzez walkę

*między sobą. Ale krytyka ta nie może atakować represyjnych funkcji państwa, będących jego istotą: ponieważ bez **żandarma** posiadacz własności nie mógłby istnieć, tak naprawdę władza represyjna rządu musi siłą rzeczy się zwiększać, gdy wolna konkurencja powoduje coraz większą niezgodę i nierówność”. [Anarchy (Anarchia), p. 46].*

Przeciwstawianie rynku państwu jako takie byłoby błędem (jak to robi wielu działaczy ruchu antyglobalizacyjnego). Państwo i kapitał nie przeciwstawiają się sobie nawzajem – faktycznie sprawa ma się na odwrót. Nowoczesne państwo istnieje po to, aby bronić rządów mniejszości, a zasadnicze znaczenie dla państw narodowych ma przyciąganie i utrzymywanie obcego kapitału w swoich granicach, żeby zapewnić sobie dochody dzięki posiadaniu odpowiednio silnej gospodarki do ściągania podatków. Globalizacja to inicjatywa kierowana przez państwo, której nadrzędnym celem jest utrzymać zadowolenie grup dominujących ekonomicznie. Państwa, które są “podkopywane” przez globalizację, nie są przerażone tym procesem tak jak niektórzy protestujący, którzy powinni znaleźć dla siebie chwilę odpoczynku, aby wszystko to głębiej przemyśleć. Państwa są współuczestnikami tego procesu globalizacji – co nie dziwi, gdyż reprezentują one rządzące elity, które sprzyjają globalizacji i czerpią z niej korzyści.

Ponadto wraz z nastaniem “globalnego rynku” pod panowaniem umowy GATT korporacje wciąż potrzebują polityków, aby działali na ich rzecz, tworząc taki “wolny” rynek, który będzie najlepiej odpowiadał ich interesom. Dlatego wspierając potężne państwa, korporacyjne elity mogą zwiększać swoją siłę przetargową i pomagać w kształtowaniu “nowego porządku świata” tak, jak go sobie one wyobrażają.

Rządy mogą być, jak ujął to Malatesta, **żandarmem** posiadaczy własności, ale mogą znajdować się pod wpływem swoich poddanych, w przeciwieństwie do ponadnarodowych korporacji. Porozumienie NAFTA zostało wymyślone, aby zmniejszyć ten wpływ jeszcze bardziej. Zmiany w polityce rządu odzwierciedlają zmieniające się potrzeby biznesu, oczywiście modyfikowane przez strach przed pracującą ludnością i jej siłą. Co tłumaczy globalizację – potrzebę kapitału, by wzmocnić swoją pozycję w stosunku do świata pracy, nastawiając jedną siłę roboczą do walki przeciwko innej – i nasz następny krok, a mianowicie wzmocnienie oporu klas pracujących i jego globalizację. Dopiero gdy stanie się jasne, że koszty globalizacji – w postaci strajków, protestów, bojkotów, okupacji itd. – są wyższe od potencjalnych zysków, biznes się od niej odwróci. Dopiero międzynarodowe akcje bezpośrednie klas pracujących i ich solidarność przyniesie rezultaty. Dopóki się to nie stanie, będziemy patrzyli, jak rządy ze sobą współpracują w procesie globalizacji.

Podsumowując, w czasach globalizacji będą następowały zmiany imperializmu w zależności od przemian samego kapitalizmu. Zapotrzebowanie na imperializm utrzymuje się, gdyż interesów prywatnego kapitału nadal należy bronić przed wywłaszczonymi. Jedyńm, co ulega zmianie, jest to, że rządy krajów imperialistycznych stają się jeszcze bardziej odpowiedzialne przed kapitałem, a jeszcze mniej przed ludnością swoich krajów.

D.5.4 Jaki związek istnieje między imperializmem a klasami społecznymi w kapitalizmie?

Dwoma głównymi klasami w społeczeństwie kapitalistycznym są, jak wskazaliśmy w sekcji B.7, klasa rządząca i klasa pracująca. Obszar pośredni między tymi dwoma klasami jest czasami nazywany klasą średnią. Jak należy się spodziewać, różne klasy znajdują się w różnym położeniu w społeczeństwie i dlatego mają odmienne związki z imperializmem (co licuje z różnicą ich pozycji społecznych w kapitalizmie).

Ponadto musimy wziąć jeszcze pod uwagę różnice wynikające z względnego położenia danego kraju w światowym systemie ekonomicznym i politycznym. Na przykład klasa rządząca w krajach imperialistycznych nie będzie miała identycznych interesów z klasą rządzącą w krajach zdominowanych. Nasza dyskusja będzie pokazywać również i te różnice.

Stosunek klasy rządzącej do imperializmu jest dosyć prosty: sprzyja ona imperializmowi, gdy stanowi on oparcie dla jej interesów i gdy korzyści mają przewagę nad kosztami. Dlatego w krajach imperialistycznych klasa rządząca zawsze będzie przychylna rozszerzaniu swoich wpływów i władzy, jak długo tylko będzie czerpać z tego dywidendy. A jeśli koszty przeważą korzyści, to oczywiście pewne sektory klasy rządzącej będą polemizować z imperialistycznymi awanturami i wojnami (co na przykład uczyniły niektóre grupy amerykańskiej elity, kiedy stało się wyraźne, że przegra ona zarówno wojnę wietnamską, jak i być może wojnę klas w kraju, jeżeli tamta będzie kontynuowana).

Ponadto działają jeszcze potężne siły ekonomiczne. Na skutek potrzeby kapitału, by rozrastać się w celu przetrwania i rywalizowania na rynku, znajdowania nowych rynków i surowców, musi on prowadzić ekspansję (co omówiliśmy w sekcji D.5). W konsekwencji wymaga on zdobywania zagranicznych rynków i uzyskiwania dostępu do tanich surowców i taniej siły roboczej. Kraj o mocnej gospodarce kapitalistycznej będzie potrzebował agresywnej i ekspansywnej polityki zagranicznej, co się osiąga kupując polityków, inicjując kampanie propagandowe w mediach, sponsorując prawicowe ośrodki intelektualne, i tak dalej. Opisałismy to już wcześniej.

Zatem klasa rządząca czerpie korzyści z imperializmu i zazwyczaj go popiera – podkreślamy, że dopiero wtedy, gdy koszty przeważą korzyści, ujrzymy członków elity zwalczających imperializm. Co oczywiście wyjaśnia poparcie elity dla czegoś, co jest określane jako “globalizacja”. Nie trzeba przypominać, że klasie rządzącej powodziło się **bardzo** dobrze w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Na przykład w Stanach Zjednoczonych przepaść między bogatymi a biednymi **oraz** między bogatymi a ludźmi o średnich dochodach osiągnęła najszerszy rozstęp w 1997 roku (mówimy to na podstawie przeprowadzonego przez **Biuro Budżetowe Kongresu** studium historycznego na temat skutecznych stawek podatkowych w latach 1979-1997). Szczytowe 1% doświadczyło wzrostu swoich dochodów po opodatkowaniu o 414 200 dolarów w badanym okresie, środkowe 20% o 3400 dolarów, a dochody najniższych dwudziestu procent spadły o 100 dolarów. Korzyści płynące z globalizacji koncentrują się na szczytach, jak można tego było oczekiwać (rzeczywiście, prawie cały przyrost dochodów wynikający ze wzrostu gospodarczego między 1989 a 1998 r. przypadł szczytowym 5% amerykańskich rodzin).

Nie trzeba powtarzać, że lokalne klasy rządzące w krajach podporządkowanych mogą nie postrzegać tego w taki sposób. Chociaż oczywiście lokalnym klasom rządzącym powodzi się niesamowicie dobrze dzięki imperializmowi, to wcale nie musi im **podobać się** położenie zależności i podporządkowania, w jakim się znalazły. Ponadto stały strumień zysków opuszczających ich kraj dla zagranicznych korporacji nie może zostać wykorzystany do wzbogacania lokalnych elit jeszcze bardziej. Jak kapitaliście nie podoba się, gdy państwo lub związek zawodowy ogranicza jego władzę lub nakłada na niego podatki i zmniejsza jego zyski, tak samo i klasa rządząca kraju podporządkowanego nie lubi imperialistycznej dominacji i będzie pragnęła ją ignorować albo jej uciekać, ilekroć to tylko będzie możliwe. Dzieje się tak dlatego, że *“każde państwo, o ile chce istnieć nie tylko na papierze i dzięki pobłażliwości sąsiadów, ale cieszyć się rzeczywistą niepodległością – musi nieuchronnie się stać państwem podbijającym”* [Bakunin, **Op. Cit.**, p. 211].

Wiele powojennych konfliktów imperialistycznych miało właśnie taki charakter. Miejscowe elity próbowały wyplątać się z zależności od potęg imperialistycznych. Podobnie też wiele konfliktów (albo toczonych bezpośrednio przez potęgę imperialistyczną, albo sponsorowanych przez nie pośrednio) było rezultatem prób zagwarantowania sobie, by naród usiłujący uwolnić się od imperialistycznej dominacji nie posłużył jako pozytywny przykład dla innych krajów satelickich. Dlatego miejscowa klasa rządząca, chociaż czerpie korzyści z imperializmu, może nie lubić swojej zależności, i, gdy się poczuje wystarczająco silna, sprzeciwić się swojemu położeniu i uzyskać dla siebie większą niezależność.

Co oznacza, że lokalne klasy rządzące mogą wejść w konflikt z klasami imperialistycznymi. Może to znaleźć wyraz na przykład w wojnach narodowowyzwoleńczych, albo równie dobrze w normalnych konfliktach (takich jak wojna w Zatoce Perskiej). Ponieważ konkurencja jest istotą kapitalizmu, nie powinniśmy się dziwić, że różne grupy międzynarodowej klasy rządzącej nie zgadzają się ze sobą i walczą ze sobą nawzajem. Jak będziemy bardziej szczegółowo przekonywać w sekcji D.7, chociaż anarchiści zwalczają imperializm i bronią prawa narodów uciskanych do stawiania mu oporu, to nie popieramy ruchów narodowowyzwoleńczych, gdyż są to sojusze ponadklasowe, których celem jest umocnienie władzy lokalnych elit, a to z konieczności musi oznaczać podporządkowanie im ludzi pracy (zresztą poparcie dla jakiegokolwiek państwa narodowego oznacza to samo). Dlatego nigdy nie wzywamy kraju podporządkowanego do zwycięstwa nad krajem imperialistycznym. Za to wzywamy robotników (i chłopów) z tego kraju do zwycięstwa nad wyzyskiwaczami, zarówno rodzimymi, jak i zagranicznymi (w rezultacie, “żadnej wojny prócz wojny klas”).

Stosunek klasy pracującej do imperializmu jest bardziej złożony. W przypadku tradycyjnego imperializmu handel zagraniczny i eksport kapitału często umożliwia import tanich dóbr z zagranicy i zwiększenie zysków klasy kapitalistów, i w tym sensie pracownicy zyskują, ponieważ mogą poprawić swój standard życia bez konieczności wchodzenia w zagrażający systemowi konflikt ze swoimi pracodawcami (tzn. walka może doprowadzić do reform, które w innym wypadku napotkałyby na silny opór ze strony klasy kapitalistów). Nie trzeba powtarzać, że pracownicy, którzy stali się zbędni wskutek tego taniego importu mogą nie uważać go za dobrodziejstwo. A zwiększając rezerwową armię bezrobotnych pomagają zatrzymać wzrost płac całej pracującej ludności (lub nawet je ściągać w dół).

Ponadto eksport kapitału i wydatki na zbrojenia podczas prowadzenia polityki imperialistycznej mogą doprowadzić do wystąpienia wyższej stopy zysków dla kapitalistów i pozwalać im (do czasu) na uniknięcie recesji, utrzymując w ten sposób zatrudnienie i płace na wyższym poziomie, niż miałyby to miejsce w innym wypadku. A więc pracownicy czerpią korzyści i w ten sposób. Dlatego w krajach imperialistycznych podczas okresów boomeru ekonomicznego można znaleźć wśród klasy pracującej (a zwłaszcza jej niezorganizowanego sektora) poparcie dla zbrojnych awantur za granicą i agresywnej polityki zagranicznej. Jest to część zjawiska często nazywanego “zburzaniem” proletariatu, albo przekazaniem świata pracy przez kapitalistyczną ideologię i “patriotyczną” propagandę.

Jednak kiedy tylko międzynarodowa rywalizacja między imperialistycznymi mocarstwami stanie się zbyt ostra, kapitaliści będą próbowali utrzymywać swoje stopy zysków obniżając płace i zwalniając ludzi z pracy w swoim własnym kraju. Płace realne pracowników ucierpią też, gdy wydatki na zbrojenia przekroczą pewien punkt. Ponadto jeżeli militarizm doprowadzi do fizycznej wojny, klasa pracująca będzie miała dużo więcej do stracenia niż do zyskania, gdyż jej przedstawiciele będą musieli walczyć i ponosić niezbędne wyrzeczenia na “froncie krajowym” w celu odniesienia zwycięstwa w wojnie. Na domiar tego, chociaż imperializm może poprawić warunki życia (na jakiś czas), to nie może usunąć hierarchicznego charakteru kapitalizmu i dlatego nie może powstrzymać walki klasowej, ducha buntu i pędu do wolności. Więc chociaż robotnicy w krajach wysoko rozwiniętych czasem mogą czerpać korzyści z imperializmu, okresy takie nie mogą trwać długo. Nie mogą też tak naprawdę zakończyć walki klas.

Rudolf Rocker miał rację podkreślając, że poparcie klas pracujących dla imperializmu jest sprzeczne z samym sobą (i niszczące samo siebie):

“Bez cienia wątpliwości pewne drobne podarki przypadają w udziale robotnikom, gdy burżuazja z ich kraju uzyskuje jakąś przewagę nad burżuazją z innego kraju; ale zawsze to się dzieje kosztem ich własnej wolności i ucisku ekonomicznego innych narodów. Robotnik [...] do pewnego stopnia uczestniczy w zyskach, które wpadają do kieszeni burżuazji jego kraju bez żadnego wysiłku z jej strony, wskutek niepoohamowanego wyzysku narodów skolonizowanych; ale wcześniej czy później przychodzi taki czas, gdy lud również się budzi, i musi drożej jeszcze zapłacić za drobne udogodnienia, jakimi się cieszył [...] Drobne korzyści powstające w wyniku zwiększonych możliwości zatrudnienia i wyższych płac mogą przypaść robotnikom zwycięskiego państwa dzięki wykrojeniu sobie [przez jego burżuazję] udziału w nowych rynkach kosztem innych; ale równocześnie ich bracia po drugiej stronie granicy muszą za to płacić bezrobociem i obniżeniem standardów pracy. Skutkiem jest stale rozszerzające się pęknięcie w międzynarodowym ruchu robotniczym [...] Z powodu tego pęknięcia wyzwolenie robotników z jarzma płatnego niewolnictwa coraz bardziej oddala się w czasie. Robotnik wiąże swoje interesy z interesami burżuazji jego kraju, a nie ze swoją klasą dopóty, dopóki logicznie z tego wynika, że musi on także bez trudu dawać sobie radę ze wszystkimi skutkami tego związku. Musi on pozostawać w gotowości do walczenia na wojnach toczonych przez klasy posiadające o utrzymanie i rozszerzanie ich rynków, i do obrony

wszelkich niesprawiedliwości, czynionych przez nie obcym ludziom [...] Dopiero gdy robotnicy we wszystkich krajach zostaną zmuszeni dojść do wniosku, że ich interesy są wszędzie takie same, a po zrozumieniu tego nauczą się wspólnie działać, zostanie położona skuteczna podstawa pod międzynarodowe wyzwolenie klasy pracującej” [Anarcho-Syndicalism, p. 61].

W ostateczności, jakakolwiek “kolaboracja pracowników z pracodawcami [...] może doprowadzić jedynie do skazania pracowników na [...] jedzenie odpadków spadających ze stołu bogatego człowieka” [Rocker, **Op. Cit.**, p. 60]. Odnosi się to oczywiście zarówno do państwa imperialistycznego, jak i satelickiego. Ponadto, jak przekonywaliśmy w sekcji D.5.1, imperializm musi mieć potężne siły zbrojne pod dostępnym (bez posiadania siły państwo imperialistyczne nie mogłoby bronić własności swych obywateli czy przedsiębiorstw inwestujących w obcych krajach, ani też nie miałyby żadnych środków do straszenia krajów satelickich pragnących wkroczyć na drogę niezależności). Machina militarna sama w sobie musi być wzmocniana, i ona “jest skierowana nie tylko przeciwko zewnętrznemu wrogowi; na celowniku ma w dużo większym stopniu wroga wewnętrznego. Mam tu na myśli te elementy świata pracy, które nauczyły się nie pokładać nadziei w żadnej z naszych instytucji, tę przebudzoną część ludzi pracy, która zdała sobie sprawę z tego, że wojna klas jest podstawą wszystkich wojen między narodami, i że jeżeli jakaś wojna może w ogóle być usprawiedliwiona, to jest nią tylko wojna przeciw ekonomicznej zależności i politycznemu zniewoleniu, dwu dominującym kwestiom wtopionym w walkę klas”. Inaczej mówiąc, kraj “który musi być broniony przez ogromne siły zbrojne nie jest krajem ludu, ale krajem klasy uprzywilejowanej; tej klasy, która rabuje i wyzyskuje masy, i kontroluje ich życie od kołyski po grób” [Emma Goldman, **Red Emma Speaks (Mówi czerwona Emma)**, p. 306, p. 302].

Ale w czasach globalizacji sprawy się przedstawiają nieco inaczej. Wraz z rozwojem światowego handlu i podpisywaniem porozumień o “wolnym handlu”, takich jak NAFTA, położenie pracowników w krajach imperialistycznych nie musi się poprawiać. Na przykład w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat płace – po odliczeniu inflacji – typowego amerykańskiego pracobiorcy tak naprawdę spadały, nawet wtedy, gdy gospodarka szybko się rozwijała. Mówiąc inaczej, większość Amerykanów już nie ma swojego udziału w zyskach ze wzrostu gospodarczego. Jest to zasadnicza różnica w porównaniu z poprzednią epoką, na przykład okresem 1946-73, kiedy to płace realne typowego robotnika wzrosły o około 80 procent. Owa globalizacja wcale też nie pomogła klasom pracującym w krajach “rozwijających się”. Na przykład w Ameryce Łacińskiej produkt krajowy brutto w przeliczeniu na osobę wzrósł o 75 procent w okresie 1960-1980, podczas gdy między 1981 a 1998 rokiem zwiększył się zaledwie o 6 procent [Mark Weisbrot, Dean Baker, Robert Naiman, Gila Neta, **Growth May Be Good for the Poor– But are IMF and World Bank Policies Good for Growth? (Wzrost gospodarczy może być dobry dla biednych – ale czy polityka Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego jest dobra dla wzrostu?)**].

Jak zauważył Chomsky, “jeżeli wierzyć **Wall Street Journalowi**, pokazuje on, że istnieje pewne ‘ale’. Meksyk ma ‘opinię gwiazdy’ i jest cudem gospodarczym, ale jego ludność jest wyniszczana. Miał

miejsce 40-procentowy spadek siły nabywczej dochodów ludności od 1994 r. Stopa ubóstwa szybkuje w górę, faktycznie podnosi się bardzo szybko. Cud gospodarczy, jak się o nim mówi, wymazał postęp całego pokolenia; większość Meksykanów jest biedniejsza niż ich rodzice. Inne źródła ujawniają, że rolnictwo jest zgładzane przez subsydiowany przez rząd amerykański import płodów rolnych, płace w przemyśle zmniejszyły się o około 20 procent, zaś ogół płac jeszcze bardziej. Tak naprawdę NAFTA jest znaczącym sukcesem: jest to pierwsze w dziejach porozumienie handlowe, któremu udało się przynieść szkodę ludności wszystkich trzech krajów członkowskich. To całkiem niezłe osiągnięcie”. W Stanach Zjednoczonych “średkowa wartość dochodów rodzin (taka, poniżej której są dochody połowy rodzin, a powyżej której drugiej połowy) wróciła teraz do tego, co było w 1989 roku, a co jest niższe od tego, co było w latach siedemdziesiątych” [Rogue States (Państwa łajdackie), pp. 98-9, p. 213].

Osiągnięcie, które zostało przewidziane. Ale oczywiście, chociaż od czasu do czasu się przyznaje, że globalizacja może przynieść szkodę płacom pracowniczym w krajach wysoko rozwiniętych, to się zarazem przekonuje, że przyniesie ona korzyść pracownikom w świecie “rozwijającym się”. Jest zdumiewające, jak otwarci na socjalistyczne argumenty są kapitaliści i ich zwolennicy, o ile tylko to nie ich dochody są poddawane redystrybucji! Jak można zobaczyć na przykładzie NAFTA, nic takiego się nie dzieje. Wobec taniego importu, lokalne rolnictwo i przemysł zostały podkopane, zwiększając liczbę pracowników poszukujących pracy, a przez to wymuszając ściąganie płac w dół, gdyż siła przetargowa świata pracy ulega zmniejszeniu. Dodajmy jeszcze do tego rządy działające w interesie kapitału (jak zwykle), zmuszające biednych do godzenia się z kosztami twardej polityki gospodarczej i popierające podejmowane przez biznes próby łamania związków zawodowych i pracowniczego oporu, a będziemy mieli sytuację, w której wydajność pracy może gwałtownie wzrastać, podczas gdy płace pozostają w tyle (czy to liczone względnie, czy bezwzględnie). Co stało się faktem na przykład zarówno w USA, jak i w Meksyku.

Zwrot ten miał wiele wspólnego ze zmianami globalnych “reguł gry”, w wielkiej mierze sprzyjającym korporacjom i osłabiającym świat pracy. Nic więc dziwnego, że północno-amerykański ruch związkowy sprzeciwiał się NAFTA i innym traktatom, uwłasnowolniającym biznes w stosunku do świata pracy. Dlatego położenie ludzi pracy tak w krajach imperialistycznych, jak i w zdominowanych może ulec pogorszeniu w warunkach globalizacji, zapewniając w ten sposób, że obydwie strony będą miały silniejsze powody, by organizować się i okazywać solidarność na skalę międzynarodową. Nie powinno to jednak zaskakiwać, gdyż procesy globalizacji zostały przyśpieszone przez intensywną walkę klasową na całym świecie i były wykorzystywane jako narzędzie przeciwko klasom pracującym (patrz poprzednia sekcja).

Trudno jest uogólniać oddziaływanie imperializmu na “klasę średnią” (tzn. przedstawicieli wolnych zawodów, samozatrudnionych, właścicieli małych firm, rolników itp. – **nie mylić** z grupami o średnich dochodach, które zazwyczaj należą do klasy pracującej). Pewne grupy w obrębie tych warstw oczekują na zyski, inne na straty z tego powodu (w szczególności dotyczy to rolników, którzy ubożeją na skutek importu taniej żywności). Ten brak wspólnych interesów i wspólnej bazy organizacyjnej czyni klasę średnią niestabilną i podatną na patriotyczne slogany, mętne teorie o wyższości narodowej bądź rasowej, czy też

faszystowskie poszukiwania kozłów ofiarnych w postaci mniejszości, obwinianych za problemy społeczeństwa. Z tego powodu klasa rządząca postrzega jako stosunkowo łatwe pozyskiwanie sobie dużych grup klasy średniej (jak również niezorganizowanych grup klasy pracującej) dla agresywnej i ekspansywnej polityki zagranicznej poprzez medialne kampanie propagandowe. Ponieważ wielu przedstawicieli zorganizowanego świata pracy zwykle postrzegać imperializm jako występujący przeciw całokształtowi ich najlepszych interesów, i dlatego na ogół się mu przeciwstawia, klasa rządząca potrafi nasilać wrogość klasy średniej wobec zorganizowanej klasy pracującej, obrazując ją jako “pozbawioną patriotyzmu” i “niezdolną do poświęceń” dla “interesu narodowego”.

Smutne jest to, że biurokracja związków zawodowych zazwyczaj akceptuje “patriotyczne” przesłanie, zwłaszcza w czasach wojny, i często współpracuje z państwem w celu dalszego prowadzenia imperialistycznych interesów. To ostatecznie doprowadza ją do konfliktu z szeregowymi członkami, których interesy są ignorowane jeszcze bardziej niż zwykle, gdy się to dzieje. W warunkach imperializmu, podobnie jak w warunkach każdej innej formy kapitalizmu, klasa pracująca będzie płacić rachunek wymagany za jego utrzymywanie.

Dwoma głównymi klasami w społeczeństwie kapitalistycznym są, jak wskazaliśmy w sekcji B.7, klasa rządząca i klasa pracująca. Obszar pośredni między tymi dwoma klasami jest czasami nazywany klasą średnią. Jak należy się spodziewać, różne klasy znajdują się w różnym położeniu w społeczeństwie i dlatego mają odmienne związki z imperializmem (co licuje z różnicą ich pozycji społecznych w kapitalizmie).

Ponadto musimy wziąć jeszcze pod uwagę różnice wynikające z względnego położenia danego kraju w światowym systemie ekonomicznym i politycznym. Na przykład klasa rządząca w krajach imperialistycznych nie będzie miała identycznych interesów z klasą rządzącą w krajach zdominowanych. Nasza dyskusja będzie pokazywać również i te różnice.

Stosunek klasy rządzącej do imperializmu jest dosyć prosty: sprzyja ona imperializmowi, gdy stanowi on oparcie dla jej interesów i gdy korzyści mają przewagę nad kosztami. Dlatego w krajach imperialistycznych klasa rządząca zawsze będzie przychylna rozszerzaniu swoich wpływów i władzy, jak długo tylko będzie czerpać z tego dywidendy. A jeśli koszty przeważą korzyści, to oczywiście pewne sektory klasy rządzącej będą polemizować z imperialistycznymi awanturami i wojnami (co na przykład uczyniły niektóre grupy amerykańskiej elity, kiedy stało się wyraźne, że przegra ona zarówno wojnę wietnamską, jak i być może wojnę klas w kraju, jeżeli tamta będzie kontynuowana).

Ponadto działają jeszcze potężne siły ekonomiczne. Na skutek potrzeby kapitału, by rozrastać się w celu przetrwania i rywalizowania na rynku, znajdowania nowych rynków i surowców, musi on prowadzić ekspansję (co omówiliśmy w sekcji D.5). W konsekwencji wymaga on zdobywania zagranicznych rynków i uzyskiwania dostępu do tanich surowców i taniej siły roboczej. Kraj o mocnej gospodarce kapitalistycznej będzie potrzebował agresywnej i ekspansywnej polityki zagranicznej, co się osiąga kupując polityków, inicjując kampanie propagandowe w mediach, sponsorując prawicowe ośrodki intelektualne, i tak dalej. Opisałismy to już wcześniej.

Zatem klasa rządząca czerpie korzyści z imperializmu i zazwyczaj go popiera – podkreślamy, że dopiero wtedy, gdy koszty przeważą korzyści, ujrzymy członków elity zwalczających imperializm. Co oczywiście wyjaśnia poparcie elity dla czegoś, co jest określane jako “globalizacja”. Nie trzeba przypominać, że klasie rządzącej powodziło się **bardzo** dobrze w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Na przykład w Stanach Zjednoczonych przepaść między bogatymi a biednymi **oraz** między bogatymi a ludźmi o średnich dochodach osiągnęła najszerszy rozstęp w 1997 roku (mówimy to na podstawie przeprowadzonego przez **Biuro Budżetowe Kongresu** studium historycznego na temat skutecznych stawek podatkowych w latach 1979-1997). Szczytowe 1% doświadczyło wzrostu swoich dochodów po opodatkowaniu o 414 200 dolarów w badanym okresie, środkowe 20% o 3400 dolarów, a dochody najniższych dwudziestu procent spadły o 100 dolarów. Korzyści płynące z globalizacji koncentrują się na szczytach, jak można tego było oczekiwać (rzeczywiście, prawie cały przyrost dochodów wynikający ze wzrostu gospodarczego między 1989 a 1998 r. przypadł szczytowym 5% amerykańskich rodzin).

Nie trzeba powtarzać, że lokalne klasy rządzące w krajach podporządkowanych mogą nie postrzegać tego w taki sposób. Chociaż oczywiście lokalnym klasom rządzącym powodzi się niesamowicie dobrze dzięki imperializmowi, to wcale nie musi im **podobać się** położenie zależności i podporządkowania, w jakim się znalazły. Ponadto stały strumień zysków opuszczających ich kraj dla zagranicznych korporacji nie może zostać wykorzystany do wzbogacania lokalnych elit jeszcze bardziej. Jak kapitaliście nie podoba się, gdy państwo lub związek zawodowy ogranicza jego władzę lub nakłada na niego podatki i zmniejsza jego zyski, tak samo i klasa rządząca kraju podporządkowanego nie lubi imperialistycznej dominacji i będzie pragnęła ją ignorować albo jej uciekać, ilekroć to tylko będzie możliwe. Dzieje się tak dlatego, że *“każde państwo, o ile chce istnieć nie tylko na papierze i dzięki pobłażliwości sąsiadów, ale cieszyć się rzeczywistą niepodległością – musi nieuchronnie się stać państwem podbijającym”* [Bakunin, **Op. Cit.**, p. 211].

Wiele powojennych konfliktów imperialistycznych miało właśnie taki charakter. Miejscowe elity próbowały wyplątać się z zależności od potęg imperialistycznych. Podobnie też wiele konfliktów (albo toczonych bezpośrednio przez potęgi imperialistyczne, albo sponsorowanych przez nie pośrednio) było rezultatem prób zagwarantowania sobie, by naród usiłujący uwolnić się od imperialistycznej dominacji nie posłużył jako pozytywny przykład dla innych krajów satelickich. Dlatego miejscowa klasa rządząca, chociaż czerpie korzyści z imperializmu, może nie lubić swojej zależności, i, gdy się poczuje wystarczająco silna, sprzeciwić się swojemu położeniu i uzyskać dla siebie większą niezależność.

Co oznacza, że lokalne klasy rządzące mogą wejść w konflikt z klasami imperialistycznymi. Może to znaleźć wyraz na przykład w wojnach narodowyzwoleńczych, albo równie dobrze w normalnych konfliktach (takich jak wojna w Zatoce Perskiej). Ponieważ konkurencja jest istotą kapitalizmu, nie powinniśmy się dziwić, że różne grupy międzynarodowej klasy rządzącej nie zgadzają się ze sobą i walczą ze sobą nawzajem. Jak będziemy bardziej szczegółowo przekonywać w sekcji D.7, chociaż anarchiści zwalczają imperializm i bronią prawa narodów uciskanych do stawiania mu oporu, to nie popieramy ruchów narodowyzwoleńczych, gdyż są to sojusze ponadklasowe, których celem jest umocnienie władzy

lokalnych elit, a to z konieczności musi oznaczać podporządkowanie im ludzi pracy (zresztą poparcie dla jakiegokolwiek państwa narodowego oznacza to samo). Dlatego nigdy nie wzywamy kraju podporządkowanego do zwycięstwa nad krajem imperialistycznym. Za to wzywamy robotników (i chłopów) z tego kraju do zwycięstwa nad wyzyskiwaczami, zarówno rodzimymi, jak i zagranicznymi (w rezultacie, “żadnej wojny prócz wojny klas”).

Stosunek klasy pracującej do imperializmu jest bardziej złożony. W przypadku tradycyjnego imperializmu handel zagraniczny i eksport kapitału często umożliwia import tanich dóbr z zagranicy i zwiększenie zysków klasy kapitalistów, i w tym sensie pracownicy zyskują, ponieważ mogą poprawić swój standard życia bez konieczności wchodzenia w zagrożający systemowi konflikt ze swoimi pracodawcami (tzn. walka może doprowadzić do reform, które w innym wypadku napotkałyby na silny opór ze strony klasy kapitalistów). Nie trzeba powtarzać, że pracownicy, którzy stali się zbędni wskutek tego taniego importu mogą nie uważać go za dobrodziejstwo. A zwiększając rezerwową armię bezrobotnych pomagają zatrzymać wzrost płac całej pracującej ludności (lub nawet je ściągać w dół).

Ponadto eksport kapitału i wydatki na zbrojenia podczas prowadzenia polityki imperialistycznej mogą doprowadzić do wystąpienia wyższej stopy zysków dla kapitalistów i pozwalać im (do czasu) na uniknięcie recesji, utrzymując w ten sposób zatrudnienie i płace na wyższym poziomie, niż miałyby to miejsce w innym wypadku. A więc pracownicy czerpią korzyści i w ten sposób. Dlatego w krajach imperialistycznych podczas okresów boomu ekonomicznego można znaleźć wśród klasy pracującej (a zwłaszcza jej niezorganizowanego sektora) poparcie dla zbrojnych awantur za granicą i agresywnej polityki zagranicznej. Jest to część zjawiska często nazywanego “zburzucyzowaniem” proletariatu, albo przekazaniem świata pracy przez kapitalistyczną ideologię i “patriotyczną” propagandę.

Jednak kiedy tylko międzynarodowa rywalizacja między imperialistycznymi mocarstwami stanie się zbyt ostra, kapitaliści będą próbowali utrzymywać swoje stopy zysków obniżając płace i zwalniając ludzi z pracy w swoim własnym kraju. Płace realne pracowników ucierpią też, gdy wydatki na zbrojenia przekroczą pewien punkt. Ponadto jeżeli militarizm doprowadzi do fizycznej wojny, klasa pracująca będzie miała dużo więcej do stracenia niż do zyskania, gdyż jej przedstawiciele będą musieli walczyć i ponosić niezbędne wyrzeczenia na “froncie krajowym” w celu odniesienia zwycięstwa w wojnie. Na domiar tego, chociaż imperializm może poprawić warunki życia (na jakiś czas), to nie może usunąć hierarchicznego charakteru kapitalizmu i dlatego nie może powstrzymać walki klasowej, ducha buntu i pędu do wolności. Więc chociaż robotnicy w krajach wysoko rozwiniętych czasem mogą czerpać korzyści z imperializmu, okresy takie nie mogą trwać długo. Nie mogą też tak naprawdę zakończyć walki klas.

Rudolf Rocker miał rację podkreślając, że poparcie klas pracujących dla imperializmu jest sprzeczne z samym sobą (i niszczące samo siebie):

“Bez cienia wątpliwości pewne drobne podarki przypadają w udziale robotnikom, gdy burżuazja z ich kraju uzyskuje jakąś przewagę nad burżuazją z innego kraju; ale zawsze to się dzieje kosztem ich własnej wolności i ucisku ekonomicznego innych narodów. Robotnik [...] do pewnego stopnia uczestniczy w zyskach, które wpadają do kie-

szeni burżuazji jego kraju bez żadnego wysiłku z jej strony, wskutek niepoohamowanego wyzysku narodów skolonizowanych; ale wcześniej czy później przychodzi taki czas, gdy lud również się budzi, i musi drożej jeszcze zapłacić za drobne udogodnienia, jakimi się cieszył [...] Drobne korzyści powstające w wyniku zwiększonych możliwości zatrudnienia i wyższych płac mogą przypaść robotnikom zwycięskiego państwa dzięki wykrojeniu sobie [przez jego burżuazję] udziału w nowych rynkach kosztem innych; ale równocześnie ich bracia po drugiej stronie granicy muszą za to płacić bezrobociem i obniżeniem standardów pracy. Skutkiem jest stale rozszerzające się pęknięcie w międzynarodowym ruchu robotniczym [...] Z powodu tego pęknięcia wyzwolenie robotników z jarzma płatnego niewolnictwa coraz bardziej oddala się w czasie. Robotnik wiąże swoje interesy z interesami burżuazji jego kraju, a nie ze swoją klasą dopóty, dopóki logicznie z tego wynika, że musi on także bez trudu dawać sobie radę ze wszystkimi skutkami tego związku. Musi on pozostawać w gotowości do walczenia na wojnach toczonych przez klasy posiadające o utrzymanie i rozszerzanie ich rynków, i do obrony wszelkich niesprawiedliwości, czynionych przez nie obcym ludziom [...] Dopiero gdy robotnicy we wszystkich krajach zostaną zmuszeni dojść do wniosku, że ich interesy są wszędzie takie same, a po zrozumieniu tego nauczą się wspólnie działać, zostanie położona skuteczna podstawa pod międzynarodowe wyzwolenie klasy pracującej” [Anarcho-Syndicalism, p. 61].

W ostateczności, jakakolwiek “kolaboracja pracowników z pracodawcami [...] może doprowadzić jedynie do skazania pracowników na [...] jedzenie odpadków spadających ze stołu bogatego człowieka” [Rocker, **Op. Cit.**, p. 60]. Odnosi się to oczywiście zarówno do państwa imperialistycznego, jak i satelickiego. Ponadto, jak przekonywaliśmy w sekcji D.5.1, imperializm musi mieć potężne siły zbrojne pod dostępem (bez posiadania siły państwo imperialistyczne nie mogłoby bronić własności swych obywateli czy przedsiębiorstw inwestujących w obcych krajach, ani też nie miałyby żadnych środków do straszenia krajów satelickich pragnących wkroczyć na drogę niezależności). Machina militarna sama w sobie musi być wzmocniana, i ona “jest skierowana nie tylko przeciwko zewnętrznemu wrogowi; na celowniku ma w dużo większym stopniu wroga wewnętrznego. Mam tu na myśli te elementy świata pracy, które nauczyły się nie pokładać nadziei w żadnej z naszych instytucji, tę przebudzoną część ludzi pracy, która zdała sobie sprawę z tego, że wojna klas jest podstawą wszystkich wojen między narodami, i że jeżeli jakaś wojna może w ogóle być usprawiedliwiona, to jest nią tylko wojna przeciw ekonomicznej zależności i politycznemu zniewoleniu, dwu dominującym kwestiom wtopionym w walkę klas”. Inaczej mówiąc, kraj “który musi być broniony przez ogromne siły zbrojne nie jest krajem ludu, ale krajem klasy uprzywilejowanej; tej klasy, która rabuje i wyzyskuje masy, i kontroluje ich życie od kołyski po grób” [Emma Goldman, **Red Emma Speaks (Mówi czerwona Emma)**, p. 306, p. 302].

Ale w czasach globalizacji sprawy się przedstawiają nieco inaczej. Wraz z rozwojem światowego handlu i podpisywaniem porozumień o “wolnym handlu”, takich jak NAFTA, położenie pracowników w krajach imperialistycznych nie musi się poprawiać. Na przykład w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat płace – po odliczeniu inflacji – typowego amery-

kańskiego pracobiorcy tak naprawdę spadały, nawet wtedy, gdy gospodarka szybko się rozwijała. Mówiąc inaczej, większość Amerykanów już nie ma swojego udziału w zyskach ze wzrostu gospodarczego. Jest to zasadnicza różnica w porównaniu z poprzednią epoką, na przykład okresem 1946-73, kiedy to płace realne typowego robotnika wzrosły o około 80 procent. Owa globalizacja wcale też nie pomogła klasom pracującym w krajach “rozwijających się”. Na przykład w Ameryce Łacińskiej produkt krajowy brutto w przeliczeniu na osobę wzrósł o 75 procent w okresie 1960-1980, podczas gdy między 1981 a 1998 rokiem zwiększył się zaledwie o 6 procent [Mark Weisbrot, Dean Baker, Robert Naiman, Gila Neta, **Growth May Be Good for the Poor- But are IMF and World Bank Policies Good for Growth? (Wzrost gospodarczy może być dobry dla biednych – ale czy polityka Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego jest dobra dla wzrostu?)**].

Jak zauważył Chomsky, “jeżeli wierzyć **Wall Street Journalowi**, pokazuje on, że istnieje pewne ‘ale’. Meksyk ma ‘opinię gwiazdy’ i jest cudem gospodarczym, ale jego ludność jest wyniszczana. Miał miejsce 40-procentowy spadek siły nabywczej dochodów ludności od 1994 r. Stopa ubóstwa szybuje w górę, faktycznie podnosi się bardzo szybko. Cud gospodarczy, jak się o nim mówi, wymazał postęp całego pokolenia; większość Meksykanów jest biedniejsza niż ich rodzice. Inne źródła ujawniają, że rolnictwo jest zgładzane przez subsydiowany przez rząd amerykański import płodów rolnych, płace w przemyśle zmniejszyły się o około 20 procent, zaś ogół płac jeszcze bardziej. Tak naprawdę NAFTA jest znaczącym sukcesem: jest to pierwsze w dziejach porozumienie handlowe, któremu udało się przynieść szkodę ludności wszystkich trzech krajów członkowskich. To całkiem niezłe osiągnięcie”. W Stanach Zjednoczonych “średnia wartość dochodów rodzin (taka, poniżej której są dochody połowy rodzin, a powyżej której drugiej połowy) wróciła teraz do tego, co było w 1989 roku, a co jest niższe od tego, co było w latach siedemdziesiątych” [**Rogue States (Państwa łajdackie)**, pp. 98-9, p. 213].

Osiągnięcie, które zostało przewidziane. Ale oczywiście, chociaż od czasu do czasu się przyznaje, że globalizacja może przynieść szkodę płacom pracowniczym w krajach wysoko rozwiniętych, to się zarazem przekonuje, że przyniesie ona korzyść pracownikom w świecie “rozwijającym się”. Jest zdumiewające, jak otwarci na socjalistyczne argumenty są kapitaliści i ich zwolennicy, o ile tylko to nie ich dochody są poddawane redystrybucji! Jak można zobaczyć na przykładzie NAFTA, nic takiego się nie dzieje. Wobec taniego importu, lokalne rolnictwo i przemysł zostały podkopane, zwiększając liczbę pracowników poszukujących pracy, a przez to wymuszając ściągnięcie płac w dół, gdyż siła przetargowa świata pracy ulega zmniejszeniu. Dodajmy jeszcze do tego rządy działające w interesie kapitału (jak zwykle), zmuszające biednych do godzenia się z kosztami twardej polityki gospodarczej i popierające podejmowane przez biznes próby łamania związków zawodowych i pracowniczego oporu, a będziemy mieli sytuację, w której wydajność pracy może gwałtownie wzrastać, podczas gdy płace pozostają w tyle (czy to liczone względnie, czy bezwzględnie). Co stało się faktem na przykład zarówno w USA, jak i w Meksyku.

Zwrot ten miał wiele wspólnego ze zmianami globalnych “reguł gry”, w wielkiej mierze sprzyjającym korporacjom i osłabiającym świat pracy. Nic więc dziwnego, że północno-amerykański ruch związkowy sprzeciwiał się NAFTA i innym traktatom, uwłasnowolniają-

cym biznes w stosunku do świata pracy. Dlatego położenie ludzi pracy tak w krajach imperialistycznych, jak i w zdominowanych może ulec pogorszeniu w warunkach globalizacji, zapewniając w ten sposób, że obydwie strony będą miały silniejsze powody, by organizować się i okazywać solidarność na skalę międzynarodową. Nie powinno to jednak zaskakiwać, gdyż procesy globalizacji zostały przyśpieszone przez intensywną walkę klasową na całym świecie i były wykorzystywane jako narzędzie przeciwko klasom pracującym (patrz poprzednia sekcja).

Trudno jest uogólniać oddziaływanie imperializmu na “klasę średnią” (tzn. przedstawiciele wolnych zawodów, samozatrudnionych, właściciele małych firm, rolników itp. – **nie mylić** z grupami o średnich dochodach, które zazwyczaj należą do klasy pracującej). Pewne grupy w obrębie tych warstw oczekują na zyski, inne na straty z tego powodu (w szczególności dotyczy to rolników, którzy ubożeją na skutek importu taniej żywności). Ten brak wspólnych interesów i wspólnej bazy organizacyjnej czyni klasę średnią niestabilną i podatną na patriotyczne slogany, mętne teorie o wyższości narodowej bądź rasowej, czy też faszystowskie poszukiwania kozłów ofiarnych w postaci mniejszości, obwinianych za problemy społeczeństwa. Z tego powodu klasa rządząca postrzega jako stosunkowo łatwe pozyskiwanie sobie dużych grup klasy średniej (jak również niezorganizowanych grup klasy pracującej) dla agresywnej i ekspansywnej polityki zagranicznej poprzez medialne kampanie propagandowe. Ponieważ wielu przedstawicieli zorganizowanego świata pracy zwykle postrzega imperializm jako występujący przeciw całokształtowi ich najlepszych interesów, i dlatego na ogół się mu przeciwstawia, klasa rządząca potrafi nasilać wrogość klasy średniej wobec zorganizowanej klasy pracującej, obrazując ją jako “pozbawioną patriotyzmu” i “niezdolną do poświęceń” dla “interesu narodowego”.

Smutne jest to, że biurokracja związków zawodowych zazwyczaj akceptuje “patriotyczne” przesłanie, zwłaszcza w czasach wojny, i często współpracuje z państwem w celu dalszego prowadzenia imperialistycznych interesów. To ostatecznie doprowadza ją do konfliktu z szeregowymi członkami, których interesy są ignorowane jeszcze bardziej niż zwykle, gdy się to dzieje. W warunkach imperializmu, podobnie jak w warunkach każdej innej formy kapitalizmu, klasa pracująca będzie płacić rachunek wymagany za jego utrzymywanie.

Tak więc imperializm ma zwykle skłonność do zacieśniania linii podziałów klasowych i coraz większej eskalacji konfliktu społecznego między grupami interesów. A jest to już zjawisko sprzyjające rozwojowi rządów autorytarnych (patrz sekcja D.9).

D.6 Czy anarchiści są przeciw nacjonalizmowi?

Aby zacząć odpowiadać na to pytanie, musimy najpierw zdefiniować, co rozumiemy przez nacjonalizm. Zdaniem wielu ludzi, jest to tylko naturalne przywiązanie do rodzinnego kraju, miejsca, w którym się wychowywaliśmy. Takie uczucia oczywiście nie istnieją w próżni społecznej. Narodowość, jak zauważył Bakunin, jest “*naturalnym i społecznym faktem*”, gdyż “*każdy lud, najmniejsza nawet grupa etniczna ma swój własny charakter, swój własny tryb bytowa-*

nia, swój własny sposób mówienia, odczuwania, myślenia i działania; i to właśnie te nawyki są tym, co stanowi istotę tożsamości narodowej” [The Political Philosophy of Bakunin (Filozofia polityczna Bakunina), s. 325].

Być może w interesie anarchistów leży odróżnianie **narodowości** czy **etniczności** (czyli kulturalnego pokrewieństwa) od **nacjonalizmu** (ograniczonego do samego państwa i rządu). Byłby to lepszy sposób powiedzenia, co popieramy, a co zwalczamy – nacjonalizm jest destruktywny i reakcyjny do szpiku kości, podczas gdy etniczne i kulturalne pokrewieństwo jest źródłem wspólnoty, różnorodności i żywotności społecznej.

Różnorodność taka winna być wychwalana. Powinno się pozwalać, aby była wyrażana swoimi własnymi sposobami. Czy też, jak to ujmuje Murray Bookchin, “to, że poszczególne ludy powinny mieć wolność pełnego rozwijania swoich kulturalnych właściwości, nie jest ich zwyczajnym prawem, ale wręcz powinnością. Świat będzie doprawdy miejscem bezbarwnym, jeżeli wspaniała mozaika rozmaitych kultur nie zastąpi pozbawionej kultury w znacznej mierze i ujednoliconego świata stworzonego przez nowoczesny kapitalizm” [“Nationalism and the ‘National Question’”, **Society and Nature**, pp. 8-36, No. 5, pp. 28-29]. Ale przy tym Bookchin ostrzega zarazem, że taka wolność i różnorodność kulturalna **nie powinna** być mylona z nacjonalizmem. Ten ostatni jest czymś o wiele większym (a z etycznego punktu widzenia, dużo mniejszym) niż zwykła miłość ojczyzny i uznanie jej wyjątkowości kulturalnej. Nacjonalizm to miłość do państwa narodowego, albo pragnienie jego stworzenia. I z tego powodu anarchiści są mu przeciwni, we wszystkich jego formach.

Znaczy to, że nie można i nie wolno mylić nacjonalizmu z tożsamością narodową. Ta druga jest rezultatem procesów społecznych, podczas gdy ten pierwszy to wynik działalności państwa i rządów elity. Nie można ewolucji społecznej zamknąć w wąskich, ciasnych granicach państwa narodowego bez krzywdy jednostek. To przede wszystkim ich życie **sprawia**, że rozwój społeczny ma w ogóle miejsce.

Państwo, jak to już zobaczyliśmy, jest scentralizowanym ciałem wyposażonym we władzę i społeczny monopol na stosowanie siły. Jako takie więc niszczy w zarodku autonomię lokalnych społeczności i ludów, i w imię “narodu” tłamsi żywą, zdolną do oddychania rzeczywistość “krajów” (tzn. ludów i ich kultur) przy pomocy jednego prawa, jednej kultury, i jednej, “oficjalnej”, historii. W przeciwieństwie do większości nacjonalistów, anarchiści przyznają, że niemal wszystkie “narody” tak naprawdę nie są jednorodne, a więc uważają, że tożsamość narodowa sięga znacznie szerzej niż tylko do pewnych linii na mapach, wyznaczonych przez podboje. Dlatego twierdzimy, że odtworzenie scentralizowanego państwa na odrobinę mniejszym obszarze, za czym na ogół się opowiadają ruchy nacjonalistyczne, nie może rozwiązać tego, co jest zwane “sprawą narodową”.

W ostateczności, jak przekonuje Rudolf Rocker, “*naród nie jest przyczyną, lecz skutkiem istnienia państwa. To właśnie państwo stwarza naród, nie naród państwo*” [Nationalism and Culture (Nacjonalizm a kultura), s. 200]. Każde państwo jest sztucznym mechanizmem narzuconym społeczeństwu przez jakiegoś władcę w celu obrony i zabezpieczania interesów uprzywilejowanych mniejszości w obrębie społeczeństwa. Nacjonalizm został stworzony w celu wzmocnienia państwa obdarzając je lojalnością ze strony ludzi pokrewnych sobie pod względem językowym, etnicznym i kulturalnym. A jeśli to wspólne pokrewieństwo nie

istnieje, państwo je stworzy centralizując w swych rękach edukację, narzucając “urzędowy” język i podejmując próby zniszczenia różnic kulturowych wśród ludności żyjącej w jego granicach.

Dlatego wszyscy oglądamy zbyt już znany obrazek, jak zwycięskie ruchy “narodowyzwoleńcze” zastępują ucisk ze strony zagranicznych potęg rodzimym uciskiem. Nie jest to niespodzianką, gdyż nacjonalizm przekazuje władzę miejscowym klasom rządzącym, ponieważ polega on na przejęciu władzy państwowej. W rezultacie nacjonalizm nie może nigdy dać wolności klasie pracującej (ogromnej większości danego “narodu”). Ponadto nacjonalizm zamazuje różnice klasowe w obrębie “narodu”, przekonując, że wszyscy ludzie muszą się zjednoczyć wokół swoich rzekomo wspólnych interesów (jako członkowie tego samego “narodu”), podczas gdy tak naprawdę nie mają oni ze sobą niczego wspólnego na skutek istnienia hierarchii i klas. Rolą nacjonalizmu jest zbudowanie podstaw dla masowego poparcia dla miejscowych elit, rozgniewanych na imperializm za blokowanie ich ambicji, by rządzić “swoim” narodem i wyzyskiwać go, swoich rodaków:

*“Nie wolno nam zapominać, że zawsze mamy do czynienia ze zorganizowanym egoizmem uprzywilejowanych mniejszości, chowających się pod spódnicę narodu, ukrywających się za łatwowiernością mas [kiedy mówią o nacjonalizmie]. Przemawiamy o interesach narodowych, rodzimym kapitale, strefach interesów narodowych, dumie narodowej i duchu narodowym; ale zapominamy, że za tym wszystkim kryją się po prostu egoistyczne interesy polityków miłujących władzę i biznesmenów miłujących pieniądze, dla których naród jest wygodną przykrywką zasłaniającą oczom świata ich osobistą chciwość i ich układy” [Rudolf Rocker, **Op. Cit.**, s. 252-3].*

Ponadto Naród skutecznie zastąpił Boga w sprawach rozgrzeszania niesprawiedliwości i ucisku i pozwalania jednostkom na umywanie rąk z brudu swych własnych czynów. Ponieważ Rocker przekonuje, że “pod płaszczykiem narodu wszystko można ukryć” (co jest pogłosem słów Bakunina, musimy odnotować). “Flaga państwowa zakrywa każdą niesprawiedliwość, każdy nieludzki czyn, każde kłamstwo, każdy gwałt, każdą zbrodnię. Zbiorowa odpowiedzialność narodu zabija w jednostce poczucie sprawiedliwości i sprowadza człowieka do poziomu, w którym nie zauważa on dziejącej się niesprawiedliwości; gdzie doprawdy może okazać się ona dla niego czym chwalebny, jeżeli została popełniona w interesie narodu” [**Op. Cit.**, s. 252] (być może w przyszłości gospodarka będzie stopniowo zastępowała naród – tak jak naród zastąpił Boga – jako środek ucieczki przed osobistą odpowiedzialnością za swoje czyny? Dopiero przyszłość odpowie nam na to pytanie, ale “efektywność ekonomiczna” jest ostatnio równie powszechnie wykorzystywana do usprawiedliwiania ucisku i wyzysku, co “racja stanu” i “interes narodowy”).

Zatem anarchiści zwalczają nacjonalizm we wszystkich jego formach, gdyż szkodzi on interesom tych, którzy składają się na dany naród i tworzą jego tożsamość kulturalną. Jednakże anarchiści zwalczają wszystkie formy wyzysku i ucisku, łącznie z imperializmem (tzn. sytuacją dominacji z zewnątrz, w której klasa rządząca z jednego kraju panuje nad obszarem i ludnością innego kraju – patrz sekcja D.5). Odrzucając nacjonalizm, anarchiści niekoniecznie muszą się przeciwstawiać walkom narodowyzwoleńczym przeciwko

takiej dominacji (zobacz sekcję D.7 w celu zapoznania się ze szczegółami). Jednakże nie ma dwóch zdań co do tego, że ruchy “narodowyzwoleńcze”, które przyswajają sobie pojęcia rasowej, kulturowej bądź etnicznej “wyższości” albo “czystości”, lub też wierzą, że różnice kulturowe są w jakiś sposób “zakorzenione” w biologii, nie uzyskują poparcia anarchistów.

D.7 Czy anarchiści przeciwstawiają się walkom narodowyzwoleńczym?

Chociaż anarchiści są przeciwnikami nacjonalizmu (patrz poprzednia sekcja), nie oznacza to, iż pozostają oni obojętni wobec walk narodowyzwoleńczych. Wprost przeciwnie. Wedle słów Bakunina, *“Czuję się patriotą wszystkich uciskanych ojczyzn. [...] Narodowość [...] to lokalny fakt historyczny, który, podobnie jak wszystkie rzeczywiste fakty nie czyniące nikomu krzywdy, ma prawo domagać się powszechnego uznania [...] Każdy lud, podobnie jak każda osoba, jest tym, czym jest nie z własnego wyboru i dlatego ma prawo być sobą [...] Tożsamość narodowa nie jest zasadą; jest to prawowity fakt, tak samo jak czyjaś indywidualność. Każda narodowość, wielka czy mała, ma niezaprzeczalne prawo do bycia sobą, do życia według swojej własnej natury. Prawo to jest po prostu następstwem powszechnej zasady wolności”* [cytat podany przez Alfredo M. Bonanno w książce **Anarchism and the National Liberation Struggle (Anarchizm a walka narodowyzwoleńcza)**, s. 19-20].

W bliższych nam czasach Murray Bookchin wyraził podobne odczucia: *“Żaden lewicowy wolnościowiec [...] nie może przeciwstawiać się **prawu** ujarzmionego ludu do ustanowienia siebie odrębnym podmiotem politycznym – czy to w postaci [wolnościowej] konfederacji [...] czy też państwa narodowego opartego na hierarchicznych i klasowych niesprawiedliwościach”*, [*“Nationalism and the ‘National Question’”*, **Society and Nature**, pp. 8-36, No. 5, p. 31]. Ale nawet pomimo tego anarchiści nie wynoszą idei wyzwolenia narodowego do rangi bezmyślnego dogmatu wiary, jak to czyniło w minionym stuleciu wielu lewicowców znajdujących się pod wpływem leninizmu, nawołujących do popierania uciskanego narodu bez uprzedniego zbadania *“jakiego rodzaju społeczeństwo dany ruch ‘narodowyzwoleńczy’ prawdopodobnie by wykształcił”*. Takie postępowanie, jak dowodzi Bookchin, byłoby *“popieraniem walk narodowyzwoleńczych w celach instrumentalnych, po prostu jako środka ‘osłabiania’ imperializmu”*, co prowadzi do *“sytuacji moralnego bankructwa”*, gdyż socjalistyczne idee zaczynają być kojarzone z autorytarnymi i etatystycznymi celami *“antyimperialistycznych”* dyktatur w krajach *“wyzwolonych”* [**Ibid.**, s. 25-31]. *“Ale przeciwstawianie się ciemnościom nie jest równoznaczne z nawoływaniem do **popierania** wszystkiego, co czynią do niedawna skolonizowane państwa narodowe”* [**Ibid.**, s. 31].

Zatem anarchiści zwalczają obcy ucisk i zazwyczaj sympatyzują z próbami tych, którzy go cierpią, aby z nim skończyć. Nie znaczy to, że koniecznie musimy popierać ruchy narodowyzwoleńcze jako takie (w końcu pragną one zwykle stworzenia nowego państwa), ale nie możemy też siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak jeden naród uciska inny

– a więc działamy na rzecz powstrzymania tego ucisku (na przykład protestując przeciw narodowi uciskającemu i próbując spowodować, aby zmienił swoją politykę i wycofał się z mieszania się do spraw narodów uciskanych).

Głównym problemem z walkami narodowyzwoleńczymi jest to, że zazwyczaj przeciwstawiają one wspólne interesy “narodu” interesom ciemniejszych, ale zakładają, że interesy **klasowe** są bez znaczenia. Chociaż ruchy nacjonalistyczne często przecinają linie podziałów klasowych, to jednak wciąż dążą do zwiększenia autonomii pewnych części społeczeństwa, pomijając zarazem interesy innych jego części. Zdaniem anarchistów, nowe państwo narodowe nie wniesie żadnej zasadniczej zmiany do życia większości ludzi, którzy dalej pozostaną bezsilni zarówno pod względem ekonomicznym, jak i społecznym. Rozglądając się po świecie i patrząc na wiele istniejących państw narodowych, widzimy tak samo ogromne jak wcześniej kontrasty pod względem władzy, wpływów i bogactwa, ograniczające samookreślenie się ludzi z klas pracujących, nawet jeśli są oni wolni pod względem “narodowym”. Mówienie o wyzwaniu swojego własnego narodu od imperializmu wydaje się hipokryzją ze strony nacjonalistycznych przywódców, gdy jednocześnie popierają oni tworzenie kapitalistycznego państwa narodowego, które będzie uciskało swą własną ludność, i, być może, samo w końcu stanie się imperialistyczne, gdy osiągnie pewne stadium rozwoju i będzie musiało szukać zagranicznych rynków zbytu dla swoich wyrobów i kapitału w celu kontynuowania rozwoju gospodarczego i urzeczywistnienia odpowiednich poziomów zysków (co się dzieje na przykład z Koreą Południową).

W odpowiedzi na walki narodowyzwoleńcze anarchiści podkreślają znaczenie samowyzwolenia klasy pracującej, które może zostać osiągnięte jedynie na drodze samodzielnego wysiłku jej członków, tworzących swoje własne organizacje i wykorzystujących je. W tych działaniach nie może być oddzielenia celów politycznych, społecznych i ekonomicznych. Walka przeciwko imperializmowi nie może zostać oddzielona od walki przeciw kapitalizmowi. Takie było i jest stanowisko większości ruchów anarchistycznych stojących w obliczu zagranicznej dominacji – połączenie walki przeciwko obcemu panowaniu z walką klasową przeciwko rodzimemu uciskowi. W wielu innych krajach (między innymi w Bułgarii, Meksyku, na Kubie i w Korei) anarchiści próbowali, przy pomocy swojej “*propagandy, a przede wszystkim czynów zachęcać masy do przekształcenia walki o niezawisłość polityczną w walkę o rewolucję społeczną*” [Sam Dolgoff, **The Cuban Revolution – A critical perspective**, s. 41 – Dolgoff odnosi się do ruchu kubańskiego, ale jego komentarze dadzą się zastosować do większości historycznych – i obecnych – sytuacji].

Powinniśmy jeszcze przypomnieć, że anarchiści w krajach imperialistycznych także zwalczali ucisk na tle narodowym, zarówno słowami, jak i czynami. Na przykład czołowy japoński anarchista Kotoku Shusi został fałszywie oskarżony i stracony w 1910 roku, po tym, jak prowadził kampanię przeciwko japońskiej ekspansji. We Włoszech ruch anarchistyczny zwalczał ekspansję tego kraju ku Erytrei i Etiopii w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, i zorganizował masowy ruch antywojenny przeciwko inwazji na Libię w 1911 roku. W r. 1909 hiszpańscy anarchiści zorganizowali masowy strajk przeciw interwencji zbrojnej w Maroku. W nowszych czasach anarchiści we Francji walczyli przeciwko dwu wojnom kolonialnym (w Indochinach i Algierii) w latach

pięćdziesiątych i wczesnych sześćdziesiątych, anarchiści całego świata zwalczali agresję Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej i Wietnamie (ale musimy odnotować, że bez popierania stalinowskich reżimów na Kubie i w Wietnamie), przeciwstawiali się wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 r. (podczas której większość anarchistów ogłosiła wezwanie **“Żadnej wojny prócz wojny klas”**), jak również zwalczali sowiecki imperializm.

W praktyce ruchy narodowyzwoleńcze są pełne sprzeczności między tym, jak szeregowi działacze widzą dokonywanie się postępu (i ich marzeniami i nadziejami) a życzeniami ich przywódców i przedstawicieli ich klasy rządzącej. Przywództwo zawsze będzie rozwiązywać ten konflikt na korzyść przyszłej klasy rządzącej. Najczęściej aż do tego stopnia, że umożliwia to pojedynczym uczestnikom tychże walk zdać sobie sprawę z tego rozłamu i zerwać z tą opcją polityczną, przybliżając się do anarchizmu. Ale w czasach silnego konfliktu sprzeczność ta staje się bardzo oczywista i na tym etapie jest możliwe, by znaczna liczba bojowników zerwała z nacjonalizmem, o ile istnieje jakaś alternatywa, która uwzględni ich rozterki. Zważywszy, że anarchista nie idzie na kompromis w sprawie swoich ideałów, takie ruchy społeczne przeciwko obcemu panowaniu mogą stanowić cudowną okazję do rozpowszechniania naszych poglądów politycznych, ideałów i pomysłów – i do wykazania ograniczeń i zagrożeń nacjonalizmu jako takiego oraz przedstawienia sensownej alternatywy wobec niego.

Dla anarchistów kluczową kwestią jest to, czy wolność ma być wolnością dla abstrakcyjnych pojęć, takich jak “naród”, czy też dla jednostek, z których składa się dana narodowość i które dają jej życie. Ucisk musi być zwalczany na wszystkich frontach, w obrębie narodów i między narodami, ażeby ludzie z klas pracujących zdobyli owoce wolności. Każdy ruch narodowyzwoleńczy, opierający się na nacjonalizmie, jest skazany na fiasko jako ruch na rzecz rozszerzania ludzkich swobód. Dlatego anarchiści *“odmawiają uczestnictwa w walkach na froncie narodowyzwoleńczym; uczestniczą za to w walkach na frontach klasowych, które mogą wchodzić albo nie wchodzić w zakres walk narodowyzwoleńczych. Walka musi się rozszerzać aż do ustanowienia na wyzwolonych terytoriach struktur gospodarczych, politycznych i społecznych, opartych na organizacjach federalistycznych i wolnościowych”* [Alfredo M. Bonanno, **Anarchism and the National Liberation Struggle (Anarchizm a walka narodowyzwoleńcza)**, s. 12].

Więc chociaż anarchiści demaskują prawdziwe oblicze nacjonalizmu, nie pogardzamy stanowiącą jego podstawę walką o tożsamość i samostanowienie narodowe. Nacjonalizm tylko wypacza tę walkę. Dodajemy odwagi akcjom bezpośrednim i duchowi buntu przeciwko wszystkim formom ucisku – społecznym, ekonomicznym, politycznym, rasowym, płciowym, religijnym i narodowym. W ten sposób dążymy do przekształcenia walk narodowyzwoleńczych w walki o wyzwolenie **człowieka**. A walcząc przeciwko uciskowi, walczymy o anarchię, wolną konfederację komun opierających się na zgromadzeniach w miejscu pracy i w lokalnej społeczności – konfederację, która wyrzuci państwo narodowe, wszystkie państwa narodowe, na śmietnik historii, gdzie się znajduje ich miejsce.

A jeśli chodzi o tożsamość “narodową” w obrębie społeczeństwa anarchistycznego, nasze stanowisko jest jasne i proste. Bakunin przedstawił je w odniesieniu do niepodległościowych walk Polaków w dziewiętnastym wieku – anarchiści, jako *“wrogowie wszystkich*

państw [...] odrzucają prawa i granice zwane historycznymi. Dla nas Polska zaczyna się dopiero tam, i naprawdę istnieje tylko tam, gdzie masy pracujące chcą być Polakami, a kończy się tam, gdzie, odrzuciwszy wszystkie poszczególne więzi z Polską, masy pragną ustanowić inne więzi narodowe” [cytat z pracy “Bakunin”, Jean Caroline Cahm, w: **Socialism and Nationalism (Socjalizm a nacjonalizm)**, tom 1, s. 22-49, 43].

D.8 Co powoduje militaryzm i jakie są jego skutki?

Kapitalistyczny militaryzm posiada dwie główne przyczyny. Po pierwsze, istnieje potrzeba powstrzymywania wroga wewnętrznego – uciskanych i wyzyskiwanych grup ludności. Drugą przyczyną, jak już zauważyliśmy w sekcji poświęconej imperializmowi, jest to, że silne wojsko jest potrzebne po to, by klasa rządząca prowadziła agresywną i ekspansywną politykę zagraniczną. W przypadku najwyższej rozwiniętych krajów kapitalistycznych tego rodzaju polityka zagraniczna staje się coraz ważniejsza z powodu działania sił ekonomicznych, tzn. w celu dostarczenia produkowanym w nich dobrom rynków zbytu i zapobiegania krachowi systemu poprzez ciągłe rozszerzanie rynku na zewnątrz. Ta zewnętrzna ekspansja kapitałów, a więc i konkurencja między nimi wymaga sił zbrojnych dla ochrony ich interesów (a zwłaszcza inwestycji w innych krajach) i dawania im dodatkowej ochrony w ekonomicznej dżungli światowego rynku.

Kapitalistyczny militaryzm służy też i innym celom i powoduje dużo ubocznych rezultatów. Po pierwsze, promuje rozwój szczególnie faworyzowanej grupy przedsiębiorstw zaangażowanych w produkcję broni i wyrobów związanych z bronią (poprzez kontrakty na rzecz “obrony”), które są bezpośrednio zainteresowane jak największym wzrostem produkcji w celach militarnych. Ponieważ grupa ta jest szczególnie bogata, wywiera ogromny nacisk na rząd, aby wprowadzał tego rodzaju interwencjonizm państwowy, a często i agresywną politykę zagraniczną, jakiej chce owa grupa.

Ten “szczególny związek” między państwem a wielkim biznesem ma też i taką korzyść, że pozwala na to, by przeciętny obywatel płacił za działalność przemysłowych wydziałów badań i rozwoju. Rządowe subsydia są ważnym sposobem zbierania funduszy na te ich wydziały badań i rozwoju kosztem podatnika, co często daje owoce w postaci “wymysłów” o wielkim potencjale handlowym jako wyroby konsumenckie (np. komputery). Nie trzeba powtarzać, że wszystkie zyski wędrują do kontrahentów obronnych i spółek komercyjnych, które kupują od nich licencje na opatentowane technologie, zamiast być dzielone z ogółem, który opłacił wydziały badań i rozwoju, dzięki czemu te zyski były w ogóle możliwe.

Trzeba przedstawić pewne szczegółowe dane, aby ukazać rozmiary wydatków militarnych i ich wpływ na amerykańską gospodarkę:

“Od 1945 roku [...] istnieją nowe gałęzie przemysłu nakręcające inwestycje i zatrudnienie [...] W większości z nich podstawowy postęp badawczy i technologiczny był ściśle powiązany z rozszerzającym się sektorem militarnym. W latach pięćdziesiątych główną innowacją była elektronika [...] która zwiększała swoją wytwórczość o 15 procent

każdego roku. Miało to zasadnicze znaczenie dla automatyzacji miejsc pracy, a rząd federalny dostarczał lwią część dolarów na badania i rozwój w sprawach ukierunkowanych militarnie. Oprzyrządowanie na promienie podczerwone, sprzęt do pomiaru temperatury i ciśnienia, elektronika medyczna, konwersja energii termoelektrycznej – wszystkie te dziedziny korzystały z wojskowych wydziałów badań i rozwoju. W latach sześćdziesiątych bezpośrednio i pośrednio zapotrzebowanie armii było wyliczane na poziomie około 70 procent całkowitej produkcji przemysłu elektronicznego. Rozwinęły się także sprzężenia zwrotne między elektroniką a lotnictwem, w latach pięćdziesiątych drugą gałęzią przemysłu pod względem tempa rozwoju. W latach sześćdziesiątych [...] jego roczne nakłady inwestycyjne były 5,3 razy większe od poziomu z lat 1947-49, a ponad 90 procent jego wyrobów szło na potrzeby wojska. Tworzywa sztuczne (plastik i włókna syntetyczne) to jeszcze jedna rozwojowa gałąź przemysłu zawdzięczająca większość swych sukcesów projektom związanym z wojskiem. Obliczono, że w ciągu całego okresu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych związane z wojskowością wydziały badań i rozwoju (wliczając w to programy kosmiczne) miały na swoim koncie od 40 do 50 procent wszystkich publicznych i prywatnych wydatków na badania i rozwój i przynajmniej 85-procentowy udział rządu federalnego” [Richard B. Du Boff, **Accumulation and Power (Akumulacja a władza)**, s. 103-4].

Nie koniec na tym. Wydatki rządowe na budowę dróg (na początku tłumaczone troską o obronność kraju) również dawały potężny zastrzyk energii prywatnemu kapitałowi (a wyniku tego procesu Ameryka została przekształcona w kraj dopasowany do potrzeb korporacji samochodowych i naftowych). Łączny wpływ ustawodawstwa o autostradach z 1944, 1956 i 1968 roku “doprowadził do wydania 70 miliardów dolarów na autostrady międzystanowe bez przegłosowywania [tych wydatków] przez komisję Kongresu zajmującą się kredytami”. Akt prawny z 1956 roku “w rezultacie zapisał jako prawo uchwaloną w 1932 r. strategię Ogólnokrajowej Konferencji Użytkowników Autostrad, autorstwa prezesa koncernu G[eneral] M[otors], Alfreda P. Sloana, mającą na celu zagospodarowanie podatku od benzyny i innych związanych z pojazdami mechanicznymi podatków akcyzowych na budowę autostrad”. GM dokonywało także nielegalnego wykupu publicznych spółek przewozowych w całej Ameryce i skutecznie je zniszczyło. W ten sposób została zmniejszona konkurencja dla samochodów prywatnych. Skutkiem ubocznym tej interwencji państwa było to, że w latach 1963-66 “spośród każdego sześciu przedsiębiorstw prowadzących biznes jedno było bezpośrednio uzależnione od wytwarzania, dystrybucji, serwisowania i wykorzystywania pojazdów mechanicznych”. Wpływ tych procesów jest widoczny do dnia dzisiejszego – zarówno pod względem spustoszeń ekologicznych, jak i w tym, że przedstawiciele kompanii samochodowych i naftowych nadal dominują wśród najwyższej dwudziestki pięciuset najbogatszych ludzi [Op. Cit., s. 102].

System ten, który można nazwać militarnym keynesizmem, ma trzy zalety w stosunku do interwencji państwa służącej celom socjalnym. Po pierwsze, w przeciwieństwie do programów osłon socjalnych, interwencja państwa w celach militarnych nie poprawia sytuacji (a więc i nie zwiększa nadziei) większości, która w dalszym ciągu może być marginalizowana przez system, znosić dyscyplinę na rynku pracy i odczuwać groźbę bezrobocia. Po

drugie, działa ona jak państwo opiekuńcze dla bogatych, zapewniając, że chociaż mnóstwo ludzi jest podporządkowanych siłom rynkowym, to nieliczni mogą uciec przed tym losem – piejąc jednocześnie pochwały pod adresem “wolnego rynku”. I po trzecie – nie konkuruje ona z prywatnym kapitałem.

Z powodu powiązań między militaryzmem a imperializmem, było oczywiste, że po drugiej wojnie światowej Ameryka musi się stać największą potęgą militarną świata, jednocześnie stając się największą potęgą gospodarczą świata, i że rozwijają się silne związki między rządem, biznesem i siłami zbrojnymi. Amerykański “kapitalizm militarny” jest opisany szczegółowo poniżej, ale te uwagi można zastosować i do innych “wysoko rozwiniętych” państw kapitalistycznych.

W swojej mowie pożegnalnej prezydent Eisenhower ostrzegł przed niebezpieczeństwem zagrażającym swobodom jednostki i procedurom demokratycznym ze strony **“kompleksu wojskowo-przemysłowego”**, który może – przed czym przestrzegał – dążyć do utrzymywania gospodarki w stanie ciągłej gotowości do wojny, po prostu dlatego, że jest to dobry biznes. Mowa ta stanowiła echo przestrogi poczynionej wcześniej przez socjologa C. Wrighta Millsa (w książce **The Power Elite (Elita władzy)**, 1956 r.), który wykazał, że od zakończenia drugiej wojny światowej armia została powiększona i uzyskała decydujący wpływ na kształt całej amerykańskiej gospodarki, i że amerykański kapitalizm stał się faktycznie wojskowym kapitalizmem. Ta sytuacja nie uległa istotnej zmianie od czasu napisania tej książki, ponieważ nadal jest tak, że wszyscy oficerowie armii amerykańskiej wyrosli w atmosferze powojennego sojuszu wojskowo-przemysłowego i tak zostali wykształceni i przeszkoleni, aby go dalej kontynuować. Zatem pomimo ostatnich cięć w budżecie obronnym Stanów Zjednoczonych [co, jak przypuszczam, w dobie “wojny z terroryzmem” jest już nieaktualne] amerykański kapitalizm pozostaje militarnym kapitalizmem, z olbrzymim przemysłem zbrojeniowym i kontrahentami obronnymi wciąż należącymi do najpotężniejszych sił politycznych.

D.8.1 Czy militaryzm zmienił się wraz z oczywistym końcem “zimnej wojny”?

Wielu polityków zdawało się tak myśleć na początku lat dziewięćdziesiątych, zapewniając, że “dywidendy z pokoju” są w zasięgu ręki. Jednak od wybuchu wojny w Zatoce Perskiej w 1991 r. Amerykanie już niewiele słyszeli na ten temat. Chociaż jest prawdą, że odciągnięto trochę tłuszczu z budżetu obronnego, to i ekonomiczne, i polityczne naciski zmierzały do tego, aby utrzymać podstawy kompleksu wojskowo-przemysłowego nietknięte, zabezpieczając sobie stan globalnej gotowości do wojny i kontynuowanie produkcji jeszcze bardziej zaawansowanych technicznie systemów uzbrojenia w dającej się przewidzieć przyszłości.

Ponieważ ekonomiczna dominacja na świecie przysparza coraz więcej kłopotów, Ameryka obecnie utrzymuje swój status supermocarstwa w głównej mierze przy pomocy swojej przewagi militarnej. Dlatego Stany Zjednoczone prawdopodobnie nie zrzekną się tej przewagi dobrowolnie – przede wszystkim dlatego, że perspektywa odzyskania ekonomicznego pierwszeństwa na świecie okazuje się zależec po części od zdolności do wymuszania na innych krajach gwarancji ustępstw i przywilejów gospodarczych, tak jak to było w przeszłości. Więc amerykański naród jest bombardowany propagandą zakrojoną na udowodnienie, że ciągła obecność wojskowa Stanów Zjednoczonych jest niezbędna w każdym zakątku naszej planety.

Na przykład po pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej wydano szkic rządowej Białej Księgi, w którym przekonywano, że Stany Zjednoczone muszą utrzymać swój status najsilniejszego mocarstwa wojskowego świata i nie wahać się przed jednostronnymi działaniami, gdyby poparcie Narodów Zjednoczonych dla przyszłych akcji militarnych nie nadchodziło. [Zostało to zrealizowane w praktyce podczas agresji na Irak w 2003 r.]. Chociaż później prezydent Bush senior, na skutek nacisków politycznych w roku wyborczym, zaprzeczył, jakoby osobiście wyznawał takie poglądy, dokument ten odzwierciedlał myślenie potężnych sił autorytarnych w rządzie – myślenie, że istnieje sposób, aby stały się one oficjalną polityką dzięki tajnym Narodowym Dyrektywom ds. Bezpieczeństwa (patrz sekcja D.9.2 – Czym jest “niewidzialny rząd”?).

Z tych powodów nie byłoby mądrze stawiać na głęboką i zrównoważoną demilitaryzację Ameryki. Prawdą jest, że siła oddziałów zbrojnych jest zmniejszana w odpowiedzi na wycofanie się Związku Radzieckiego ze wschodniej Europy; ale te ograniczenia są także przyśpieszane przez rozwój systemów broni automatycznej, zmniejszających liczbę żołnierzy wymaganą do wygrywania bitew, co zostało zademonstrowane w Zatoce Perskiej w 1991 r.

Chociaż może się okazać, że nie ma pilnej potrzeby tworzenia olbrzymich budżetów obronnych, teraz, gdy zagrożenie sowieckie minęło, to odrzucenie swojego czterdziestoletniego przywiązania do militarizmu okazuje się dla Stanów Zjednoczonych niemożliwe. Jak Noam Chomsky udowadnia w wielu swoich pismach, **“System Pentagonu”**, w którym ogół jest zmuszany do subsydiowania badań i rozwoju w przemyśle opartym na wysoko zaawansowanych technologiach za pomocą dopłat dla kontrahentów obronnych, jest w Stanach Zjednoczonych zamaskowanym substytutem jawnej polityki planowania w przemyśle, występującej w innych “rozwinętych” krajach kapitalistycznych, takich jak Niemcy i Japonia. Amerykańskie koncerny związane z obronnością, znajdujące się wśród największych lobbystów, nie mogą sobie pozwolić na utratę tej “opieki socjalnej dla korporacji”. Ponadto ciągle zmniejszanie liczby pracowników korporacji i wysoki poziom bezrobocia wytwarza silny nacisk na utrzymywanie gałęzi przemysłu związanych z obronnością po prostu w celu zachowania pracy dla ludzi.

Pomimo pewnych nieśmiałyh cięć budżetu obronnego w latach dziewięćdziesiątych, roszczenia amerykańskiego militarneho kapitalizmu mają pierwszeństwo nad potrzebami ludzi. Na przykład Holly Sklar pokazuje, że Waszyngton, Detroit i Filadelfia mają wyższą śmiertelność noworodków niż Jamajka czy Kostaryka, a wśród ogółu czarnoskórych Amerykanów jest ona wyższa niż w Nigerii; ale mimo to Stany Zjednoczone wciąż wydają mniej publicznych funduszy na szkolnictwo niż na wojsko, a na wojskowe zespoły muzyczne więcej niż na Narodową Fundację Sztuk Pięknych [*“Brave New World Order”*, w: **Collateral Damage (Wzajemne szkodzenie)**, pod redakcją Cynthia Peters, 1992, s. 3-46]. Ale oczywiście politycy w dalszym ciągu utrzymują, że fundusze na edukację i świadczenia socjalne muszą być obcinane jeszcze bardziej, ponieważ “nie ma na to pieniędzy”.

W tym miejscu jednak pojawił się poważny problem – upadek Związku Radzieckiego pogрузzył Pentagon w rozpaczliwej potrzebie znalezienia wystarczająco niebezpiecznego i demonicznego wroga w celu usprawiedliwienia dalszych wydatków militarnych w stylu, do jakiego Pentagon się przyzwyczaił. Wróg ten został w końcu znaleziony, i okazał się bardzo wygodny – terroryzm. Saddam Hussajn był chwilowo przydatny, ale w czasach, gdy jego machina wojskowa została rozbita, nie stanowił wystarczającej groźby, aby znowu zagwarantować tworzenie mocnych budżetów obronnych jak dawniej. Wymyślono więc jego rzekomy związek z atakami terrorystycznymi z 11 września. Jeśli zaś chodzi o poszczególne państwa, to istnieją pewne przesłanki, wskazujące, że amerykański rząd ma na oku Iran.

Głównym argumentem na korzyść wzięcia Iranu na celownik jest to, że amerykańskie społeczeństwo wciąż marzy o zemście za poniżenie zakładników w 1979 roku, bombardowania Libanu, aferę Iran-Contras i inne zniewagi, i dlatego można polegać na jego wsparciu dla wojny o ich ukaranie. Dlatego nie zdziwi nas, jeśli w przyszłości będziemy więcej słyszeli o możliwości zagrożenia nuklearnego ze strony Iranu i o niebezpieczeństwach irańskich wpływów w muzułmańskich republikach byłego imperium radzieckiego.

Pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej towarzyszyło ciche budowanie sieci sojuszków obronnych, co przypominało lata rządów Eisenhowera po drugiej wojnie światowej. Dzięki temu można teraz wzywać Amerykę do rozprawiania się z niepokojami w całym świecie arabskim. Wysłanie wojsk do Somalii okazało się tak pomyślane, aby pomóc Amerykanom przyzwyczaić się do odgrywania takiej roli.

Oprócz Iranu, nieprzyjazne reżimy rządzące w Korei Północnej, Libii i na Kubie, jak również ugrupowania komunistycznej partyzantki w różnych krajach Ameryki Południowej stanowią jeszcze jedną obietnicę znalezienia odpowiedniego miejsca na testowanie nowych systemów uzbrojenia. W latach dziewięćdziesiątych oczywiście też wysyłano żołnierzy na Haiti i do Bośni, co dostarczyło Pentagonowi więcej argumentów na rzecz kontynuowania wysokiego poziomu wydatków militarnych. A więc w paru słowach – tendencja do zwiększania militaryzmu nie została utemperowana przez “odchudzanie” armii w latach dziewięćdziesiątych, które najzwyczajniej służyło tylko tworzeniu szczuplejszej i wydajniejszej maszyny zbrojnej.

D.9 Jaki jest związek między polaryzacją majątkową społeczeństwa a autorytarnym rządem?

Już poprzednio zwróciliśmy uwagę na wzrost tempa polaryzacji majątkowej w ostatnich czasach, wraz ze psuciem się standardów życia klasy pracującej. Noam Chomsky traktuje ten proces jako “trzecioświatyzację”. Pojawia się ona w szczególnie ostrej formie w Stanach Zjednoczonych – “najbogatszym” kraju uprzemysłowionym, który ma także najwyższy poziom ubóstwa, a zatem jest najbardziej spolaryzowany – ale proces ten można dostrzec i w innych “rozwiniętych” krajach przemysłowych, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii.

Typowe rządy Trzeciego Świata to rządy autorytarne, ponieważ do tłumienia buntów wśród ich zubożałych i niezadowolonych mas są niezbędne surowe metody. Zatem “trzecioświatyzacja” dotyczy nie tylko polaryzacji ekonomicznej, ale też coraz bardziej autorytarnych rządów. Jak ukazuje Philip Slater, obszerna, wykształcona i czujna “klasa średnia” (w znaczeniu ludzi o przeciętnych zarobkach) zawsze stanowiła kręgosłup demokracji, a wszystko to, co prowadzi do koncentracji bogactwa zmierza też do osłabiania demokratycznych instytucji [**A Dream Deferred (Powstrzymane marzenie)**, s. 68].

Jeżeli jest to prawda, to wraz z narastającą polaryzacją majątkową w Stanach Zjednoczonych powinniśmy oczekiwać pojawienia się oznak rodzącego się autorytaryzmu. Hipoteza ta jest potwierdzana przez liczne fakty, włącznie z następującymi: kontynuowanie rozwoju “prezydentur w stylu imperialnym” (koncentracja władzy politycznej); pozaprawne działania władzy wykonawczej (np. skandal Iran-Contras, inwazje na Grenadę i Panamę); żywiołowy wzrost odsetka więźniów w społeczeństwie; więcej cenzury i tajności w działaniach czynników oficjalnych; narodziny skrajnej prawicy; więcej policji i więzień; żądania przyznania FBI ogromnych uprawnień w dziedzinie podsłuchu; ustawodawstwo antyterrorystyczne po 11 września 2001 r., między innymi zezwalające na tajne aresztowania na czas nieograniczony, bez możliwości poinformowania rodziny ani skontaktowania się z adwokatem, i nakazujące bibliotekarzom zbieranie danych o tym, kto czyta jakie książki; plany totalnej inwigilacji poruszania się wszystkich ludzi przy pomocy supernowoczesnej techniki; sfalszowanie wyborów prezydenckich w 2000 roku, i tak dalej. W Wielkiej Brytanii “lewicowy” rząd Tony’ego Blaira planował między innymi zamykanie w więzieniach bez sądu osób “aspołecznych”, nawet jeśli nie złamały one prawa i wysyłanie do obozów re-educacyjnych rodziców dzieci, które dopuściły się jego złamania choćby w najdrobniejszej sprawie. Poparcie społeczne dla drakońskich środków w walce z przestępczością odzwierciedla coraz bardziej autorytarne nastroje obywateli, zaczynających wpadać w panikę w obliczu nadchodzącego rozpadu społeczeństwa, jaki został spowodowany, co jest całkiem proste, przez chciwość klasy rządzącej, która zdołała się wyzwolić ze wszelkich więzów – ale świadomość tego faktu jest troskliwie zamazywana przez środki masowego przekazu.

Ktoś mógłby pomyśleć, że demokracja przedstawicielska i zagwarantowane przez konstytucję swobody obywatelskie czynią autorytarny rząd niemożliwym w Stanach Zjednoczonych i innych krajach liberalno-demokratycznych, mających podobną “ochronę” konstytucyjną praw obywatelskich. W rzeczywistości jednak ogłoszenie “zagrożenia narodo-

wego” pozwala rządowi centralnemu na bezkarne ignorowanie gwarancji konstytucyjnych i ustanawianie czegoś, co Hannah Arendt nazywa “niewidzialnym rządem” – mechanizmów pozwalających administracji na kpienie sobie z konstytucyjnych struktur władzy, chociaż nominalnie pozostają one nadal na swoim miejscu (patrz sekcja D.9.2).

W tej materii ważne jest, aby pamiętać, że naziści utworzyli “gabinet cieni” w Niemczech, chociaż “demokratyczna” konstytucja Republiki Weimarskiej teoretycznie nadal funkcjonowała. Hitler wprowadził swój program w życie najpierw przy pomocy konstytucji, wykorzystując istniejące agendy i departamenty rządu. Później zaś poustanawiał agendy partii nazistowskiej, których funkcje pokrywały się z funkcjami konstytucyjnego rządu, pozwalając temu ostatniemu na pozostanie na swoim miejscu, ale bez faktycznej władzy, podczas gdy nazistowskie instytucje (zwłaszcza SS, i oczywiście sam Hitler) posiadały ją naprawdę. Partia komunistyczna w Rosji stworzyła podobny niewidzialny rząd po rewolucji bolszewickiej, pozostawiając zarówno rewolucyjną konstytucję, jak i biurokrację rządową, gdy tymczasem organa partii komunistycznej i sekretarz generalny dzierżyli realną władzę [Patrz Marilyn French, **Beyond Power (Poza władzą)**, s. 349]. Również w Polsce komuniści po przejściu władzy wskrzesili demokratyczną konstytucję marcową z 1921 roku, czyniąc jednakże konstytucyjne struktury władzy bezsilnymi wobec partii i Urzędu Bezpieczeństwa.

Jeżeli tendencje zmierzające do załamania się społeczeństwa będą się nasilać w “rozwinętych” krajach przemysłowych, to nietrudno wyobrazić sobie wyborców głosujących na jawnie autorytarne, prawicowe rządy, prowadzące swoje kampanie wyborcze po linii programu zaprowadzenia “prawa i porządku”. W obliczu powszechnych zamieszek, plądrowania sklepów i okaleczania ciał (zwłaszcza jeśli wylały się one z dzielnic nędzy i zagroziły przedmieściom) reakcyjna histeria może wynieść autorytarne kreatury zarówno do władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej. “Klasy średnie” (tzn. przedstawiciele wolnych zawodów, drobnego biznesu itd.) poparłyby wówczas charyzmatycznych przywódców w stylu wojennym, którzy by obiecali przywrócenie prawa i porządku, zwłaszcza gdyby byli to mężowie imponujący swoimi kwalifikacjami wojskowymi albo policyjnymi.

Raz wybrane do sprawowania władzy, i przy ochoczym poparciu ciał ustawodawczych i sądów, autorytarne administracje rządowe mogłyby łatwo stworzyć znacznie rozleglejsze mechanizmy niewidzialnego rządu niż istniejące dotychczas, dając władzy wykonawczej uprawnienia dosłownie dyktatorskie. Takie administracje mogłyby też znacznie rozszerzyć rządową kontrolę mediów, wprowadzać stany wyjątkowe, nasilać militarizm nakierowany na cele zagraniczne, jeszcze bardziej zwiększać rozmiary i fundusze policji i jednostek gwardii narodowej, tajnej policji i wywiadu w obcych krajach, i usankcjonować jeszcze powszechniejszą inwigilację obywateli, jak również infiltrację dysydenckich ugrupowań politycznych. Przeszukiwania, łapanie, godziny policyjne, kontrolowanie przez rząd wszystkich zgromadzeń, nękanie i otwarte wyjmowanie spod prawa grup nie zgadzających się z polityką rządu lub próbujących ją zablokować, więzienie politycznych dysydentów i innych ludzi, ocenianych jako niebezpiecznych dla “bezpieczeństwa narodowego” – wszystko to stałoby się wtedy chlebem powszednim.

Nie spodziewamy się wystąpienia wszystkich takich sytuacji naraz, lecz w taki stopniowy, niewyczuwalny i logiczny sposób, że – zważywszy na potrzebę utrzymywania “prawa i porządku” – większość ludzi nawet sobie nie uświadomi, że autorytarny przewrót następuje. Tak naprawdę to on już następuje w Stanach Zjednoczonych (patrz praca Bertrama Grossa, **Friendly Fascism (Przyjazny faszyzm)**, South End Press, 1989).

W kolejnych podrozdziałach będziemy badali niektóre z powyżej wymienionych przejawów narastania autorytaryzmu, znowu odwołując się przede wszystkim do przykładu Stanów Zjednoczonych. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że niektóre z omawianych spraw są dla obywateli innych państw mało istotne, ale musimy pamiętać, że USA są światowym supermocarstwem i wzorce stamtąd, niezależnie od tego, jak by nie były anachroniczne i pozbawione sensu, zawsze będą powielane przez resztę świata. Włączamy te sekcje do naszego FAQ, ponieważ omawiane tutaj niepokojące tendencje sprawiają, że realizowanie anarchistycznego programu rekonstrukcji społeczeństwa staje się rzeczą pilniejszą, niż miałyby to miejsce w innym wypadku. A to dlatego, że jeśli ugrupowania radykałów i dysydentów zostaną wzięte za mordę – co zawsze następuje pod rządami autorytarnymi – program ten będzie po wielokroć trudniejszy do urzeczywistnienia.

D.9.1 Dlaczego władza polityczna w kapitalizmie ulega koncentracji?

W kapitalizmie władza polityczna wykazuje skłonność do skupiania się w rękach wykonawczych organów rządu, wraz z odpowiednim zmniejszaniem się skuteczności instytucji parlamentarnych. Jak zaznacza Paul Sweezy, parlamenty wyrosły z walki kapitalistów przeciwko władzy scentralizowanych monarchii na początku epoki nowoczesnej, a więc funkcja parlamentów zawsze polegała na sprawdzaniu i kontrolowaniu sprawowania władzy wykonawczej. Z tego powodu “*parlamenty rozkwiwały i osiągały szczyt swojej świetności w okresie wolnokonkurencyjnego kapitalizmu, kiedy to funkcje państwa, zwłaszcza w sferze gospodarczej, zostały zmniejszone do minimum*” [**Theory of Capitalist Development (Teoria rozwoju kapitalistycznego)**, s. 310].

Jednakże wraz z rozwojem kapitalizmu klasa rządząca musi dążyć do rozbudowy swojego kapitału poprzez zagraniczne inwestycje, co prowadzi do imperializmu, który z kolei prowadzi do uszczelnienia linii podziałów klasowych i coraz brutalniejszego konfliktu społecznego, co zauważyliśmy wcześniej (zobacz sekcję D.5.2). Kiedy tak się dzieje, ciała ustawodawcze stają się polami bitew walczących ze sobą partii, które dzielą rozbieżne interesy klasowe i grupowe, co zmniejsza zdolność ciał ustawodawczych do pozytywnego działania. A równocześnie klasa rządząca coraz bardziej potrzebuje silnego scentralizowanego państwa, zdolnego chronić jej interesy w obcych krajach, jak również rozwiązywać trudne i skomplikowane problemy gospodarcze. “*W tych warunkach parlament jest zmuszony do rezygnowania z jednej po drugiej ze swoich ukochanych prerogatyw i patrzeć swoimi własnymi oczami na rozbudowę tego rodzaju scentralizowanej i pozostającej poza kontrolą władzy, z jaką w czasach swojej młodości musiał walczyć tak twardo i tak dzielnie*” [**Ibid.**, s. 319].

Zjawisko to można zauważyć wyraźnie w dziejach Stanów Zjednoczonych. Od drugiej wojny światowej władza koncentrowała się w rękach prezydenta do tego stopnia, że uczeni

obecnie traktują o “imperialnej prezydenturze” w ślad za książką Arthura Schlesingera z 1973 roku pod takim właśnie tytułem.

Zawłaszczenie uprawnień Kongresu przez dzisiejszych prezydentów Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w kwestiach związanych z bezpieczeństwem narodowym, stanowiło odpowiednik wejścia Ameryki w rolę najsilniejszej i najbardziej imperialistycznej potęgi militarnej świata. Odczuwana w coraz bardziej niebezpiecznym i powiązanim siecią współzależności świecie dwudziestego wieku potrzeba przywódcy mogącego działać w sposób szybki i rozstrzygający, bez mogącej mieć katastrofalne skutki obstrukcji ze strony Kongresu, nadała rozpęd jeszcze większej koncentracji władzy w Białym Domu.

Koncentracja ta nastąpiła zarówno w sprawach polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, ale była katalizowana przede wszystkim przez szereg decyzji w polityce zagranicznej, kiedy to nowocześni prezydenci Stanów Zjednoczonych przejęli najbardziej istotne ze wszystkich uprawnień rządu, prawo wypowiedzenia wojny. A ponieważ w dalszym ciągu wysyłali żołnierzy na wojny bez autoryzacji Kongresu czy publicznej debaty, ich jednostronne kierowanie polityką rozszerzyło się również na sprawy krajowe.

W atmosferze wszechobecnego kryzysu, jaka rozpowszechniała się w latach pięćdziesiątych, Stany Zjednoczone wyznaczyły sobie na strażnika “wolnego świata”, broniącego go przed Czerwonym Niebezpieczeństwem. Bezprzykładnie wielkie zasoby militarne znalazły się przez to pod kontrolą prezydenta. W tym samym czasie administracja Eisenhowera ustanowiła system paktów i traktatów z krajami całego świata, utrudniając Kongresowi ograniczanie wysyłania wojsk przez prezydenta. Jego władzy pozostawiono zarówno realizację zobowiązań traktatowych, jak i sprawy bezpieczeństwa narodowego. Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA), tajna służba odpowiedzialna przed Kongresem dopiero po zrealizowaniu swoich zadań, została podniesiona do roli najważniejszego instrumentu ingerencji Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy innych krajów pod pretekstem ochrony bezpieczeństwa narodowego.

Gdy prezydent Johnson wysyłał ogromne siły zbrojne do Wietnamu, nastąpił gigantyczny skok naprzód w zakresie prezydenckiej władzy wszczynania wojny. W przeciwieństwie do poprzedniej decyzji Trumana, aby skierować wojska do Korei bez uprzedniej zgody Kongresu, Organizacja Narodów Zjednoczonych nie wydała żadnych rezolucji uprawniających zaangażowanie wojsk amerykańskich w Wietnamie. Usprawiedliwiając decyzję prezydenta, Departament Stanu zakładał, że w powiązanej siecią współzależności świecie dwudziestego wieku działania wojenne gdziekolwiek na kuli ziemskiej mogą stanowić atak na Stany Zjednoczone, mogący wymagać natychmiastowej odpowiedzi, a więc że Głównodowodzący był upoważniony do podjęcia “obronnych” kroków wojennych bez zgody Kongresu czy też autoryzacji ze strony ONZ.

W następstwie wojny wietnamskiej władza prezydencka została wzmocniona jeszcze bardziej poprzez stworzenie armii składającej się z samych ochotników, mniej podatnej na bunt w obliczu powszechnego sprzeciwu ludności wobec zaborczej wojny, niż siły zbrojne pochodzące z poboru. Gdy kontrola prezydentów nad siłami zbrojnymi stała się bezpieczniejsza, to począwszy od Nixona uzyskali oni swobodę wszczynania zagranicznych awantur w znacznie szerszym zakresie. Koniec zagrożenia ze strony wojsk radzieckich ułatwia

bardziej niż kiedykolwiek prezydentowi pragnącemu osiągać cele polityki zagranicznej wybór rozwiązań siłowych, co dobitnie pokazała wojna w Zatoce Perskiej w 1991 r. Zaangażowanie się tam Stanów Zjednoczonych byłoby o wiele trudniejsze podczas “zimnej wojny”, gdyż Związek Radziecki niewątpliwie poparłby Irak.

Czasami się mówi, że afera Watergate niefortunnie osłabiła siłę amerykańskiej prezydentury, ale to nie jest prawda. Michael Lind wylicza kilkanaście powodów, dlaczego [w tekście “*The Case for Congressional Power: the Out-of-Control Presidency*”, **The New Republic**, Aug. 14, 1995]. Po pierwsze, prezydent może nadal prowadzić wojny według uznania, bez konsultacji z Kongresem. Po drugie, dzięki precedensom ustanowionym przez Busha seniora i Clintona, ważne traktaty gospodarcze (takie jak GATT i NAFTA) mogą być przepychane przez Kongres jako ustawodawstwo uchwalane “w przyspieszonym trybie”, co ogranicza czas dozwolony na dyskusję i oznacza zakaz wnoszenia poprawek. Po trzecie, dzięki Jimmy’emu Carterowi, który zreformował wyższe organa wykonawcze służby cywilnej, Biały Dom uzyskał większą kontrolę nad karierami biurokratów, a Ronaldowi Reaganowi, który upolitycyzył wyższe szczeble władzy wykonawczej do niespotykanego stopnia, prezydenci mogą teraz zapchać cały rząd swoimi figurami i nagradzać partyjnych biurokratów. Po czwarte, dzięki George’owi Bushowi seniorowi, prezydenci posiadają teraz w swych rękach nową, potężną technikę wzmacniania swoich prerogatyw i wygaszania dążeń Kongresu jeszcze bardziej – mianowicie podpisywania ustaw, ogłaszając zarazem, że nie będą im posłuszni. Po piąte, również dzięki Bushowi seniorowi, został stworzony jeszcze jeden instrument arbitralnej władzy prezydenckiej: “car”, prezydencki pełnomocnik o niejasnych, lecz rozległych uprawnieniach, pokrywających się z uprawnieniami szefów departamentów albo zastępujących je.

Lind zaznacza również, że personel Białego Domu, który niezmiernie się rozrósł po drugiej wojnie światowej, zdaje się bliski stania się pozakonstytucyjną “czwartą władzą”. Wykreowanie prezydenckich “carów”, których władza pokrywa się z władzą szefów departamentów (lub ją zastępuje) przywołuje wspomnienia o tworzeniu gabinetów cieni przez Hitlera i Stalina (patrz też sekcja D.9.2 – Czym jest “niewidzialny rząd”?).

Oprócz powodów wymienionych powyżej, jeszcze jedną przyczyną narastającej centralizacji politycznej w kapitalizmie jest to, że uprzemysłowienie zmusza masy ludzi do popadnięcia w wyobcowane płatne niewolnictwo, łamiąc ich więzi z innymi ludźmi, ziemią i tradycją, co z kolei skłania silne rządy centralne do przyjęcia roli zastępczych rodziców i do sprawowania kierownictwa nad swoimi obywatelami w sprawach politycznych, intelektualnych, moralnych, a nawet duchowych [patrz Hannah Arendt, **The Origins of Totalitarianism (Początki totalitaryzmu)**, 1968]. I jak podkreśla Marilyn French [w **Beyond Power (Poza władzą)**], narastającą koncentrację władzy politycznej w kapitalizmie można też przypisać strukturze korporacji, która jest mikrokosmosem autorytarnego państwa, ponieważ opiera się na scentralizowanej władzy, biurokratycznej hierarchii, antydemokratycznych mechanizmach kontroli i braku indywidualnej inicjatywy i autonomii. Dlatego miliony ludzi pracujących dla wielkich korporacji automatycznie zdobywają skłonność do rozwijania cech psychicznych potrzebnych do przetrwania i osiągnięcia “sukcesu” pod rządami autorytarnymi, a w szczególności posłuszeństwa, dostosowania się, efektywności,

służalności i lęku przed odpowiedzialnością. Jest rzeczą naturalną, że system polityczny zmierza do odzwierciedlenia uwarunkowań psychologicznych tworzonych w miejscu pracy, gdzie większość ludzi spędza około połowy swojego życia.

Rozpatrując takie tendencje, Ralph Miliband wnioskuje, że *“niezależnie od tego, jak bardzo by nie była hałaśliwa retoryka o demokracji i suwerenności ludu, i pomimo ‘populistycznych’ treli, jakie świat polityki musi teraz umieć wyśpiewywać, obecne tendencje zmierzają do jeszcze większego niż kiedykolwiek zawłaszczenia władzy na szczytach”* [**Divided Societies (Podzielone społeczeństwa)**, Oxford, 1989].

D.9.2. Czym jest “niewidzialny rząd”?

Pokrótkie już wspominaliśmy o zjawisku “niewidzialnego rządu” albo “gabinetu cieni” (patrz sekcja D.9), które występuje wtedy, gdy administracja może obchodzić prawo lub osłabiać oficjalne agendy rządowe, ażeby wprowadzać działania polityczne, które oficjalnie są niedozwolone. W Stanach Zjednoczonych przykładem jest afera Iran-contras, będąca dziełem administracji Reagana. W czasie tego epizodu Rada Bezpieczeństwa Narodowego, ramię władzy wykonawczej, po kryjomu sponsorowała nikaraguańskich Contras, zachłanne na pieniądze kontrrewolucyjne siły działające w Ameryce Środkowej. Było to świadome pogwałcenie poprawki Bolanda, którą Kongres uchwalił w konkretnym celu zakazania takiego sponsorowania. Fakt, że komisje śledcze nie były w stanie udowodnić autoryzacji tych działań przez prezydenta, ani nawet tego, że w ogóle o nich wiedział, należy zaliczyć na poczet możliwości wyparcia się wszystkiego przez prezydenta. Wykonawcy całej tej afery dobrze się postarali, aby taka możliwość stała się integralną częścią ich działań.

Inne spośród ostatnich wypadków funkcjonowania niewidzialnego rządu w Stanach Zjednoczonych obejmują osłabianie oficjalnych agencji rządowych do tego stopnia, że nie mogą one już dalej skutecznie wypełniać wyznaczonych im zadań. Urzędowanie Reagana w Białym Domu znowu dostarcza wielu przykładów. Na przykład Agencja Ochrony Środowiska została zneutralizowana we wszystkich praktycznych kwestiach, gdy pracowników poświęcających się autentycznej ochronie środowiska usunięto i zastąpiono ludźmi lojalnymi wobec korporacyjnych trucicieli. Materiał dowodowy sugeruje, że Departament Spraw Wewnętrznych pod rządami wyznaczonego przez Reagana Jamesa Watta został podobnie przekształcony. Takie obchodzenie prawa jest rozmyślnie wprowadzaniem narzędziem politycznym, pozwalającym prezydentom na sprawowanie w rzeczywistości o wiele większej władzy niż wynikałoby z tego, co jest napisane na papierze.

Jedną z najpotężniejszych metod niewidzialnego rządu w Stanach Zjednoczonych jest prawo prezydenta do wyznaczania polityki zagranicznej i wewnętrznej przy pomocy Dyrektyw Bezpieczeństwa Narodowego, utrzymywanych w tajemnicy przed Kongresem i amerykańskim narodem. W zakres takich dyrektyw wchodzi dosłownie nieograniczona liczba płaszczyzn działania. Można przez to ukształtować strategię polityczną całkowicie odmienną od tego, co się publicznie twierdzi w Białym Domu, obejmującą takie sprawy, jak ingerencje w prawa obywatelskie wynikające z pierwszej poprawki do konstytucji, wszczynanie działań mogących doprowadzić do wojny, eskalację konfliktów zbrojnych, a nawet powierzenie miliardów dolarów na gwarancje spłaty pożyczek — wszystko to bez pozwolenia, a nawet bez wiedzy Kongresu.

Zdaniem kongresmenów badających te sprawy, poprzednie administracje wykorzystywały Dyrektywy Bezpieczeństwa Narodowego do nasilania wojny w Wietnamie, wysyłania amerykańskich komandosów do Afryki i przekupywania obcych rządów. Administracja Reagana sporządziła ponad 320 takich dyrektyw, traktujących o wszystkim, począwszy od przyszłości Mikronezji, a skończywszy na sposobach utrzymania rządu przy władzy po nuklearnym holokauście. Jeffrey Richelson, czołowy specjalista od spraw amerykańskiego wywiadu, twierdzi, że administracja Busha seniora sporządziła na początku 1992 roku ponad 100 Dyrektyw Bezpieczeństwa Narodowego w różnorodnych sprawach, począwszy od broni nuklearnej, poprzez wojny narkotykowe i popieranie partyzantów w Afganistanie aż do tego, jakich polityków powinno się wspierać w Panamie. Chociaż przedmioty tychże rozkazów zostały odkryte przez pilnych reporterów i badaczy, żaden z owych tekstów nie przestał być tajemnicą państwową ani nie został przedstawiony Kongresowi. Doprawdy, administracja Busha seniora uparcie odmawiała przedstawienia nawet takich Dyrektyw Bezpieczeństwa Narodowego, które **nie zostały** zakwalifikowane jako tajemnica państwowa!

31 października 1989 r., dziewięć miesięcy przed iracką inwazją na Kuwejt, prezydent Bush senior podpisał Dyrektywę Bezpieczeństwa Narodowego nr 26, nakazującą amerykańskim instytucjom zacieśnienie politycznych i ekonomicznych więzi z Irakiem, dającą Irakowi dostęp do amerykańskiej pomocy finansowej obejmującej gwarancje kredytowe na sumę miliarda dolarów, jak również technologie militarne i artykuły żywnościowe (które potem zostały spieniężone przez Hussajna na dalsze zbrojenia). Członkowie Kongresu, troszczący się o to, aby decyzje polityczne obejmujące zobowiązania finansowe na sumę miliarda dolarów były – jak wymaga tego prawo – podejmowane wspólnie z ciałem ustawodawczym, wysłali w 1991 roku specjalnych badaczy w celu uzyskania listy tajnych dyrektyw. Biały Dom odmówił współpracy, nakazując utrzymanie dyrektyw w tajemnicy *“ponieważ dotyczą one bezpieczeństwa narodowego”*. Niespłacenie przez Irak pożyczek otrzymanych za pomocą Dyrektywy nr 26 oznacza, że amerykańscy podatnicy wybulili Saddamowi miliard dolarów na zbrojenia. A należy dodać, że miało to miejsce już **po** jego największych zbrodniach, takich jak zagazowanie tysięcy Kurdów w Halabdy.

Autorytaryzm, stanowiący podstawę postępowania polityków, bywa często przez nich pokrywany zakłamanymi słowami. Na przykład – nawet wtedy, gdy Reagan twierdził, że opowiada się za zmniejszeniem centralizacji, tak naprawdę domagał się radykalnego wzrostu stopnia swojej kontroli nad budżetem i rozszerzenia działalności CIA wewnątrz kraju – i mniejszego nadzoru ze strony Kongresu – a wszystko to służyło umocnieniu scentralizowanej władzy [Tom Farrer, “*The Making of Reaganism*”, *New York Review of Books*, Jan 21, 1982, cytowany przez Marilyn French w **Beyond Power (Poza władzą)**, s. 346]. Później prezydent Clinton wydał specjalne zarządzenie, aby dać Meksykowi rękojmię wydostania się z kryzysu finansowego, po tym, jak Kongres odmówił wyasygnowania tych pieniędzy. Doskonale pasowało to do autorytarnej tradycji rządzenia krajem przy pomocy dekretów.

Może najbardziej niepokojącą rewelacją, jaka się wyłoniła w wyniku ujawnienia afery Iran-contras był plan administracji Reagana na wypadek wystąpienia nieprzewidzianych okoliczności, zakładający wprowadzenie stanu wyjątkowego. Alfonso Chardy, reporter z gazety **Miami Herald**, ujawnił w lipcu 1987 roku, że podpułkownik Oliver North, służąc w personelu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, pracował z Federalną Agencją Przeciwdziałania Zagrożeniom nad planem zawieszenia Karty Praw (Bill of Rights) poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego w przypadku “*ogólnonarodowego sprzeciwu wobec zagranicznej inwazji wojskowej Stanów Zjednoczonych*”. Ta dyrektywa o stanie wyjątkowym pozostawała wciąż w mocy w 1988 roku [Richard O. Curry, ed., **Freedom at Risk: Secrecy, Censorship, and Repression in the 1980s**, Temple University Press, 1988].

Były prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Edwin Meese ogłosił, że najważniejszym pojedynczym czynnikiem decydującym o wprowadzeniu stanu wyjątkowego byłaby “potrzeba gromadzenia informacji przez wywiad w celu ułatwienia internowania przywódców społecznych niepokojów” [Ibid., p. 28]. W sekcji D.9.4 omawiamy, jak w latach osiemdziesiątych FBI ogromnie rozszerzyła inwigilację jednostek i grup uważanych za potencjalnie “wywrotowe”, dostarczając zatem prezydenckiej administracji wygodną listę ludzi, którzy zostaliby poddani natychmiastowemu internowaniu podczas niepokojów społecznych. Ustawodawstwo antyterrorystyczne, nad którym obecnie się pracuje w Kongresie, dawałoby prezydentowi władzę dosłownie dyktatorską, zezwalając mu na więzienie i rozbijanie dysydentów ogłaszając ich organizacje “terrorystycznymi”.

D.9.3 Dlaczego wzrasta odsetek więźniów w społeczeństwie?

Jeszcze jedną cechą charakterystyczną autorytarnych reżimów jest wielka populacja więźniów. Dlatego też szybkie zwiększanie się odsetka więźniów w amerykańskim społeczeństwie, wespół z gwałtownym rozwojem więziennego “biznesu” w ostatnich czasach musi zostać uznane za kolejny dowód kursu w kierunku rządów autorytarnych, czego należałoby oczekiwać, wiedząc o zjawisku “trzecioświatyzacji”.

Pensjonariusze zakładów karnych w Stanach Zjednoczonych są przeważnie biedni, a wyroki wymierzone ludziom bez społecznego prestiżu czy też zasobów pozwalających na wynajęcie sobie najlepszych adwokatów są o wiele surowsze niż te, które otrzymują ludzie o wyższych dochodach, oskarżani o takie same zbrodnie. Statystyki Federalnego Biura Sprawiedliwości ukazują, że wartość środkowa dochodów więźniów płci męskiej przed otrzymaniem wyroku wynosi około jednej trzeciej takiej wartości dla ogółu ludności. Przeciętne dochody ludzi idących do więzienia okażą się jeszcze niższe względem ogółu, jeżeli z naszych obliczeń wyłączymy względnie nielicznych (i zamożniejszych) przestępców, którzy wcześniej pracowali na stanowiskach urzędniczych.

Ponieważ biedni w nieproporcjonalnym stopniu wywodzą się z mniejszości etnicznych, populacja więzień również zawiera nieproporcjonalnie wysoki odsetek mniejszości. W 1992 roku amerykańskie władze więziły pięciokrotnie wyższy odsetek czarnoskórych mężczyzn niż czynił to stary rasistowski reżim Republiki Południowej Afryki w swoich najgorszych latach, i było więcej więźniów pochodzenia meksykańskiego w Stanach Zjednoczonych niż w całym Meksyku [Phil Wilayto, “Prisons and Capitalist Restructuring” (“Więziennictwo a kapitalistyczna restrukturyzacja”), *Workers’ World*, January 15, 1995].

Michael Specter donosi, że ponad 90 procent wszystkich przestępstw popełnionych przez pensjonariuszy zakładów karnych to przestępstwa przeciwko własności [“Community Corrections”, *The Nation*, March 13, 1982]. W czasach, gdy najbogatszy jeden procent ludności posiada jej więcej niż całe niższe 90 procent razem wzięte, trudno uznać za

niespodziankę, że ci na samym dole są zmuszeni próbować nielegalnego potrącania sobie części źle rozdzielanego bogactwa, skoro nie mogą oni otrzymać jej legalnie.

W latach osiemdziesiątych Stany Zjednoczone zobowiązały sędziów do wydawania określonych wyroków za tuziny przestępstw związanych z narkotykami, rozszerzyły zakres stosowania kary śmierci i znacznie zwiększyły uprawnienia policji i prokuratury. Skutkiem było podwojenie się liczby więźniów w okresie od 1985 do 1994 r. – według raportu wydanego ostatnio przez amerykański Departament Sprawiedliwości. Ale według tegoż samego raportu całkowity wskaźnik przestępczości w Stanach Zjednoczonych pozostawał prawie bez zmian w ciągu minionych dwudziestu lat. Rzeczywiście, wskaźnik ten zmniejszył się o 15 procent między 1980 a 1984 rokiem, chociaż liczba więźniów wzrosła o 43 procent w tym samym okresie. Wskaźnik przestępczości wzrósł o 14 procent w okresie od 1985 do 1989 r., podczas gdy liczba więźniów wzrosła aż o 52 procent.

Chociaż z powodu nowych praw w sprawie wydawania wyroków za przestępstwa narkotykowe amerykańska populacja więźniów została rozdymana poza wszelkie możliwe proporcje wobec wskaźników przestępczości, to używanie narkotyków się nie zmniejszyło. Wiadac wyraźnie, że represyjne środki się nie sprawdziły, ale wciąż są one przedkładane nad programy osłon socjalnych, które w dalszym ciągu są zmniejszane. Na przykład uchwalone ostatnio w Stanach Zjednoczonych prawo karne powoduje przyznawanie miliardów dolarów na bardziej rozbudowaną policję i więziennictwo, chociaż ten sam zdominowany przez Republikanów Kongres likwiduje kliniki planowania rodziny, programy wydawania obiadów w szkołach, letniej pracy dla młodzieży itp. Budowa więzień stała się szybko rozwijającą się branżą przemysłu, jednym z nielicznych “mocnych” punktów amerykańskiej gospodarki, przyciągającym liczne inwestycje szakali z Wall Street.

D.9.4 Dlaczego rośnie stopień tajności działań rządu i inwigilacji obywateli?

Rządy autorytarne cechują się pełnym rozwojem sił tajnej policji, powszechną inwigilacją obywateli przez rząd, wysokim poziomem tajności oficjalnych działań i cenzury, i dobrze wypracowanym systemem przemocy państwa, mającej na celu zastraszenie i uciszanie opozycjonistów. Wszystkie te zjawiska istnieją w Stanach Zjednoczonych od przynajmniej osiemdziesięciu lat, ale po drugiej wojnie światowej przybrały one bardziej ekstremalne formy, zwłaszcza w okresie lat osiemdziesiątych. W tej sekcji zbadamy działania tajnej policji.

Tworzenie skomplikowanego aparatu “bezpieczeństwa narodowego” Stanów Zjednoczonych miało miejsce stopniowo od 1945 roku mocą dekretów Kongresu, zarządzeń prezydentów i szeregu decyzji Sądu Najwyższego, które nadwątlily moc praw obywatelskich wynikających z pierwszej poprawki do konstytucji. Natomiast polityka administracji Reagana wzorowała się na drastycznych nadużyciach z przeszłości, co zostało dobitnie pokazane nie tylko przez wszechstronny zakres tych nadużyć, ale też przez instytucjonalizację tajności działań rządu, cenzurę i represje, które będą bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemoż-

liwe do wyplenienia. Jak wskazuje Richard Curry, sukces administracji Reagana wyrasta “z zasadniczych zmian technologicznych i strukturalnych, jakie nastąpiły w amerykańskim społeczeństwie w ciągu dwudziestego wieku – a w szczególności z ukształtowania się nowoczesnego biurokratycznego państwa i wynalezienia przemysłowych narzędzi elektronicznych, umożliwiających nowe i podstępne sposoby inwigilacji” [Curry, **Op. Cit.**, s. 4].

FBI wykorzystuje techniki “przeciw-wywrotowej” inwigilacji i prowadzi listy ludzi i grup uważanych za potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego od czasów Czerwonej Paniki w latach dwudziestych. Działania takie zostały rozszerzone pod koniec lat trzydziestych, kiedy to Franklin Roosevelt nakazał FBI zbierać informacje o działalności faszystowskiej i komunistycznej na terenie Stanów Zjednoczonych i przeprowadzać śledztwa w sprawach możliwości szpiegostwa i sabotażu. Szef FBI J. Edgar Hoover zinterpretował te polecenia jako upoważnienie do wszechstronnych śledztw w bardzo szerokiej grupie potencjalnych “wywrotowców”; i ustawicznie wprowadzając w błąd kolejnych niedbałych bądź obojętnych prezydentów i prokuratorów generalnych w sprawie dokładnego zakresu dyrektyw Roosevelta, Hoover przez ponad 30 lat potrafił wyduszać cichą aprobatę władzy wykonawczej dla ciągłych dochodzeń FBI w sprawach stale rozrastającej się klasy politycznych dysydentów [Geoffrey R. Stone, “*The Reagan Administration, the First Amendment, and FBI Domestic Security Investigations*”, w: Curry, **Ibid.**].

Nadejście “zimnej wojny”, zbliżające się konflikty ze Związkiem Radzieckim i obawy przed “międzynarodowym spiskiem komunistycznym” dostarczyły usprawiedliwienia nie tylko potajemnym operacjom CIA i zbrojnym interwencjom władz amerykańskich na całym świecie, lecz także przyczyniły się do uzasadniania przez FBI rozszerzania swoich działań inwigilacyjnych wewnątrz kraju.

A więc w 1957 roku, bez żadnego upoważnienia ze strony Kongresu czy któregośkolwiek prezydenta, Hoover rozpoczął ściśle tajną operację zwaną COINTELPRO:

“W okresie od 1957 do 1974 r., agencja ta otworzyła archiwa śledcze dotyczące ponad połowy miliona ‘wywrotowych’ Amerykanów. W toku owych śledztw agencja, w imię ‘bezpieczeństwa narodowego’ zaangażowała się w organizowanie szeroko zakrojonych podsłuchów, zakładanie ‘pluskiew’, otwieranie listów i włamywanie się do prywatnych mieszkań. Jeszcze podstępniejsze było powszechne wykorzystywanie przez agencję informatorów i ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy w celu infiltrowania i składania raportów o działalności i członkach ‘wywrotowych’ stowarzyszeń politycznych, w zakres których wchodziły organizacje od Socjalistycznej Partii Robotniczej poprzez Narodowe Stowarzyszenie Podnoszenia Poziomu Kulturalnego Kolorowych, Komisję Medyczną ds. Praw Człowieka aż do zastępu skautów z Milwaukee” [Stone, **Ibid.**, s. 274].

Ale operacja COINTELPRO obejmowała swoim zasięgiem o wiele więcej niż tylko śledztwa i inwigilację. Była wykorzystywana do dyskredytowania, osłabiania, i w końcu do niszczenia ruchów Nowej Lewicy i radykalnych ruchów czarnoskórej ludności w latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych – czyli do uciszania głównych źródeł politycznego sprzeciwu i opozycyjnych działań.

FBI podżegała do przemocy przy pomocy agentów-prowokatorów i zniszczyła wiarygodność przywódców tych ruchów fabrykując przeciwko nim różne oskarżenia, stawiając im fałszywe zarzuty, rozpowszechniając obraźliwe materiały opublikowane w ich imieniu,

szerząc kłamliwe pomówienia, dokonując sabotażu w ich sprzeczcie, kradnąc im pieniądze i dokonując innych nieuczciwych sztuczek. Takimi środkami agencja Hoovera rozjątrzyła ich działaczy, wywołując wewnętrzne tarcia w obrębie tych ruchów, obracając ich członków przeciwko sobie nawzajem, jak również przeciwko innym grupom.

Dokumenty rządowe ukazują, jak FBI i policja zaangażowały się w wywoływanie zjadliwych kłótni, które w ostateczności doprowadziły do rozpadu takich grup jak Studenci Na Rzecz Społeczeństwa Demokratycznego, Partia Czarnych Panter czy też Wyzwoleńcza Służba Informacyjna. Agencja odegrała też poważną rolę w niepowodzeniu tworzenia sojuszy przez takie grupy, przebiegających w poprzek linii podziałów rasowych, klasowych czy regionalnych. FBI była zamieszana w zamordowanie charyzmatycznego przywódcy kolorowej ludności, Malcolma X, który został zabity podczas "walk frakcyjnych" w organizacji Naród Islamu. Agencja bardzo się chełpiła z rozpętania tychże walk. Była również zamieszana w zabójstwo Martina Luthera Kinga juniora, będącego celem skomplikowanego spisku FBI mającego zmusić go do samobójstwa, zanim jeszcze dla wszelkiej wygody został zastrzelony przez snajpera. Inni radykałowie byli przedstawiani jako kryminaliści, cudzołóżnicy czy rządowi agenci, podczas gdy jeszcze inni byli mordowani w trakcie rzekomych "strzelanin", podczas których jedyne strzały padały ze strony policji.

Działania te w końcu dotarły do wiadomości opinii publicznej na skutek śledztw w sprawie afery Watergate, przesłuchań Kongresu, i dzięki informacjom uzyskanym na mocy FOIA (aktu prawnego o wolności informacji). W odpowiedzi na ujawnienie nadużyć FBI prokurator generalny Edward Levi w 1976 roku publicznie przedstawił szereg wytycznych mających regulować wszczynanie i zasięg śledztw FBI, surowo ograniczając możliwości śledzenia przez nią politycznych dysydentów.

Wytyczne Leviego jednakże okazały się tylko tymczasowym odwróceniem tendencji. Chociaż w ciągu całej swojej prezydentury Ronald Reagan utrzymywał, że jest przeciwko zwiększaniu uprawnień państwa w sprawach polityki wewnętrznej, to faktycznie rozszerzał zakres władzy federalnej biurokracji dla celów "bezpieczeństwa narodowego", i to w sposób systematyczny i nie mający wcześniej precedensu. Jednym z najbardziej znaczących tego przejawów było natychmiastowe zlikwidowanie zabezpieczeń przed nadużyciami FBI, którym miały zapobiec wypracowane w tym celu wytyczne Leviego. Zostało to zrealizowane za pomocą dwu wzajemnie powiązanych inicjatyw władzy wykonawczej: zarządzenia prezydenta nr 12333, wydanego w 1981 r., i wytycznych prokuratora generalnego Williama Frencha Smitha, którymi zostały zastąpione wytyczne Leviego w 1983 r.

Wytyczne Smitha pozwalały FBI na rozpoczynanie śledztw w sprawach bezpieczeństwa wewnętrznego, jeżeli sprawy "racjonalnie wskazują", że jednostki lub grupy są zamieszane w działalność przestępczą. Ale jeszcze ważniejsze jest to, że nowe wytyczne dały też FBI upoważnienie do "uprzedzania przestępstw bądź zapobiegania im". W rezultacie FBI może teraz śledzić grupy lub jednostki, których oświadczenia "zalecają" działania przestępcze albo wskazują na **oczywisty zamiar** popełnienia przestępstwa, szczególnie przestępstwa z użyciem przemocy.

Jak zauważa Curry, język wytycznych Smitha dał funkcjonariuszom FBI wystarczającą swobodę interpretacji, aby śledzić dosłownie każdą grupę czy jednostkę, którą obiorą sobie za cel, włącznie z aktywistami politycznymi zwalczającymi politykę zagraniczną aktualnej administracji. Nic zatem dziwnego, że kierując się nowymi wytycznymi Agencja natychmiast zaczęła śledzić szeroką gamę politycznych dysydentów, szybko nadrabiając zaległości powstałe po 1976 roku. Ze źródeł Kongresu dowiadujemy się, że w samym tylko 1985 roku FBI prowadziła 96 śledztw w sprawach grup i jednostek przeciwnych polityce administracji Reagana w Ameryce Środkowej, wliczając w to organizacje religijne wyrażające solidarność z uchodźcami z tego regionu.

Wytyczne Smitha zaledwie zezwalały Agencji na śledzenie dysydentów. Ale teraz szykuje się o wiele większe zagrożenie dla amerykańskiej Karty Praw Obywatelskich: tak zwane wszechstronne prawo antyterrorystyczne. Jeżeli zostanie ono przeforsowane, pozwoli prezydentowi na ogłaszanie dowolnej osoby czy organizacji "terrorystami", ze swojej własnej inicjatywy i według kryteriów ustalanych przez siebie samego.

Sekcja 301(c)6 owego ustawodawstwa stwierdza, że te orzeczenia prezydenckie będą uważane za ostateczne i że nie będzie można odwoływać się od nich w sądzie. Prokurator generalny zostałby ponadto wyposażony w nowe uprawnienia, np. podejrzani byliby uznawani za winnych dopóki by nie udowodnili swojej niewinności, zaś źródła oskarżeń wysuniętych pod adresem podejrzanych i ich charakter nie musiałyby być ujawniane, jeśli by tylko Departament Sprawiedliwości ogłosił, że utajnienie tych faktów leży w interesie "bezpieczeństwa narodowego". I oczywiście by to ogłaszał ustawicznie. Podejrzani mogliby być również więzieni bez możliwości uwolnienia za kaucją i deportowani z jakiegokolwiek powodu, jeśli są cudzoziemcami odwiedzającymi Amerykę. Cudzoziemcom z prawem stałego pobytu zostałyby przyznane prawo do rozprawy sądowej, ale i tak mogliby być deportowani, nawet gdyby nie udowodniono im żadnego przestępstwa! Obywatele amerykańscy mogliby być wtrąceni do więzień na okres do 10 lat i zmuszani do płacenia grzywny w wysokości 250 000 dolarów, jeśli ich ogłoszono winnymi.

Równie straszną klauzulą ustawodawstwa antyterrorystycznego jest sekcja 603, która podciąga wszystkie przestępstwa "terrorystyczne" pod kategorię ustaw o konfiskacie mienia obywateli związanych z RICO (Organizacjami Przystępczymi Pod Wpływem Gangsterów). A więc każdy zwyczajnie oskarżony o "przeszkadzanie", "utrudnianie", czy też "zagrożenie" obecnemu albo byłemu federalnemu pracodawcy mógłby zostać poddany konfiskacie całego swojego mienia na podstawie oskarżeń o "spisek w celach terrorystycznych". Niektórzy kongresmeni chcą teraz zakwalifikować wszystkie lokalne dochodzenia związane z użyciem broni palnej jako dotyczące federalnych przestępstw terrorystycznych. Oczywiście ustawodawstwo antyterrorystyczne po prostu byłoby dodatkiem do nadużyć, które już w chwili obecnej są szeroko rozpowszechnione w przypadku posiadania narkotyków na mocy praw o zajęciu i konfiskacie mienia. Trudno to uznać za niespodziankę, skoro FBI i agencje stanowe oraz lokalna policja są zachęcane do rekwirowania mienia i przetrzymywania go dla swego własnego użytku, i skoro anonimowi informatorzy, wysuwający oskarżenia prowadzące do rekwirowania, są uprawnieni do przywłaszczenia sobie części zajętej własności.

Jeśli to ustawodawstwo zostanie przegłosowane, to jest pewne, że będzie wykorzystywane przeciwko szeroko rozumianej lewicy, tak jak niegdyś COINTELPRO. A to dlatego, że bardzo zwiększy ono rozmiary i fundusze FBI i da jej uprawnienia do angażowania się w działalność “antyterrorystyczną” w całym kraju, bez nadzoru ze strony prawników. Skóra cierpnie na myśl o tym, że ten akt prawny dałby rządowi możliwość prześladowania opozycjonistów czy krytyków kapitalizmu, którzy w dotychczasowych dziejach byli ulubionym obiektem nadużyć FBI. Na przykład, gdyby jakiś agent-prowokator przyniósł nielegalnie łaskę dynamitu na pokojowe spotkanie anarchistów poświęcone kwestiom filozoficznym, to mógłby później wydać wszystkich uczestników tego spotkania rządowi pod zarzutem spisku w celu popełnienia aktu terroryzmu. Agent mógłby nawet tym dynamitem wysadzić coś w powietrze i stwierdzić, że inni członkowie grupy wiedzieli o jego planach. Całe mienie każdego z członków tej grupy mogłoby zostać zarekwirowane, a oni sami wsadzeni do więzień na okres do dziesięciu lat!

Nawet jeśli ustawodawstwo antyterrorystyczne nie przejdzie w takim kształcie, sam fakt, że drakońskie środki w tym stylu są w ogóle rozważane, mówi nam dosłownie wszystko o kierunku, w jakim Stany Zjednoczone – a w konsekwencji i inne “wysoko rozwinięte” państwa kapitalistyczne – są prowadzone.

D.9.5 Ale przecież rządy autorytarne zawsze cechują się występowaniem cenzury?

Tak. Rząd centralny po cichutku zwiększa swoją władzę nad mediami od kilku dobrych dziesięcioleci. Monopolistyczna kontrola środków masowego przekazu może nie być wyraziście czytelna w nominalnie demokratycznych społeczeństwach, gdzie się wydaje, że mamy wiele oddzielnych źródeł informacji. Ale po głębszym zbadaniu sprawy okazuje się, że dosłownie wszystkie najważniejsze media – to znaczy te, które docierają do ogromnej większości ludzi – szerzą w zasadzie taki sam neokapitalistyczny pogląd na świat. Dzieje się tak dlatego, że tak zwana “wolna” prasa jest własnością garstki kapitalistycznych koncernów medialnych. Taka jednorodność zabezpiecza, że wszelkie fakty, pojęcia czy opinie, które kłócą się z fundamentalnymi zasadami tego światopoglądu lub próbują je zdyskredytować, najprawdopodobniej nigdy nie dotrą do szerszej publiczności (patrz sekcja D.3).

Istnieją bardzo liczne powiązania między rządem, czasopismami informacyjnymi i gazetami. Interesy korporacji przeważają w telewizji i radiu; i z powyższych powodów interesy głównych korporacji w znacznej mierze zbiegają się z interesami rządu. W ostatnich latach ma miejsce tendencja do wchłaniania małych niezależnych przedstawicieli prasy drukowanej, głównie gazet codziennych, przez konglomeraty, których główne zyski pochodzą z takich branż jak przemysł stalowy, naftowy, czy telekomunikacyjny. Jak zauważa Marilyn French, skutkiem sprawowania kontroli przez te konglomeraty *“jest przestrzeganie środków masowego przekazu przed wszystkim, co mogłoby wywoływać niepokój, i nakazywanie im przybierania słodziutkiego poglądu na świat, jako na najlepszy ze wszystkich możliwych światów. Chociaż ludzie otrzymują szeroki wybór materiałów do czytania i oglądania, to większa jego część oferuje*

te same rodzaje rozrywki – trendy i mody, błyszcząca powierzchnia – bądź uspokaja: wszystkie problemy są do rozwiązania, nie pozwoli się na kontynuowanie żadnej rażącej niesprawiedliwości ani krzywdy” [French, **Op. Cit.**, s. 350]. Innymi słowy, ludzie mają zagwarantowany coraz to szerszy i szerszy dostęp do coraz to węższego i węższego zakresu “dopuszczalnych” idei.

Tendencje te reprezentują nieoficjalne i nieinstytucjonalne formy cenzury. Jednakże w Stanach Zjednoczonych rząd federalny rozszerza też zakres oficjalnych i instytucjonalnych form cenzury. I znowu administracja Reagana zaszła najdalej w tej dziedzinie. W samym tylko 1983 roku ponad 28 tysięcy przemówień, artykułów i książek napisanych przez pracowników rządowych przedłożono rządowym cenzorom w celu wyczyszczenia. Gabinet Reagana ustanowił nawet precedens w postaci zakazu rozpowszechniania informacji nie zakwalifikowanych jako tajemnica państwowa. Stało się tak wskutek ustanowienia praw, wymagających, aby wszyscy pracownicy rządowi mający dostęp do tajemnicy państwowej podpisali Formularz Standardowy nr 189, zezwalający na stawianie ich w stan oskarżenia za ujawnienie nie tylko informacji tajnych, ale i takich które “nie zostały utajnione, ale nadawałyby się do utajnienia”. Powyższe słowa celowo zostały sformułowane niejasno w stylu znanego z literatury paragrafu 22, dającego wystarczającą swobodę interpretacji, aby pozwalać sobie na nękanie większości potencjalnych oponentów [Curry, **Op. Cit.**].

Agencja Informacyjna Stanów Zjednoczonych (USIA), wysyłająca uczonych za granicę w ramach swojego programu wymiany edukacyjnej i kulturalnej AMPARTS, usiłowała monitorować poglądy polityczne uczonych, wybieranych do pracy w krajach obcojęzycznych. W roku 1983 podkomisja ds. działań międzynarodowych w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów skrytykowała urzędników USIA za “naruszenie litery i ducha swojej karty” poprzez wybór do pracy w obcych językach w programie AMPARTS na podstawie “upartyjnionej ideologii politycznej”.

W początkach 1984 r. polityka USIA stała się skandalem na skalę ogólnokrajową. Wówczas to **Washington Post** ujawnił, że od schyłku 1981 roku USIA układała “czarną listę”, zawierającą nie tylko nazwiska wybitnych profesorów, ale też i innych sławnych na cały kraj postaci, takich jak Coretta Scott King, kongresmen Jack Brooks i były senator Gary Hart. Na skutek obowiązywania Prawa o Imigracji, Naturalizacji i Narodowości (znanego jako “akt McCarrana”) obcokrajowcom odmawia się prawa wjazdu do Stanów Zjednoczonych z powodu ich przekonań politycznych i ideologicznych. Spośród tysięcy, którym przydarzyła się taka przygoda, do najbardziej znanych należą laureaci literackiej Nagrody Nobla Gabriel Garcia Marquez i Czesław Miłosz, słynny pisarz Carlos Fuentes, dramaturg Dario Fo [również noblista], aktorka Franca Rame, powieściopisarka Doris Lessing, zastępca najwyższego dowódcy NATO Nino Pasti, sławny kanadyjski pisarz Farley Mowat, urodzona w Ameryce feministyczna pisarka Margaret Randall, czy też Hortensia Allende, wdowa po obalonym socjalistycznym prezydencie Chile, Salvadorze Allende.

W swoich być może najbardziej niepokojących działaniach cenzorskich w ostatnich dziesięcioleciach administracja Reagana wykorzystwała uprawnienia wynikające z ustawodawstwa zabraniającego handlu z wrogami, aby obłożyć embargiem gazety i czasopisma z Kuby, Wietnamu i Albanii (ale nie z Chin czy też byłego Związku Radzieckiego) i skonfiskowała

niektóre irańskie książki nabyte za granicą przez dziennikarzy telewizyjnych. Na materiały te nałożono embargo nie dlatego, że zawierały jakieś tajemnice Amerykanów, ale po prostu dlatego, że mogły zawierać wiadomości, które, zdaniem administracji, nie powinny stać się znane szerszym rzeszom Amerykanów (poza ludźmi interesującymi się tymi zagadnieniami) [French, **Op. Cit.**, p. 433].

Oficjalna cenzura była także wyraźnie widoczna podczas masakry w Zatoce Perskiej w 1991 roku. Podczas tego jednostronnego konfliktu rząd nie tylko surowo ukrócił dostęp prasy do informacji o wojnie, ograniczając reporterom prawo wstępu tylko do specjalnych "miejsc dla prasy", gdzie jeszcze towarzyszyli im dobrani opiekunowie, ale także w znacznym stopniu przeobraził główne media informacyjne w usługowe narzędzia rządowej propagandy. Spełniło się to dzięki stworzeniu konkurencji między sieciami telewizyjnymi i agencjami informacyjnymi o ograniczoną liczbę wolnych "miejsc dla prasy", co uczyniło działy informacyjne w środkach masowego przekazu zależnymi od dobrej woli rządu i obróciło ową opokę wiarygodnych informacji w czirliderki oklaskujące kierowaną przez Stany Zjednoczone rzeź.

Sprawozdania z wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku również były bezpośrednio cenzurowane przez wojsko albo agencje informacyjne i fotograficzne, albo przez jedno i drugie. Na przykład, gdy laureat wielu nagród dziennikarskich, długoletni reporter NBC Jon Alpert "powrócił z Iraku z okazałym nagraniem filmowym z Basry [drugiego co do wielkości miasta Iraku, o ludności liczącej wówczas 800 000 mieszkańców] i innych obszarów Iraku zniszczonych amerykańskimi bombardowaniami, prezes NBC Michael Gartner nie tylko nakazał, aby film ten nie został wyświetlony, ale też zakazał Alpertowi pracy dla swojej sieci w przyszłości" [Fairness and Accuracy in Reporting, **Extra, Special Issue on the Gulf War**, 1991, s. 15].

John R. Macarthur udokumentował, że zgoda Kongresu na wojnę mogła nie nastąpić bez uprzednich ogromnych działań propagandowych i kampanii na rzecz dezinformacji, nakierowanej na demonizację Saddama Hussajna i jego wojsk. Najwykwintniejsza ozdoba tejże kampanii – sławetna opowieść o żołnierzach irackich rzekomo wyrrywających kuwejckie wcześnieiki z ich inkubatorów i rzucających je na zimną szpitalną podłogę, aby tam poumieraly – w całości została sfabrykowana przez amerykańską firmę z branży public relations, sponsorowaną przez kuwejcki rząd na uchodźstwie. Bajeczka ta była gorliwie rozpowszechniana przez administrację Busha seniora z pomocą łatwowiernego i bezkrytycznego kierownictwa mediów [John R. Macarthur, **Second Front: Censorship and Propaganda in the Gulf War**, Hill & Wang, 1992; John Stauber, Sheldon Rampton, **Toxic Sludge is Good For You! Lies, Damn Lies and the Public Relations Industry**, Common Courage Press, 1995]. Podczas ostatniej wojny w 2003 roku prezydent George Bush junior rzekomo udał się do Iraku, aby wesprzeć na duchu walczących tam amerykańskich żołnierzy. Na dalszym planie reportażu filmowego na ten temat znawcy odkryli światła miejskie San Diego w Kalifornii, w pobliżu którego również znajduje się pustynia.

Powyższe tendencje zmierzające do stworzenia systemu oficjalnej i nieoficjalnej cenzury nie wróżą dobrze wolności słowa i wolnej prasie w przyszłości. Stanowią one precedensy kneblowania, zastraszania i pozyskiwania dla swoich celów źródeł publicznych informacji z pierwszej ręki – precedensy, które będzie można przywoływać, ilekroć to tylko będzie

wygodne dla przyszłych administracji. Jest to właśnie jeszcze jeden fragment materiału dowodowego, wykazującego, że późny kapitalizm prowadzi nieubłaganie do rządów autorytarnych.

D.9.6 Czego chce prawica?

W swojej książce **Post-Conservative America (Pokonserwatywna Ameryka)** Kevin Phillips, jeden z najlepiej wykształconych i najpoważniejszych ideologów konserwatywnych, omawia możliwość przeprowadzenia fundamentalnych przemian w amerykańskim rządzie, które – jego zdaniem – byłyby pożądane. Propozycje Phillipsa nie pozostawiają cienia wątpliwości co do tego, w jakim kierunku prawica zamierza dalej kierować swe kroki. *“Władza rządu jest zbyt rozproszona, co utrudnia podejmowanie trudnych, acz niezbędnych decyzji ekonomicznych i technicznych”*, utrzymuje Phillips. *“Odpowiednio do tego, charakter tejże władzy musi zostać ponownie przemyślany. Władza na poziomie federalnym musi zostać umocniona, i ulokowana w większym zakresie w rękach organów wykonawczych”* [s. 218].

W modelowym państwie opisywanym przez Phillipsa, Kongres zostałby zredukowany do zwykłego narzędzia w rękach prezydenckich, a prezydentura urosłaby do jeszcze bardziej “imperialnej” niż jest obecnie, z przywódcami Kongresu służącymi w rządzie i dwupartyjnym systemem stopionym w jednopartyjną koalicję. Zanim odrzucimy ten pomysł jako niemożliwy do spełnienia, nie zapominajmy, że różnica między dwiema głównymi partiami już została całkowicie zatarta, gdyż każda z nich jest kontrolowana przez korporacyjną elitę, aczkolwiek przez odmienne frakcje w jej obrębie.

Pomimo wielu sporów co do taktyki, dosłownie wszyscy członkowie tej elity podzielają podstawowy zasób zasad, skłonności, ideałów i wartości. Czy to demokraci, czy też republikanie, większość z nich jest absolwentami tych samych elitarnych uczelni, należy do tych samych ekskluzywnych klubów, pracuje w tych samych posprzęganych ze sobą radach nadzorczych tych samych głównych korporacji, i wysyła swoje dzieci do tych samych prywatnych szkół z internatami [Patrz G. William Domhoff, **Who Rules America Now? (Kto dziś rządzi Ameryką?)**, 1983; C. Wright Mills, **The Power Elite (Elita władzy)**, 1956]. I, co może jest najważniejsze, łączą ich takie same cechy psychiczne, co znaczy, że posiadają oni takie same priorytety i interesy: mianowicie, priorytety i interesy korporacyjnej Ameryki.

Tak więc już teraz tak naprawdę mamy tylko jedną partię w Ameryce – Partię Biznesu – która nakłada dwie odmienne maski, aby ukryć swoją prawdziwą twarz przed ogółem. Podobne uwagi stosują się też do rządów liberalno-demokratycznych w pozostałych wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych. Nieobecność partii naprawdę opozycyjnej, sama w sobie będąca główną cechą charakterystyczną reżimów autorytarnych, jest więc już teraz faktem dokonany. I była nim już od wielu lat.

Oprócz fuzji dwu głównych partii politycznych, również i inne siły prowadzą nas nieubłaganie w kierunku scenariusza nakreślonego przez Phillipsa. Na przykład, władza wykonawcza w dalszym ciągu zwiększa swoje uprawnienia, ponieważ autorytet Kongresu jest stopniowo osłabiany przez skandale, zwady partyjne, odgradzanie się od społeczeństwa i ujawnianie korupcji podczas działań ustawodawczych. I rzeczywiście, branie łapówek,

handlowanie wpływami, rzucanie czekami na prawo i lewo, konflikty interesów, podejrzane inwestycje, skandale seksualne i powszechna niekompetencja wydają się być teraz prawie rutyną na Kapitolu. O ile coś nie zostanie zrobione w celu przywrócenia szacunku dla Kongresu, to klimat w dalszym ciągu będzie sprzyjał konsolidacji władzy w rękach prezydenta.

Phillips zapewnia nas, że wszystkie zmiany przedstawione w jego wizji można zrealizować bez poprawiania konstytucji. Takie cuda są rzeczywiście możliwe. Cezar Oktawian August scentralizował całą realną władzę w swoich własnych rękach bez rozwiązywania rzymskiego Senatu czy też Republiki rzymskiej; Hitler urzeczywistnił swój nazistowski program, pozostawiając konstytucję Republiki Weimarskiej bez uszczerbku; Stalin rządził przy pomocy rewolucyjnej konstytucji, która była teoretycznie demokratyczna; Bierut wprowadził w Polsce rządy totalitarne mocą bardzo demokratycznej konstytucji marcowej z 1921 roku.

Fakty cytowane tutaj na poparcie tezy o stopniowym narastaniu autorytaryzmu w Stanach Zjednoczonych były już w przeszłości poprzedzane podobnymi, którym czasami towarzyszyły ostrzeżenia o zagrażającej dyktaturze. Jak dotąd te ostrzeżenia okazywały się przedwcześnie. Tym, co dzisiaj jest szczególnie alarmujące, jest to, że wiele przeanalizowanych powyżej oznak narastającego autorytaryzmu współlistnieje obecnie z objawami rozpadu społeczeństwa – a jest to “zbieg okoliczności”, który w przeszłości obwieszczał rychłe nadejście tyranii.

W pełni autorytarne reżimy w Stanach Zjednoczonych i innych krajach Pierwszego Świata oznaczałyby coś o wiele więcej niż tylko zwykłe zagrożenie dla swobód obywatelskich i dla nadziei obywateli na lepsze społeczeństwo. A to dlatego, że autorytarne reżimy mają skłonność do łączenia się z bezwzględnym wojennym awanturnictwem, prowadzonym przez autokratyczne głowy państw. Dlatego w świecie wyposażonym w broń jądrową, w którym Europa i Japonia poszłyby za amerykańskim pędem ku rządami autorytarnym, prawdopodobieństwo agresji nuklearnej z rąk nieodpowiedzialnych polityków w dalszym ciągu by wzrastało. W takim przypadku, dawny niepokój z czasów “zimnej wojny” wydawałby się bardzo łagodny w porównaniu z obecną sytuacją. Stąd się bierze pilna potrzeba realizacji anarchistycznego programu antyautorytaryzmu, politycznej decentralizacji i demokracji u podstaw – i jest to jedyne rzeczywiste antidotum na niepokojące tendencje opisywane powyżej.

A tak odchodząc nieco od tematu, powinniśmy zaznaczyć, że wielu ludzi przekornych i obrońców klasy rządzącej często zaprzecza temu, że narasta autorytaryzm i twierdzi, że mówienie o tym to “paranoja” albo “tworzenie spiskowych teorii”. Powszechną repliką tych ludzi jest: “Jeżeli sprawy stoją aż tak źle, jak mówicie, to jakim cudem rząd pozwala wam na pisanie tych wywrotowych FAQ?”

Powód, dla którego możemy pisać tę pracę bez szykan, jest świadectwem braku władzy w rękach szerokich rzesz ludności w istniejącej kulturze politycznej – to znaczy tego, że ruchy kontrkulturowe nie muszą być powodem do niepokoju dla rządu, o ile nie zyskają szerszego poparcia i nie staną się zdolne do rzucenia wyzwania istnjącemu porządkowi

ekonomicznemu – i dopiero wtedy zachodzi “konieczność” pracy represyjnych sił autorytarnych nad podkopaniem ruchu.

Dopóki nie dochodzi do skutecznego organizowania się większości i nie ma zagrożenia dla interesów rządzącej elity, ludziom pozwala się na mówienie, co im tylko ślina na język przyniesie. To stwarza złudzenie, że społeczeństwo jest otwarte na wszystkie idee, podczas gdy tak naprawdę nie jest. Ale, jak ukazało zdziesiątkowanie ruchu robotniczego i anarchistycznego po pierwszej wojnie światowej, rząd będzie pragnął zetrzeć z powierzchni ziemi każdy ruch, stanowiący istotne zagrożenie.

Odpowiednie traktowanie opozycyjnych ideologii może sprawić, że ludziom będzie się wydawało, iż **żadne** alternatywy wobec obecnego systemu “w ogóle nie mogą się sprawdzić” albo “wszystkie są utopijne”, nawet wtedy, gdyby alternatywy tego rodzaju leżały w interesie własnym ogółu ludności. Takie ideologiczne “prostowanie myślenia” tworzy w ludzkich umysłach błędne wrażenie, że radykalne teorie nie zostały dotąd pomyślnie wprowadzone w życie, ponieważ są one błędne z samej swej natury – i oczywiście obecna autorytarna ideologia jest przedstawiana jako jedyny “zdrowy” sposób działania, według którego ludzie mają postępować.

Na przykład większość Amerykanów całkowicie odrzuca socjalizm, w ogóle nie rozumiejąc, co to takiego, ani nawet nie chcąc zrozumieć, czego cała rzecz tak naprawdę dotyczy. Nie dzieje się tak dlatego, że (wolnościowy) socjalizm jest zły; jest to bezpośrednim rezultatem kapitalistycznej propagandy w ciągu minionych siedemdziesięciu lat (i jej zapewnień, że “socjalizm” równa się stalinizmowi).

Rozszerzając te skłonności na samych ludzi, autorytaryści (z hojną pomocą korporacyjnej prasy) odmalowują dysydentów jako “świrów” i “ekstremistów”, jednocześnie przedstawiając siebie samych jako racjonalnych i “umiarkowanych”, niezależnie od tego, jak względem innych ludzi przedstawia się stanowisko, którego są oni rzecznikami. W ten sposób społeczności sprzeciwiającej się budowie spalarni odpadów toksycznych w swoim rejonie można w prasie natrzeć uszu jako wrednym facetom, podczas gdy tak naprawdę to lokalna społeczność realizuje zasady demokracji, ośmielając się rzucić wyzwanie korporacyjnemu lub (i) rządowym autorytarystom!

W Trzecim Świecie ludzie mający odmienne zdanie są zazwyczaj brutalnie mordowani i zwaleni do bezimiennych masowych grobów; w Pierwszym Świecie musi mieć miejsce subtelniejsza działalność na rzecz ich wyniszczenia. “Niewidzialna ręka” wysoko rozwiniętych autorytarnych społeczeństw kapitalistycznych jest nie mniej skuteczna; nawet jeżeli metody się różnią, końcowe rezultaty są takie same – wyeliminowanie alternatyw wobec obecnego porządku społeczno-ekonomicznego.

D.10 Jak kapitalizm wpływa na technologię?

Technologia posiada niepodważalny wpływ na osobistą wolność, pod pewnymi względami ją zwiększając, a pod innymi ograniczając. Jednak ponieważ kapitalizm jest ustrojem społecznym opartym na nierówności posiadanej władzy, truizmem jest stwierdzenie, że

technologia będzie odzwierciedlała te nierówności, ponieważ nie rozwija się ona w próżni społecznej.

Żadna technologia nie jest rozwijana ani rozpowszechniana dopóki nie znajdą się ludzie, którzy będą czerpać z niej korzyści i mieć wystarczające środki do jej rozpowszechniania. W społeczeństwie kapitalistycznym na ogół rozpowszechniane są technologie przydatne bogatym i potężnym. Można to zobaczyć na przykładzie kapitalistycznego przemysłu, gdzie technologia jest wprowadzana w szczególnych celach – pozbawiania pracownika jego umiejętności, przez co wykwalifikowany, wartościowy rzemieślnik jest zastępowany „masowym robotnikiem”, którego łatwo wyszkolić (i łatwo wyrzucić!). Podejmując próby uczynienia każdego pojedynczego pracownika łatwym do zastąpienia przez innych, kapitalista liczy na pozbawienie pracowników środków kontrolowania zależności między ich wysiłkiem w pracy a otrzymywaną zapłatą. Mówiąc słowami Proudhona, *„maszyna, czy też zakład pracy, po poniżeniu wyrobnika poprzez nadanie mu pana, dopełnia jego upodlenia wyrzucając go z szeregu rzemieślników do szeregu zwykłych robotników”* [**System of Economical Contradictions (System ekonomicznych sprzeczności)**, s. 202].

Tak więc nic dziwnego, że technologia w społeczeństwie hierarchicznym będzie miała na celu utrzymywanie hierarchii i dominacji. Kapitałiści i menedżerowie będą wybierali takie technologie, które chronią i rozszerzają ich władzę (i związane z nią zyski), a nie takie, które ją osłabiają. Zatem choć często się twierdzi, że technologia jest „neutralna”, to wcale tak nie jest (i nigdy być nie może). Ujmując sprawę prosto, „postęp” w obrębie systemu hierarchicznego będzie odzwierciedlał struktury władzy tego systemu.

Jak zauważa George Reitzer, innowacje technologiczne w systemie hierarchicznym szybko doprowadzają do *„wzrostu kontroli i zastępowania technologii z udziałem człowieka technologiami bez jego udziału. Tak naprawdę to zastępowanie jest bardzo często motywowane pragnieniem większej kontroli, które oczywiście jest wywoływane potrzebą maksymalizacji zysków. Ludzie są wielkim źródłem niepewności i niemożności przewidywania w każdym systemie racjonalizacji [...] McDonaldyzacja obejmuje poszukiwanie sposobów, aby sprawować coraz większą kontrolę zarówno nad pracownikami, jak i nad klientami”* [George Reitzer, **The McDonaldisation of Society (McDonaldyzacja społeczeństwa)**, s. 100]. Według Reitzera kapitalizm jest naznaczony *„nieracjonalnością racjonalności”*, w ramach której ten proces obejmowania kontrolą doprowadza do wykształcenia się systemu tłumienia indywidualności i człowieczeństwa tych, którzy w nim żyją.

Podczas tego procesu obejmowania kontrolą pracowników w celach maksymalizowania zysków pojawia się zjawisko utraty ich umiejętności, ponieważ wykwalifikowana siła robocza jest droższa niż niewykwalifikowana bądź częściowo wykwalifikowana, a wykwalifikowani pracownicy mają więcej do powiedzenia w sprawach swoich warunków pracy i samej pracy – z powodu trudności w ich zastąpieniu. Na dodatek łatwiej jest wtedy „racjonalizować” proces produkcyjny przy pomocy metod takich jak taylorizm – system sztywnych schematów produkcyjnych i działań w oparciu o wyliczoną ilość czasu (wyznaczoną przez kierownictwo), jakiej robotnicy „potrzebują”, aby przeprowadzać różne czynności w miejscu pracy, co wymaga wykonywania prostych, łatwych do analizy i pochłaniających dokładnie wyliczoną ilość czasu ruchów ciała. A ponieważ przedsiębiorstwa znajdują się

w nieustannej konkurencji, w celu pozostania rentownym każde z nich musi przyswoić sobie „najskuteczniejsze” (tzn. najbardziej maksymalizujące zysk) techniki produkcyjne wprowadzane przez innych, nie oglądając się na to, jak bardzo może to odczłowieczać pracowników. Dlatego złe skutki podziału pracy i zatrąty swoich umiejętności wszędzie stają się powszechne. Zamiast kierować swoją własną pracą, robotnicy zostają obróceny w żywe maszyny w toku pracy, której nie kontrolują. Za to sami są kontrolowani przez tych, którzy posiadają wykorzystywane przez nich maszyny (patrz też Harry Braverman, **Labour and Monopoly Capital: The Degradation of Work in the Twentieth Century**, Monthly Review Press, 1974).

Jak zauważył Max Stirner (wtórując Adamowi Smithowi), ten proces odzierania ludzi z ich umiejętności i kontrolowania ich pracy oznacza, że *“Każdy ma kształtować siebie jako człowieka, potępiając wizję człowieka wykonującego **pracę maszyny**, zaliczając ją do tego samego, czym jest niewolnictwo. [...] Każda praca powinna mieć na celu, aby człowiek był usatysfakcjonowany. Dlatego to on musi być również jej **panem**, być w stanie wykonywać ją jako całość. Ten, kto w fabryce szpilek tylko nakłada główki, tylko przeciąga drucik, pracuje jak gdyby mechanicznie, tak jak maszyna; pozostaje wyszkolony tylko w połowie, nie staje się panem swojej pracy: jego praca nie może go **usatysfakcjonować**, może jedynie go **zmęczyć**. Jego praca sama w sobie jest niczym, nie ma żadnego celu **sama w sobie**, nie jest też sama w sobie niczym kompletnym; pracuje on jedynie po to, aby przekazać swoją pracę w ręce innego, i jest **wykorzystywany** (wyzyskiwany) przez tego innego”* [**The Ego and Its Own (Jedyny i jego własność)**, s. 121]. Kropotkin wysuwa podobne argumenty przeciwko podziałowi pracy (*“praca jak maszyny”*) w **Zdobyciu chleba** (patrz rozdział XV – *“Podział pracy”*), tak samo jak wcześniej Proudhon (patrz rozdziały III i IV **Systemu ekonomicznych sprzeczności**).

Nowoczesny przemysł tak jest zorganizowany, aby zapewnić, że pracownicy nie staną się *“panami”* swojej pracy, ale za to będą wypełniać nakazy kierownictwa. Klucz do ewolucji technologii leży więc w stosunkach władzy wewnątrz społeczeństwa. Dzieje się tak dlatego, że *“prawdopodobieństwo realizacji danego projektu nie jest po prostu wynikiem technicznego czy nawet ekonomicznego oszacowania, ale raczej politycznego. Dana technologia zostaje oceniona jako możliwa do urzeczywistnienia, jeżeli pasuje do istniejących stosunków władzy”* [David Noble, **Progress without People (Postęp bez ludzi)**, s. 63]

To zjawisko poddawania ludzkiej pracy kontroli i restrykcjom oraz odbierania jej indywidualnego charakteru jest kluczową cechą kapitalizmu. Praca, która wymaga umiejętności i jest kontrolowana przez pracowników uwłasnowolnia ich na dwa sposoby. Po pierwsze, daje im dumę ze swoich wytworów i z siebie samych. Po drugie, utrudnia ich zastąpienie przez innych czy też wyssanie z nich profitów. Dlatego też w celu usunięcia z procesu pracy czynnika *“subiektywnego”* (tzn. indywidualności i kontroli pracownika) kapitał potrzebuje sposobów kontrolowania siły roboczej, aby zapobiec umacnianiu swojej indywidualności przez pracowników, a przez to zapobiec układaniu przez nich ich życia i pracy po swojemu i w konsekwencji stawianiu oporu władzy szefów.

Tę potrzebę kontrolowania pracowników można dostrzec obserwując rodzaje maszyn wprowadzanych podczas rewolucji przemysłowej. Według Andrew Ure, doradcy właścicieli fabryki, *“w fabrykach przerabiających surową przędzę [...] prządkowie [wykwalifikowani robot-*

nicy] nadużywali swojej pozycji poza wszelkie granice cierpliwości, w najbardziej arogancki sposób tyranizując [...] swoich panów. Wysokie płace [...] w zbyt wielu przypadkach wypięściły pychę i dostarczyły funduszy na wspieranie krnąbrnych dusz podczas strajków. [...] W czasie katastrofального zgiełku [tego] rodzaju [...] kilkunastu kapitalistów [...] uciekło się do pomocy sławnych konstruktorów maszyn [...] z Manchesteru [...] [prosząc, by zbudowali] samoczynną przędzarkę. [...] Wynalazek ten potwierdza już wysuniętą przemożną doktrynę, mówiącą, że gdy kapitał przyjmie naukę do swojej służby, krnąbrne ręce świata pracy zawsze zostaną nauczone posłuszeństwa” [Andrew Ure, **Philosophy of Manufactures (Filozofia przemysłowców)**, ss. 336-368 – cytowany przez Noble’a, **Op. Cit.**, s. 125].

Dlaczego jest konieczne, aby robotnicy zostali “nauczeni posłuszeństwa”? Ponieważ “przez niestałość ludzkiej natury zdarza się, że im zręczniejszy robotnik, tym bardziej samowolny i nie daje się traktować tak, jak to jest słuszne, i oczywiście jest mniej pasującym składnikiem mechanicznego systemu, w którym... może uczynić wielki uszczerbek całości” [Ibid.]. Proudhon cytuje angielskiego przemysłowca, argumentującego w podobny sposób:

“Niesubordynacja naszych robotników naprowadziła nas na pomysł pozbycia się ich. Poczyniliśmy i pobudzaliśmy wszelkie wyobrażalne wysiłki, aby zastąpić służbę ludzi służbą posłuszniejszych narzędzi, i osiągnęliśmy nasz cel. Maszyny wydobyły kapitał z ucisku ze strony świata pracy” [**System of Economical Contradictions (System ekonomicznych sprzeczności)**, s. 189].

David Noble streszcza, że podczas rewolucji przemysłowej “Kapitał inwestował w maszyny, które wzmocniły system dominacji [w miejscu pracy], i ta decyzja o inwestycji, która dopiero na dłuższą metę mogła spowodować zwrócenie się kosztów wyboru nowej techniki, sama w sobie nie była decyzją ekonomiczną, lecz polityczną, usankcjonowaną kulturowo” [Op. Cit., s. 6].

Podobne zjawisko funkcjonowało w Stanach Zjednoczonych, gdzie wzmożenie się działalności związków zawodowych zaowocowało tym, że “dyrektorzy w przemyśle jeszcze bardziej nalegali, aby nie pozostawiać w halach fabrycznych umiejętności i inicjatywy oraz żeby, w myśl tej samej zasady, szeregowi robotnicy nie mieli kontroli nad przekazywaniem ważnych umiejętności poprzez regulowane zasadami rzemiosła szkolenie uczniów. Zakłopotani, że wykwalifikowani robotnicy z hal fabrycznych wykorzystają swoje rzadkie atuty aby zmniejszyć swój wysiłek i zwiększyć płacę, kierownictwo orzekło, że wiedza o procesach produkcyjnych w halach fabrycznych musi spoczywać w rękach struktur zarządzających” [William Lazonick, **Organisation and Technology in Capitalist Development (Organizacja i technologia w rozwoju kapitalistycznym)**, s. 273].

Amerykańscy menedżerowie z radością powitali taylorizm (znany także jako “naukowy system zarządzania”), zgodnie z którym zadaniem kierownika było zebrać w swoim ręku całą dostępną wiedzę o nadzorowanej przez siebie pracy i zreorganizować jej wykonywanie. Taylor przyznał osobiście, że zadaniem pracowników jest “szybko robić to, co im się mówi i to bez zadawania pytań ani czynienia sugestii” [cytat podawany przez Davida Noble’a, **American By Design (Amerykanin zaprojektowany)**, s. 268]. Taylor ponadto opierał się wyłącznie na schematach typu bodziec-zapłata, które wiązały mechanicznie wynagrodzenie z wydaj-

nością pracy i w ogóle nie brały pod uwagę żadnych subtelności psychologicznych czy socjologicznych (dzięki którym dowiedziałby się on, że zadowolenie z pracy i kreatywność są ważniejsze dla ludzi niż samo wyższe wynagrodzenie). Nic więc dziwnego, że robotnicy odpowiedzieli na wprowadzenie tych schematów nieposłuszeństwem, sabotażem i strajkami oraz “wydało się [...] że eksperci od ‘czasu i ruchów ciała’ często wiedzieli bardzo niewiele o właściwych czynnościach podczas pracy pod ich nadzorem, że często po prostu zgadywali, w jakim tempie powinny być wykonywane dane działania [...] oznaczało to, że arbitralna władza kierownictwa została po prostu wprowadzona na nowo w mniej wyrazistej formie” [David Noble, *Op. Cit.*, s. 272]. Ale teraz władza kierownictwa mogła zostać zatuszowana “obiektywnością naukową”.

Katherine Stone przekonuje ponadto (w swoim opracowaniu “*The Origins of Job Structure in the Steel Industry*” o początkach struktury zawodowej w przemyśle stalowym w Ameryce), że “przejście umiejętności [od pracownika do kierownictwa] nie było odpowiedzią na wymogi produkcji, ale raczej strategią, by obedrzeć robotników z ich siły” przez “zabranie wiedzy i władzy wykwalifikowanym pracownikom i stworzenie kadry menedżerskiej w celu kierowania produkcją”. Stone podkreśla, że ten proces pozbawiania umiejętności był połączony z polityką “dziel i rządź”, prowadzoną przez zarządy za pomocą motywacji płacowych i nowych systemów awansu. To stworzyło system nagród, w którym pracownicy, którzy postępowali zgodnie z nowymi regułami otrzymywali wymierne korzyści w postaci lepszych dochodów i lepszego statusu. Z biegiem czasu taka struktura miała stać się postrzegana jako “naturalny sposób organizowania pracy, taki, który dawał pracownikom możliwość osobistego awansu”, pomimo że “gdy ten system był ustalany, nie był ani oczywisty, ani racjonalny. Drabina kariery została stworzona właśnie wtedy, gdy wymogi posiadania określonych umiejętności, aby wykonywać pracę w przemyśle zostały zmniejszone w wyniku wprowadzenia nowych technologii, a miejsca pracy stawały się coraz bardziej równe sobie pod względem czasu niezbędnego do nauki zawodu i obciążenia odpowiedzialnością”. Nowoczesna struktura kapitalistycznego miejsca pracy została stworzona, aby złamać opór robotników i była rozmyślnie “nakierowana na zmianę sposobu myślenia i odczuwania pracowników – co zostało urzeczywistnione przez uczynienie ‘obiektywnego’ interesu własnego pojedynczego pracownika zbieżnym z interesem pracodawców, a sprzecznym ze zbiorowym interesem własnym pracowników”. Były to metody “dyscypliny pracy” i “motywowania pracowników do pracy na korzyść pracodawców i zapobiegania jednoczeniu się pracowników w celu odzyskania kontroli nad produkcją”. Stone zauważa, że “rozwój nowego systemu pracy w przemyśle stalowym był powielany w całej gospodarce, w innych gałęziach przemysłu. Tak jak w przemyśle stalowym, rdzeniem tych nowych systemów pracy było stworzenie sztucznej hierarchii miejsc pracy i przejęcie umiejętności pracowników przez menedżerów” [Root & Branch (ed.), *Root and Branch: The Rise of the Workers’ Movements*, ss. 152-5].

W owym czasie zjawisko to zostało rozpoznane przez wolnościowców. Na przykład IWW przekonywało, że “robotnicy nie są już klasyfikowani według fachowych umiejętności, lecz pracodawca wyznacza ich stosownie do maszyny, do której są oni przywiązani. Podziały te, dalekie od reprezentowania różnic w umiejętnościach czy interesach między robotnikami, są narzucane przez pracodawców tak, żeby robotnicy mogli być podjudzani przeciwko sobie nawzajem i pobudzani do większego wysiłku w miejscu pracy, i żeby wszelki opór wobec kapitalistycznej tyranii mógł być osłabiany sztucznymi różnicami” [cytat podany przez Katherine Stone, *Op. Cit.*, s. 157]. Z tego

powodu anarchiści i syndykaliści argumentowali na rzecz związków zawodowych w przemyśle i budowali je – jeden związek w każdym miejscu pracy i w każdej gałęzi przemysłu – w celu zwalczania tych podziałów i stawiania skutecznego oporu kapitalistycznej tyranii..

Nie trzeba przypominać, że takie schematy zarządzania nigdy nie utrzymywały się na dłuższą metę, ani też tak całkiem nie funkcjonowały nawet na krótką metę – co tłumaczy, dlaczego hierarchiczne zarządy kontynuują swoje wysiłki na rzecz wprowadzania nowych technologii, i pozbawianie umiejętności posługiwania się nimi pracowników postępuje nadal (ci ostatni zawsze znajdują sposoby, aby wykorzystać nowe technologie do zwiększenia swojej siły w miejscu pracy, a przez to do podkopywania decyzji zarządów na swoją korzyść).

Ten proces odzierania pracowników z ich umiejętności był uzupełniany wieloma czynnikami – rynkami chronionymi przez państwo (w formie ceł i nakazów rządowych – *“postęp w dziedzinie innowacji technologicznych zajął wiodące miejsce tam, gdzie dyrektywy rządowe zapewniały usprawiedliwienie dla inwestycji o wysokich kosztach stałych”*); wykorzystywanie *“zarówno politycznej, jak i ekonomicznej władzy [przez amerykańskich kapitalistów] do udaremniania i rozpraszania pracowniczych prób zapewnienia sobie kontroli nad halą fabryczną”*; oraz *“zarówno prywatnie, jak i publicznie podlegane i finansowane represje w celu wyeliminowania elementów radykalnych [a musimy dodać, że często również i nie aż tak bardzo radykalnych] w amerykańskim ruchu robotniczym”* [William Lazonick, **Competitive Advantage on the Shop Floor (Przewaga w konkurencji w halach fabrycznych)**, s. 218, s. 303]). Zatem działania państwa pełniły kluczową rolę w zniszczeniu kontroli przemysłu przez rzemieślników, wespół z ogromnymi zasobami finansowymi kapitalistów (w porównaniu z robotnikami).

Doprowadzając tę smutną opowieść do końca, odkrywamy, że *“wielu, jeżeli nie większość, amerykańskich menedżerów jest niechętnych rozwijaniu umiejętności [i inicjatywy] w halach fabrycznych ze strachu przed utratą kontroli nad przepływem pracy”* [William Lazonick, **Organization and Technology in Capitalist Development (Organizacja i technologia w rozwoju kapitalistycznym)**, ss. 279-280]. Zważywszy, że istnieje nierówny podział wiedzy w społeczeństwie (i oczywiście w miejscu pracy też), znaczy to, że kapitalizm wybrał zestaw zarządzania i technologii, prowadzący do nieefektywności i marnotrawienia wartościowej wiedzy, doświadczenia i umiejętności.

Tak więc kapitalistyczne miejsce pracy jest zarówno produktem walki klasowej, jak i bronią do jej prowadzenia. Odzwierciedla przesunięcia w stosunkach władzy między pracownikami a pracodawcami. Tworzenie sztucznych hierarchii zawodowych, odbieranie umiejętności pracownikom na rzecz menedżerów i rozwój technologiczny – wszystko to są wytwory walki klasowej. Dlatego postęp technologiczny i sposób organizacji miejsca pracy w kapitalizmie mają niewiele wspólnego z *“efektywnością”*, a dużo więcej z zyskami i władzą.

Oznacza to, że chociaż samorządność przez cały czas okazuje się efektywniejsza (i bardziej uwłasnowolniająca) niż hierarchiczne struktury zarządzania (patrz sekcja J.5.12), kapitalizm dokonuje aktywnego wyboru **przeciwno** niej. Dzieje się tak dlatego, że wyłączną motywacją kapitalizmu jest zwiększanie zysków, a zyski maksymalizuje się najlepiej ubelwłasnowolniając pracowników i uwłasnowolniając szefów (tzn. maksymalizując władzę) –

nawet jeśli ta koncentracja władzy szkodzi efektywności wypaczając i ograniczając przepływ informacji oraz gromadzenie i wykorzystywanie szeroko rozpowszechnionej wiedzy w obrębie firmy (tak jak w każdej gospodarce nakazowo-rozdzielczej).

Dlatego ostatnia linia obrony kapitalisty-technofila (mianowicie, że przyrost wydajności pracy uzyskany dzięki nowym technologiom przeważa szkody wynikłe z ludzkich kosztów lub środków użytych do stworzenia tych technologii) opiera się na dwu błędach. Po pierwsze, ubezwłasnowolniająca technologia może maksymalizować zyski, ale nie musi zwiększać efektywności wykorzystywania zasobów czy czasu pracowników, ich umiejętności czy potencjału (jak będziemy przekonywać bardziej szczegółowo później, w sekcji J.5.12, efektywność i maksymalizacja zysków to dwie różne rzeczy, a takie odzieranie pracowników z ich umiejętności czy kontrola kierownictwa tak naprawdę **zmniejszają** efektywność – w porównaniu z pracowniczą kontrolą – ale ponieważ pozwalają menedżerom na maksymalizację zysków, kapitalistyczny rynek wybiera właśnie je). Po drugie, *“skoro inwestycje rzeczywiście rodzą innowacje, to czy takie innowacje owocują większą wydajnością pracy? [...] Po przeprowadzeniu ankiety wśród członków zarządów firm przemysłowych na temat tendencji w automatyzacji, **Business Week** doszedł do wniosku w 1982 r., że ‘istnieje potężne wsparcie dla inwestycji kapitałowych w najróżnorodniejsze technologie zastępujące ludzką pracę, których przeznaczeniem jest tuczenie zysków bez niezbędnego odpowiednika w postaci dodatkowych wyrobów’”*. David Noble dochodzi do wniosku, że *“ilekroć menedżerowie mogą wykorzystywać automatyzację do ‘tuczenia zysków’ i umacniania swojej władzy (eliminując miejsca pracy i wymuszając ustępstwa i posłuszeństwo od pozostających pracowników) bez jednoczesnego wzrostu produktu społecznego, okazują się oni niezwykle skorzy do tego”* [David Noble, **Progress Without People (Postęp bez ludzi)**, ss. 86-87, s. 89]

Oczywiście twierdzi się, że za wzrostem inwestycji i innowacji technologicznych także i płace pójdą w górę (“na dłuższą metę” – aczkolwiek zazwyczaj nadejściu tej “dłuższej mety” muszą dopomóc walki i protesty pracownicze!). Zostawiając na boku pytanie, czy odrobinę większa konsumpcja rzeczywiście wyrównuje straty wynikłe z odczłowieczenia i mało kreatywnej pracy, musimy odnotować, że to właśnie kapitalista jest tym, który **naprawdę** czerpie korzyści pieniężne ze zmian technologicznych. Na przykład w okresie od 1920 do 1927 r. (w czasach, kiedy to bezrobocie spowodowane przez technologię stało się powszechne) przemysł samochodowy (który był gałęzią przodującą pod względem zmian technologii) odnotował wzrost płac o 23,7%. Zatem, powiedzą zwolennicy kapitalizmu, technologia leży w interesie nas wszystkich. Jednakże nadwyżki kapitalistów urosły o 192,9% w tym samym okresie – 8 razy bardziej! Nic dziwnego, że i płace wzrosły! Podobnie w ciągu ostatnich 20 lat w Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach przedsiębiorstwa przeprowadzały “redukcję” i “restrukturyzację” zatrudnienia i wprowadzały nowe technologie. Skutek? Ujmując rzecz prosto, w latach siedemdziesiątych rozpoczęła się *“ekspansja bez wzrostu płac”*. Aż do początku lat siedemdziesiątych *“wzrost płac realnych podążał w ślad za wzrostem wydajności pracy i produkcji w całej gospodarce. Po tym okresie [...] przestało tak być [...] Wzrost płac realnych spadł gwałtownie poniżej mierzonego wzrostu wydajności pracy”* [James K. Galbraith, **Created Unequal (Stworzeni nierównymi)**, s. 79]. Tak więc chociaż

płace realne stoją w miejscu, zyski wzrastają wraz ze wzrostem wydajności pracy, a bogaci bogacą się jeszcze bardziej – i jeszcze raz się okazuje, po czyjej stronie jest technologia.

W ujęciu całościowym, jak zauważa David Noble (odnosząc się do przemysłu):

“W ciągu ostatnich trzydziestu lat w amerykańskim przemyśle [...] wartość kapitału trwałego (maszyn) w stosunku do pracy podwoiła się, odzwierciedlając tendencję do mechanizacji i automatyzacji. W konsekwencji [...] bezwzględna wytwórczość jednej roboczogodziny wzrosła o 115%, czyli więcej niż dwukrotnie. Ale w tym samym okresie realne zarobki godzinowe pracowników [...] wzrosły tylko o 84%, a więc mniej niż dwukrotnie. Dlatego po trzech dekadach postępu opierającego się na automatyzacji pracownicy zarabiają teraz mniej w stosunku do swojej wytwórczości niż przedtem. To znaczy – produkują więcej za mniej; pracują więcej dla swoich szefów, a mniej dla siebie” [Op. Cit., ss. 92-3]

Noble kontynuuje:

“Zaś skoro wpływ automatyzacji na pracowników nie był niejasny, nie był też niejasny jej wpływ na zarządy i tych, którym one służą – straty świata pracy są ich zyskami. Podczas tych samych pierwszych trzydziestu lat naszej ery automatyzacji zyski korporacji po odliczeniu podatków wzrosły o 450%. Jest to więcej niż pięć razy tyle co wzrost realnych zarobków pracowniczych” [Op. Cit., s. 95]

Ale dlaczego? Ponieważ siła robocza posiada zdolność produkowania zmiennej ilości wytworu (wartości użytkowej) za daną płacę. W przeciwieństwie do węgla czy stali, pracownika można zmusić do intensywniejszej pracy w danym okresie roboczym, a więc technologia może zostać spożytkowana na zmaksymalizowanie tego wysiłku, jak również zwiększenie zasobu potencjalnych następców pracownika przez uczynienie jego pracy nie wymagającą specjalnych umiejętności (a przez to zmniejszając siłę przetargową pracowników wykorzystywaną do zdobywania wyższych płac za ich pracę). Zatem technologia jest kluczowym sposobem zwiększania władzy szefa, co z kolei może zwiększać wytwórczość w przeliczeniu na jednego pracownika, zapewniając jednocześnie, że pracownicy otrzymają stosunkowo mniejszą część tej wytwórczości w postaci płac – “Maszyny”, przekonywał Proudhon, “obeцywały nam wzrost bogactwa i dotrzymują słowa, ale zarazem przyoblekają nas we wzrost ubóstwa. Obiecywały nam wolność [...] [ale] przyniosły nam niewolę” [Op. Cit., s. 199]

Ale nie dajmy się wprowadzić w błąd. Postęp technologiczny nie opiera się na założeniu, że jesteśmy ofiarami. Bynajmniej, dużo innowacji to bezpośredni skutek naszego oporu wobec hierarchii i jej narzędzi. Na przykład kapitaliści zwrócili się ku tayloryzmowi i “naukowym metodom zarządzania” w odpowiedzi na uprawnienia wykwalifikowanych robotników-fachowców do kontrolowania swojej pracy i środowiska pracy (sławny strajk w Homestead w 1892 roku był na przykład bezpośrednim wynikiem zapędów przedsiębiorstwa, aby ukrócić siłę wykwalifikowanych robotników i ich kontrolę nad halami fabrycznymi). W odpowiedzi na to robotnicy fabryczni i inni pracownicy stworzyli całkowicie nową

strukturę walczącą o interesy klasy pracującej – nowy rodzaj związków zawodowych działających na poziomie całej branży. Można to też było zobaczyć i w wielu innych krajach. Na przykład w Hiszpanii CNT (związek anarcho-syndykalistyczny) przyjął zasadę *sindicalto unico* (jeden związek) w 1918 roku. Jednoczył wszystkich pracowników z tego samego miejsca pracy w tym samym związku. W Wielkiej Brytanii ruch “mężów zaufania” wyłonił się podczas pierwszej wojny światowej, opierając się na organizacji w miejscu pracy jednoczącej wszystkich pracowników w tym samym związku (jednocząc wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych w tej samej organizacji, związek zwiększał swoją siłę bojową). Ruch ten, inspirowany przez przedwojenną rewoltę syndykalistyczną, wciągnął wielu działaczy syndykalistycznych. W Niemczech rewolucyjna sytuacja 1919 roku obejmowała tworzenie związków i rad w miejscach pracy (i wielki rozrost anarcho-syndykalistycznego związku FAU, zorganizowanego według gałęzi przemysłu). W Stanach Zjednoczonych lata trzydzieste były okresem ogromnego, bojowego pędu do organizowania się w związki zawodowe, nadawanego przez opierający się na przemyśle CIO, prowadzący zbiorowe rewindykacje (co było częściowo inspirowane przez przykład IWW i jego masową organizację robotników niewykwalifikowanych).

W nowszych czasach (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte) odpowiedzią pracowników na narastający reformizm i biurokratyczny charakter takich związków jak CIO i TUC było bezpośrednie organizowanie się w halach fabrycznych w celu przejęcia kontroli nad swoją pracą i jej warunkami. Ten nieformalny ruch wyraził się w dzikich strajkach, skierowanych zarówno przeciw zarządom, jak i przeciw związkom zawodowym, w sabotażach i nieoficjalnej pracowniczej kontroli produkcji (przeczytaj rozprawę Johna Zerzana “*Organised Labour and the Revolt Against Work*” w: **Elements of Refusal**). W Wielkiej Brytanii powrócił do życia ruch “mężów zaufania”, organizując wiele spośród nieoficjalnych strajków i protestów mających miejsce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Podobna tendencja była widoczna w wielu krajach w tym okresie.

Zatem w odpowiedzi na nowe kierunki rozwoju technologii i organizacji miejsca pracy pracownicy rozwinęli nowe formy oporu, które z kolei wywołują odpowiednie reakcje ze strony zarządów. Zatem technologia i jej (nad)używanie są bardzo często wytworem walki klasowej, walki o wolność w miejscu pracy.

Mając daną technologię pracownicy i radykałowie szybko uczą się, jak ją wykorzystywać do stawiania oporu swoim szefom i państwu, na takie sposoby, o jakich nigdy im się nie śniło (co stwarza konieczność przekształceń w obrębie tej technologii, ażeby spróbować uczynić, by interesy szefów znowu stały się górą!). Klasycznym przykładem tego zjawiska jest wykorzystywanie Internetu do organizowania się, rozpowszechniania informacji i koordynowania walki i oporu (szczegóły zobacz w pracy Jasona Wehlinga, “*Netwars’ and Activists Power on the Internet*”, **Scottish Anarchist** no. 2). Zawsze istnieje “wojna podjazdowa” towarzysząca technologii, w której pracownicy i radykałowie rozwijają swoją własną taktykę, aby zdobyć dla siebie przewagę w sprawowaniu kontroli. Zatem wiele zmian technologicznych odzwierciedla **naszą** siłę i aktywność na rzecz zmiany naszego życia i warunków pracy. Nie wolno nam o tym zapominać.

Wprawdzie niektórzy mogą odrzucać nasze rozważania jako “luddystowskie” [tj. w stylu ruchu burzycieli maszyn z XIX wieku], ale taka postawa jest robieniem z “technologii” bożka, którego należy czcić, zamiast czegoś, co ma zostać poddane krytycznej analizie. Ponadto jest ona przeinaczaniem idei samych luddystów – oni tak naprawdę nigdy nie zwalczali **wszystkich** technologii czy maszyn. Raczej zwalczali “wszelką Maszynę czyniącą szkodę Społeczności” (jak to zostało ujęte w liście z marca 1812 roku do zniechęconego przemysłowca). Zamiast oddawać cześć postępowi technologicznemu (albo patrzeć nań bezkrytycznie) luddyci poddali technologię krytycznej analizie i ocenie. Zwalczali te rodzaje maszyn, które czyniły szkodę im samym lub społeczeństwu. W przeciwieństwie do tych, którzy wyzywają innych od “luddystów”, robotnicy burzący maszyny nie byli przytłoczeni nowoczesnym pojmowaniem postępu. Ich rozróżnianie dobra i zła nie było zaciemnione przez koncepcję, że technologia to coś nieuchronnego albo neutralnego. Nie uważali oni, że **ludzkie** wartości (czy też ich własne interesy) są nieistotne przy ocenianiu zalet i wad danej technologii i jej wpływu na pracowników i na całe społeczeństwo. Nie uważali też, że ich umiejętności i siły życiowe są mniej ważne niż zyski i władza kapitalistów. Mówiąc inaczej, zgodziliby się oni z komentarzem Proudhona, że maszyny “*odgrywają wiodącą rolę w przemyśle, rola człowieka jest drugorzędna*” i tak postępowali, aby zmienić tę relację [Op. Cit., s. 204]. Rzeczywiście, kusiliby nas, aby przekonywać, że czciciele postępu technologicznego w rezultacie namawiają nas do tego, żebyśmy **nie myśleli** i żebyśmy poświęcili się dla nowej abstrakcji podobnej państwu czy kapitałowi. Luddyci byli przykładem ludzi pracy samodzielnie decydujących o tym, jakie są ich interesy i działających w ich obronie za pomocą swoich własnych akcji bezpośrednich – w tym przypadku zwalczając technologię przynoszącą korzyści klasie rządzącej, dającą jej oręż w walce klasowej. Anarchiści kontynuują ten krytyczny stosunek do technologii, przyznając, że nie jest ona neutralna ani nie powinna stać poza wszelką krytyką.

Źródłem kłopotów w przemyśle dla kapitału są ludzie. W przeciwieństwie do maszyn ludzie mogą myśleć, czuć, marzyć, mieć nadzieję i działać. “Ewolucja” technologii z tego powodu będzie odzwierciedleniem walki klasowej w społeczeństwie, walki o wolność przeciwko siłom władzy. Technologia, daleka od neutralności, odzwierciedla interesy znajdujących się u władzy. Dopiero wtedy stanie się ona naszym prawdziwym przyjacielem, gdy sami przejmemy nad nią kontrolę i zaczniemy ją **tak modyfikować**, aby odzwierciedlała **ludzkie** wartości (może to znaczyć, że pewne formy technologii będą musiały zostać wymazane z powierzchni ziemi i zastąpione nowymi jej formami w wolnym społeczeństwie). Dopóki tak się nie stanie, większość procesów technologicznych – niezależnie od zalet, jakie mogą mieć poza tym – będzie wykorzystywana do wyzyskiwania i kontrolowania ludzi.

Stąd komentarze Proudhona, że “w warunkach obecnego społeczeństwa, zakładu pracy z jego hierarchiczną organizacją i maszynami” te ostatnie mogą służyć “*wyłącznie interesom najmniej licznej, najmniej pracowitej, za to najbogatszej klasy*” zamiast “*być uruchamiane dla dobra wszystkich*” [Op. Cit., s. 205].

Chociaż stawianie oporu “postępowi” technologicznemu (aż do burzenia maszyn włącznie) jest istotne tu i teraz, to kwestia technologii może naprawdę zostać rozwiązana dopiero wtedy, gdy wykorzystujący daną technologię będą kontrolowali jej rozwój, wprowa-

dzanie i zastosowanie. Nic zatem dziwnego, że anarchiści uważają samorządność pracowniczą za kluczowy środek do rozwiązywania problemów stwarzanych przez technologię. Na przykład Proudhon przekonywał, że rozwiązanie problemów wytworzonych przez podział pracy i technologię można jedynie znaleźć dzięki “stowarzyszeniu się” i “szerokiej edukacji, zobowiązaniu do uczenia się i współpracy wszystkich biorących udział w kolektywnej pracy”. To zapewniłoby, że “podział pracy nie mógłby być już więcej przyczyną ponizenia robotnika [albo robotnicy]” [**The General Idea of the Revolution (Ogólna idea rewolucji)**, s. 223].

Co do technologii – chociaż pozbycie się szefa może być niewystarczające, jest to konieczny pierwszy krok do stworzenia technologii, która będzie umacniała wolność, zamiast kontrolowania i urabiania pracownika (czy w ogóle użytkownika) oraz umacniania władzy i zysków kapitalisty (patrz też sekcja 1.4.9 – Czy postęp technologiczny powinien być postrzegany jako antyanarchistyczny?).

D.11 Co sprawia, że rasizm bywa usprawiedliwiany?

W krajach dotkniętych tendencją zmierzającą do rozpadu społeczeństwa, nieodrodną nasilaniu się polaryzacji majątkowej, omówionej w sekcji D.9, ubocznym produktem tej tendencji jest także wzrost rasizmu. Jak widzimy, rozpad społeczeństwa prowadzi do coraz bardziej autorytarnych rządów, których ustanawianie przyśpiesza potrzeba klasy rządzącej, aby uśmierzać protesty i obywatelski niepokój wśród ludzi na spodzie piramidy majątkowej. W Stanach Zjednoczonych do warstw najbiedniejszych należą głównie mniejszości rasowe, natomiast w kilkunastu krajach europejskich istnieją rosnące populacje zubożałych mniejszości pochodzących z Trzeciego Świata, często z dawnych kolonii. Pragnienia warstw bardziej wpływowych, aby usprawiedliwić swoją wyższą pozycję ekonomiczną powodują, jak można tego oczekiwać, wzrost popularności teorii uprzywilejowania opierających się na pojęciu “rasy”.

Uczucia rasistowskie przybierają na sile w Ameryce. Dowodem tego jest wzrost wpływów politycznych skrajnej prawicy. Jej prawie nieukrywany rasizm jest odzwierciedleniem coraz bardziej mrocznego punktu widzenia coraz większej części konserwatywnej społeczności. Następne dowody można ujrzyć śledząc rozwój ultrakonserwatywnych grup ekstremistycznych głoszących swe przesłanie w duchu jawnie rasistowskiej filozofii, takich jak Ku Klux Klan, Aryan Nations, White Aryan Resistance i inne [patrz James Ridgeway, **Blood in the Face: The Ku Klux Klan, Aryan Nations, Nazi Skinheads, and the Rise of a New White Culture**, Thunder’s Mouth Press, 1990]. Dlatego amerykańscy politycy i działacze pokroju Pata Buchanana, Davida Duke’a czy Ralphi Metzgera zdołali wykorzystać rodzący się rasizm białej młodzieży z niższej i średniej klasy społecznej, muszącej konkurować o coraz radsze miejsca pracy ze zdesperowanymi przedstawicielami mniejszości, godzącymi się pracować za bardzo niskie płace. Rozszerzanie się popularności takich rasistowskich grup w Stanach Zjednoczonych ma swój odpowiednik w Europie w postaci podobnego zjawiska – słabość gospodarcza i ksenofobia dały skrajnie prawicowym politykom zielone światło dla dawania obietnic deportacji cudzoziemców.

Najbardziej konserwatywnym politykom amerykańskim z największym trudem udaje się oficjalnie odcinać się od skrajnej prawicy. Jeszcze podczas kampanii prezydenckiej 1992 roku politycy z głównego nurtu konserwatystów używali zaszyfrowanych słów i insynuacji (“królowe opieki socjalnej”, “udziałowcy państwa dobrobytu” itp.), aby rozpowszechnić słabo zawoalowane przesłanie rasistowskie. Zarówno kandydatura Davida Duke’a na gubernatora Luizjany w 1991 r. i na prezydenta USA w 1992 r., jak i przemówienia Pata Buchananana i Pata Robertsona na konwencji Partii Republikańskiej w 1992 r. odzwierciedlały wzrost wpływów skrajnej prawicy na amerykańskiej scenie politycznej. Później miała miejsce Propozycja nr 187 w Kalifornii, uderzająca w nielegalnych imigrantów.

Co może być łatwiejszego od przeniesienia ludzkiego gniewu na kozły ofiarne? Gniewu z powodu złych warunków mieszkaniowych, braku mieszkania, nużącej pracy, braku pracy, kiepskich płac i warunków życia, niepewności zawodowej, braku perspektyw itp.? Zamiast zaatakować prawdziwe przyczyny tych (i innych) problemów, zachęca się ludzi, aby kierowali swój gniew przeciwko tym, którzy doświadczają takich samych problemów – tylko dlatego, że mają inny kolor skóry albo pochodzą z innej części świata! Nic dziwnego, że politycy i ich bogaci poplecznicy lubią wygrywać rasistowską kartę – odwraca ona uwagę od nich samych i systemu, którym kierują (tzn. od **rzeczywistych** przyczyn naszych problemów).

Innymi słowy – rasizm próbuje obrócić nienawiść klasową w nienawiść rasową. Trudno się więc dziwić, że różne grupy rządzącej elity wracają do niego kiedy trzeba i tak jak trzeba. Ich interesy klasowe (a często i osobista bigoteria) wymagają od nich takiego postępowania – podzielona klasa pracująca nigdy nie rzuci wyzwania ich pozycji w społeczeństwie.

Tak więc rasizm bywa usprawiedliwiany z dwóch powodów. Po pierwsze, aby próbować usprawiedliwiać istniejące nierówności społeczne (przykładem jest niesławna – i bardzo nieprecyzyjna – “krzywa Bella” i prace “naukowe” z nią związane. Krzywa ta przedstawiała rozkład ilorazów inteligencji wśród dzieci rasy białej i czarnej, z którego miało wynikać, że biali mają wrodzoną wyższą inteligencję. Tymczasem był to rezultat lepszych warunków rozwoju wynikających z większego dostatku materialnego białych. Taki sposób prowadzenia badań, pomijający możliwość działania czynników postronnych, jest niedopuszczalny w nauce i nieuczciwy). Po drugie, aby podzielić klasy pracujące i odwrócić gniew na warunki życia i problemy społeczne od rządzącej elity i jej systemu, a skierować go przeciwko kozłom ofiarnym w obrębie naszej własnej klasy.

D.11.1 Czy wolnorynkowa ideologia odgrywa rolę we wzroście tendencji rasistowskich?

Najważniejszym czynnikiem, który wpłynął na wskrzeszenie skrajnej prawicy w Stanach Zjednoczonych była instytucjonalizacja konserwatyzmu w stylu Reagana i Busha. Jej znakiem firmowym było ponowne ustanowienie – do pewnego stopnia – polityki gospodarczej typu *laissez-faire* (i w jeszcze większym stopniu, wolnorynkowej retoryki). “Ekspertsi ekonomiczni” Reagana przekonywali, że “wolny rynek” nieodzownie stwarza nierówno-

ści; ale pozwalając nieskrępowanym siłom rynkowym wybierać najlepiej dostosowanych ekonomicznie i eliminować niedostosowanych sprawimy, że gospodarka znowu stanie się zdrowa. Bogactwo tych, którzy przetrwali i prosperują w nowym, surowym klimacie w ostateczności przyniesie korzyści i mniej szczęśliwym, za pomocą efektu “splywania w dół”. Przypuszczano, że stworzy on miliony nowych, dobrze płatnych miejsc pracy.

Wszystko to miało się spełnić dzięki deregulacji biznesu, zmniejszeniu podatków dla bogatych, rozmontowaniu albo drastycznemu ograniczeniu programów federalnych mających na celu lansowanie równości społecznej, uczciwości i współczucia. Krzywa, trafnie nazwana “krzywą Laffera” obrazowała jak zmniejszenie podatków naprawdę **zwiększa** dochody rządu. W rzeczywistości, co nas wcale nie dziwi, zdarzyło się coś odwrotnego – bogactwo popłynęło w górę, stworzone zostały słabo opłacane, lecz nadmiernie przeciążające miejsca pracy (największym “Lafferem” w takim scenariuszu stała się klasa rządząca, która odnotowała bezprecedensowy przyrost majątku kosztem reszty nas wszystkich).

Doktryna reaganistów o nierównościach dała pieczęć oficjalnej aprobaty ideom wyższości rasowej, jakie pravicowi ekstremiści wykorzystywali przez lata do uzasadniania wyzysku mniejszości rasowych. Jeżeli przeciętnie Czarni i Latynosi zarabiają zaledwie około połowy tego, co biali; jeżeli ponad jedna trzecia wszystkich Czarnych i ćwierć wszystkich Latynosów żyje poniżej granicy ubóstwa; jeżeli ekonomiczna przepaść między białymi a kolorowymi się powiększa – w porządku, to wszystko dowodzi, że istnieje składnik rasowy w procesie doboru opisywanym przez społeczny darwinizm i pokazuje, że mniejszości “zasługują” na swoją nędzę i niższą pozycję społeczną, ponieważ są “słabiej dostosowane”.

Cytując lewicowo-liberalnego ekonomistę Jamesa K. Galbraitha:

“W rezultacie to, co zrobili ekonomiści, było dowodzeniem wstecz, wychodząc od kłopotliwego skutku do przyczyny, która by go uzasadniła i usprawiedliwiła [...] Jest to działanie skutecznego rynku [tak przekonywali], i nie można nawet przypuszczać podawania w wątpliwość fundamentalnej prawowitości jego wyników.

*“Jego **obrona** jest rzeczą mrozącą krew w żyłach. Wypaczyła nasze rozumowanie, przekreśliła nasz punkt widzenia i pogmatwała naszą politykę. Na prawicy, jak można było oczekiwać, ci, którzy z rozszerzenia rozpiętości bogactwa i dochodów wyszli zwycięsko, otrzymują powód do samozadowolenia i wymówkę dla swojego rozkoszowania się tą sytuacją. Swoje zdobycze zawdzięczają osobistym zasługom, wykorzystaniem wysokiego ilorazu inteligencji i uśmiechowi losu. Ci, którzy znaleźli się po stronie pokonanych, są winni za swoje leniuchowanie, pobbłażanie sobie i jęczenie. Być może mają złą kulturę. Albo też może mają złe geny. Chociaż żaden poważny ekonomista nie uczyniłby tego ostatniego skoku w rasistowską fantazję, to logika, stanowiąca podstawę argumentacji ekonomistów, bez cienia wątpliwości pomogła przed szeroką publicznością uprawomocnić tych, którzy promują takie idee” [Created Unequal: The Crisis in American Pay (Stworzeni nierównymi: kryzys amerykańskiego systemu zarobków), s. 264].*

Logicznym następstwem tego darwinizmu społecznego jest też i to, że Biali, którzy są “słabiej dostosowani” (tzn. biedni) także zasługują na swoją biedę. Ale filozofia nienawiści rasowej niekoniecznie musi być spójna. Dlatego szeregi białych organizacji rasistowskich zostały w ostatnich latach przepełnione niedouczoneymi i zatrudnionymi na niepełnych etatach białymi młodzieńcami sfrustrowanymi zawężającym się rynkiem pracy w przemyśle i znaczącym nadwątleniem swego statusu społecznego [Ridgeway, *Ibid.*, s. 186]. Zamiast więc wyciągać wnioski zgodne z logiką darwinizmu społecznego – że oni także są “niżsi” – winią za “nieuczciwe” zabieranie im miejsc pracy Czarnych, Latynosów, Azjatów i Żydów. Dlatego np. neonazistowscy skinheadzi rekrutują się w większości z utyskujących białych przedstawicieli klasy pracującej w wieku poniżej 30 lat. To daje liderom prawicowych grup ekstremistycznych rozrastającą się bazę potencjalnych oddziałów szturmowych.

Tak więc ideologia laissez-faire pomaga tworzyć środowisko społeczne, w którym mogą wzrastać tendencje rasistowskie. Czyni to po pierwsze zwiększając ubóstwo, niepewność pracy, nierówności itp., co prawicowe grupy mogą wykorzystywać do zdobywania poparcia wymyślając w naszej własnej klasie kozły ofiarne, które mamy winić (na przykład zrzucając winę za biedę na Czarnych “zabierających nam miejsca pracy” zamiast na kapitalistów przenoszących kapitał do innych krajów, dających większe zyski albo potem zmniejszających płace i pogarszających warunki pracy **wszystkim** pracownikom – i jak dowodzimy w sekcji B.1.4, rasizm, dzieląc klasy pracujące, **zwiększa** biedę i nierówności, a więc przeczy sam sobie). Po drugie, ideologia laissez-faire podjudza rasistów czyniąc prawomocnym rozumowanie, iż nierówności pod względem zarobków i bogactwa wynikają raczej z różnic rasowych niż z hierarchicznego systemu, szkodzącemu **wszystkim** ludziom pracy (i wykorzystuje rasizm do dzielenia, a przez to osłabiania uciskanych). Wytykając palcem pojedyncze osoby zamiast instytucji, organizacji, zwyczajów, historii i przede wszystkim władzy – różnicy sił między pracownikami a kapitalistami, obywatelami a państwem, władzą wielkiego biznesu na rynku i tak dalej – ideologia laissez-faire kieruje rozważania w ślepą uliczkę. Tak samo czynią obrońcy bogatych, obrońcy, którzy mogą być, i są wykorzystywani przez rasistów do usprawiedliwiania ich złowrogiej polityki.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kolektyw Edytorski Anarchistycznego FAQ — The Anarchist FAQ Editorial Collective

[D] W jaki sposób kapitalizm i etatyzm wpływa na społeczeństwo?

1995

anarchizm.info

pl.anarchistlibraries.net